

CASSIE COLLINS - przywódczyni Calami ty Janes. Przepowiadano jej, że wylądje za kratkami. Wsławiła się pomalowaniem miejskiej wieży ciśnień na kolor różowy. To przez nią całe grono żałowało, że wybrali sobie zawód nauczyciela.

KAREN (PHIPPS) HANS ON - bardziej znana jako Marzycielka. Miała podróżować po świecie. Należała do klubów francuskiego i hiszpańskiego. Zdobywczyni pierwszej nagrody w konkursie na najpiękniej pomalowaną świnie.

GINA PETRILLO - określana jako najbardziej smakowity kąsek z całej klasy. Swoją popularność zawdzięczała temu, że nikt w całym mieście nie potrafił piec równie pysznych czekoladowych przekładańców. Liczne nagrody w lokalnych konkursach na naj lepsze wypieki.

EMMA ROGERS - ta dziewczyna potrafiła nieźle wywijać kijem bejsbolowym. Miała nawet szansę zostać pierwszą kobietą w zawodowej lidze. Należała do klubu dyskusyjnego i paru innych kółek naukowych. Prymuska. Przewodnicząca klasy.

LAUREN WINTERS - dziewczyna, która miała na wszystko odpowiedź. To obok niej każdy chciał siedzieć na egzaminie. I to jej wróżono największy sukces. Królowa rodeo oraz gwiazda teatryku szkolnego.

Pięć bliskich koleżanek ze szkolnej ławy. Różne koleje losu, ale zawsze ta sama przyjaźń - żywa i szcera. Dla tych pięciu kobiet nadszedł Czas spełnionych marzeń.

Po latach Cassie połączyła się z ojcem swojego dziecka i stworzyła szczęśliwą rodzinę. A co przydarzyło się Karen?

ZAPOMNIJ I WYBACZ

PROLOG

Gruba, biała koperta wyglądała, jakby kryła w sobie zaproszenie ślubne. Cassie ważyła ją przez chwilę w dłoni, wpatrując się w stempel na znaczku. Winding River. Stan Wyoming. Jej rodzinne miasto. Miejsce, za którym tęskniła po nocach, gdy głos serca zagłuszał głos rozumu, a nadzieja przewyciężała żal.

Spójrz prawdzie w oczy, skarciła się w myślach. Twój dom jest już gdzie indziej. Wyjazd z rodzinnego miasta był najmądrzejszym podarunkiem, jaki mogła sprawić swojej matce. Przyjaciółki ze szkolnej ławy - Calamity Janes, jak się same nazwały, a to z powodu permanentnie złamanych serc i talentów do popadania w ciągle tarapaty - dawno rozpierchły się po świecie. Mężczyzna, którego pokochała całym sercem i duszą ... Kto wie, gdzie się teraz podziewał? Być może powrócił do Winding River i prowadził ranczo, które miał z czasem odziedziczyć po swoim bogatym, despotycznym ojcu. Nigdy o niego nie pytała, bo oznaczałoby to przyznanie się, że wciąż coś dla niej znaczy, mimo iż ją oszukał i porzucił, i to wtedy, gdy spodziewała się dziecka.

Wodząc palcami po wypukłych literach, poczuła pewien dreszczyk emocji. Co może zawierać koperta? Zaproszenie na ślub jednej z koleżanek? Zawiadomienie o narodzinach dziecka? Zresztą, bez względu na to, co w niej jest, przesyłka na pewno obudzi nową falę wspomnień.

Rozerwała kopertę i wyjęła plik białych kartek. Misternie wykaligrafowany nagłówek wyjaśniał wszystko - spotkanie z okazji dziesięciolecia matury miało się odbyć na początku lipca, czyli już za dwa miesiące. W liście podano także szczegółowy program obchodów. Zaplanowano wieczorek taneczny, piknik oraz zwiedzanie nowych obiektów szkolnych. Przewidziano również mnóstwo czasu na wspominki. A zakończenie zjazdu miało zbiec się w czasie z Dniem Niepodległości, czyli doroczną paradą i pokazem ogni sztucznych.

Cassie z miejsca pomyślała o przyjaciółkach. Czy przybędą na to spotkanie? Czy przyjedzie Gina, która prowadzi włoską restaurację w Nowym Jorku? Czy Emma porzuci na trochę Denver i swoją prestiżową kancelarię adwokacką? A Karen, która mieszkała najbliżej, czy będzie w stanie zostawić na parę dni ranczo i wyrwać się z kieratu codziennych obowiązków? No i oczywiście Lauren, która pobila je wszystkie na głowę, stając się jedną z najbardziej kasowych gwiazd Hollywood. Czy będzie jej się chciało przyjechać do małego miasteczka w Wyoming, i to z okazji czegoś tak prozaicznego jak rocznica matury?

Na myśl o spotkaniu z przyjaciółkami lzy napłynęły Cassie do oczu; wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Tak

bardzo za nimi się stęskniła. Różniły się od siebie, życie każdej z nich potoczyło się odmiennie, a jednak nie straciły ze sobą kontaktu i mimo upływu lat pozostały sobie bliskie jak siostry. Wspólnie świętowały cztery śluby, cieszyły się z narodzin kolejnych dzieci oraz radowały z sukcesów zawodowych całej piątki. A także wspólnie opłakały trzy rozwody - dwa Lauren i jeden Emmy.

Cassie dałaby wszystko, żeby móc się z nimi zobaczyć, było to jednak absolutnie niemożliwe. Termin, koszty... nie, to w ogóle nie wchodziło w rachubę.

- Płaczesz, mammo?

- Nie, skądże - zaprzeczyła, ocierając ukradkiem łzy. - Chyba coś mi wpadło do oka.

Jake spojrzał na nią podejrzliwie, a potem jego uwagę przykuła koperta, którą trzymała w ręku.

- Co to jest? - zapytał, próbując zajrzeć jej przez ramię.

- Nic takiego - odparła, zasłaniając kartkę. - List z Winding River.

- Od babci? - Chłopcu zaświeciły się oczy.

Cassie uśmiechnęła się mimo woli. Matka, z którą sama nigdy nie mogła się dogadać, stała się najważniejszą osobą w życiu jej synka. Może dlatego, że w trakcie swoich rzadkich wizyt bezwstydnie go rozpieszczała. Miała także zwyczaj dołączać do każdego listu drobną sumę dla wnuka. A na jego dziewiąte urodziny, kilka miesięcy temu, przysłała mu nawet czek. Jake poczuł się jak dorosły mężczyzna, kiedy poszedł do banku, żeby go zrealizować.

- Nie, nie od babci - odparła. - Z mojej dawnej szkoły.

- Ze szkoły?

- Zapraszają mnie na zjazd, który ma się odbyć latem.

- Pojedziemy? - Rozpromienił się Jake. - Mammo, ale byłoby fajnie! Tak rzadko odwiedzamy babcię.

Ostatnim razem, gdy tam pojechaliśmy, byłem jeszcze mały.

Nie, wcale nie był już taki mały. Skończył pięć lat, ale dla niego od tamtej pory musiały minąć całe wieki. A ona nie miała serca mu powiedzieć, że jeżdżą tam tak rzadko, bo jego ukochana babcia tak sobie życzy. Choć kłamstwem byłoby twierdzić, że próbowała zabronić Cassie wizyt, to jednak nigdy nie zapraszała córki z wnukiem. Wolą sama ich odwiedzać i spotykać się z nimi z dala od wścibskich spojrzeń znajomych i sąsiadów. Bo choć Edna Collins gorąco kochała wnuka, dotąd nie mogła pogodzić się z tym, że był nieślubnym dzieckiem. Oczywiście całą winą za to obarczyła Cassie.

- Wątpię, kochanie. Obawiam się, że nie uda mi się zwolnić z pracy.

Chłopiec nachmurzył się.

- Założę się, że Earlene puściłaby cię, gdybyś ją poprosił.

- Nie mogę jej o to prosić - odparła znużonym tonem. - Jest pełnia sezonu turystycznego. Latem w restauracji zawsze panuje duży ruch. Właśnie wtedy dostaję największe napiwki. A pieniądze są nam potrzebne, żeby jakoś przetrwać zimę.

Próbowała unikać rozmów o ich niełatwej sytuacji finansowej, żeby nie obarczać dziesięcioletka zbyt wieloma problemami. Chciała jednak, żeby chłopiec wiedział, na co ich stać. Podróż do Winding River nie była im pisana - bez względu na to, jak bardzo każde z nich chciało tam pojechać. I to nie koszty wyjazdu, ale wizja utraconych zarobków powstrzymała ją przed wyrażeniem zgody.

Mógłby ci pomóc - zaproponował Jake. - Pomagalbym ci, kiedy jest duży ruch. Earlene na pewno by mi zapłaciła. - Przykro mi, dziecko, ale raczej wątpię.

- Ale, mammo ...

- Powiedziałam nie, Jake, i skończmy tę rozmowę. - Żeby podkreślić nieodwołalność decyzji, podała zaproszenie i wyrzuciła je do śmieci.

W nocy pożałowała impulsywnego gestu i chciała nawet poskładać z powrotem strzępki papieru, ale ich już nie było. Pewnie zabrał je Jake, ale po co? Winding River nie oznaczało oczywiście dla niego tego samego co dla niej - błędów, żalów i, gdyby chciała być do końca szczerą, parę u cennych, choć bolesnych wspomnień.

Ale jej syn tego nie rozumiał. Wiedział tylko, że tam mieszka jego babcia - jedyna, poza matką, bliska mu osoba. Gdyby Cassie mogła przewidzieć, jak bardzo jej syn tęskni za Edną i na co się zdecyduje, by móc ją znów zobaczyć, spaliłaby ten nieszczęsny list, nie otwierając koperty.

Niestety, kiedy sprawa się wydała, Jake zdążył się wpakować w gorsze tarapaty, niż to sobie mogła kiedykolwiek wyobrazić, a ona sama znalazła się na kolejnym życiowym zakręcie.

ROZDZIAŁ 1

Dziewięcioletni Jake Collins w niczym nie przypominał groźnego przestępcy. Szczerze mówiąc, kiedy tak siedział przy biurku, na wprost szeryfa, z okularami zsuniętymi do połowy piegowatego nosa i stopami dyndającymi dobre dwadzieścia centymetrów nad podłogą, wyglądał po prostu jak mały, wystraszony chłopiec. Kiedy podsunął szkła, Cassie zobaczyła oczy pełne łez. Nie mogła sobie jednak pozwolić na współczucie, bo to w końcu przez niego serce tłukło jej się teraz w piersi, a żołądek miała ściśnięty jak pięść.

- To poważna sprawa - odezwał się szeryf Joshua Cartwright surowym tonem. - Chyba to rozumiesz, chłopcze?

Jake zwiesił głowę.

- Tak, proszę pana - wyszeptał.

- To po prostu kradzież - dorzucił szeryf.

- Niczego tym ludziom nie ukradłem. - Jake uniósł głowę, urazony.

- Wziąłeś od nich pieniądze, ale nie wysłałeś obiecanych zabawek - przypomniał szeryf. - Zawarłeś z nimi umowę, lecz się z niej nie wywiązałeś. To tak, jakbyś coś ukradł.

Cassie doskonale zdawała sobie sprawę, że szeryf usiłuje traktować jej syna w miarę łagodnie przez wzgląd na jej szefową. Jake starał się o nią od ponad pół roku, czyli od czasu, gdy Earlene znalazła w sobie dość odwagi, by przegonić męża - pijaka i ladaco. Szeryf spędzał dużo czasu w jej restauracji i wiedział, że w stosunku do Cassie i Jake'a Earlene żywi niemal macierzyńskie uczucia.

Nawet teraz czekała z niepokojem przed biurkiem szeryfa, żeby się dowiedzieć, co takiego opętało Joshuę, że przesłuchuje jej pupilka. I nie było wątpliwości, że jeżeli odpowiedź jej się nie spodoba, poczciwy Joshua dostanie za swoje.

- O jaką kwotę chodzi? - zapytała Cassie, obawiając się z góry odpowiedzi. Był dopiero początek sezonu i nie miała prawie żadnych oszczędności, a na koncie najwyżej kilkaset dolarów, które dzieliły ją od kompletnej finansowej katastrofy.

- Dwa tysiące dwieście pięćdziesiąt dolarów, plus trochę drobnych - przeczytał szeryf z leżącego przed nim raportu.

Cassie osłupiała.

- To musi być pomyłka. Kto wysłałby tyle pieniędzy małemu chłopcu?

- To nie była jedna osoba. Było ich mnóstwo. Wszyscy wzięli udział w aukcjach, które Jake prowadził w Internecie. A potem nie dostali tego, co zamówili.

Cassie poczuła, że kręci jej się w głowie. Sama nie miała pojęcia o Internecie i nawet nie była w stanie wyobrazić sobie, jak Jake mógł poprzez Internet kogokolwiek oszukać.

- Od zeszłego tygodnia zaczęły się telefony, że ktoś w tym mieście dopuścił się oszustwa - kontynuował szeryf. - Kiedy pierwsza osoba podała mi nazwisko - potrząsnął głową - nie wierzyłem własnym uszom. Podobnie jak ty, uznałem, że to pomyłka. Jednak telefonów było coraz więcej, nie mogłem więc ich zignorować. Pomyślałem, że musi być w tym jakieś ziarno prawdy. Sprawdziłem na poczcie i Louella powiedziała mi, że Jake dostał ostatnio dużo przekazów. Niestety, nie przyszło jej go głowy, żeby się zainteresować, czemu dzieciak dostaje tyle pieniędzy.

Cassie spojrzała z wyrzutem na syna.

- Zrobiłeś to?

W oczach chłopca błysnęło wyzwanie, ale zaraz zwiesił głowę i wyszeptał:

- Tak.

Patrzyła na niego w milczeniu, czując tępy ból w piersi. Jake był bystrym chłopcem, a swoim niesfornym zachowaniem starał się zwrócić na siebie uwagę. Czy nie tak było przed laty w jej przypadku? Jednak jego najświeższy wybryk nie dał się porównać do bójki w szkole czy nawet kradzieży paczki gum do żucia.

Cassie nie mogła się oprzeć wrażeniu, że ma to jakiś związek z tym nieszczęsnym zaproszeniem do Winding River.

- W jaki sposób uzyskałeś dostęp do Internetu? - zapytała. - Przecież nie mamy komputera.

- Nasza szkoła ma pracownię komputerową - burknął. - Pozwolili mi z niej korzystać.

- Ale chyba nie po to, żeby buszować po stronach poświęconych różnym aukcjom - stwierdził sucho szeryf.

- Niestety, nie ma sposobu, by powstrzymać dziecko przed wystawieniem czegokolwiek na sprzedaż. Większość firm internetowych zbiera informacje od klientów i o klientach, - żeby zapobiec oszustwom. Z tego co wiem, aukcje Jake'a miały miejsce dzień po dniu, więc gdy przyszły pierwsze ostrzeżenia, było już za późno. Chłopak zainkasował pieniądze.

- Jakiego rodzaju zabawki oferowałeś tym ludziom? - zapytała Cassie. Wciąż nie była w stanie pojąć, jak to możliwe, by obcy ludzie wysłali jej synowi ponad dwa tysiące dolarów. , Przecież to więcej, niż zdołała uzbierać z napiwków przez kilka rruselęcy.

- Takie tam rzeczy - mruknął Jake.

- Karty ze zdjęciami koszykarzy NBA, karty z Pokemonami, Fasolowe Ludki - przeczytał szeryf. - Wygląda na to, że chłopak pilnie śledził internetowe aukcje i dobrze wiedział, co wystawić na sprzedaż, żeby wyciągnąć forszę od dzieciaków czy kolekcjonerów.

- Na co poszły te pieniądze? - zapytała Cassie pewna, że wydał je już na Bóg wie na co.

- Ja oszczędzałem - wyjaśnił z powagą Jake. - Na coś bardzo ważnego.

- Oszczędzałeś? - powtórzyła Cassie, mając przed oczyma metalową puszkę, w której trzymał swoje skarby i pieniądze przysyłane przez babcie. Czy puszka ta kryła w sobie aż taką kwotę? Przecież wszyscy koledzy Jake'a wiedzieli o jej istnieniu. Każdy z nich mógł bez trudu ukraść jej zawartość.

- Gdzie- masz te pieniądze? - zapytała, modląc się w duchu, by schował je w jakimś bezpieczniejszym miejscu.

- W mojej puszcze - odparł, potwierdzając jej najgorsze obawy.

- Och, Jake!

- Schowałem ją tak, że nikt jej nie znajdzie.

Skronie Cassie zaczęły boleśnie pulsować.

- Powiedz mi, czemu to zrobiłeś? - zapytała. - Musiałeś przecież wiedzieć, że tak się nie robi. Nic z tego nie rozumiem. Po co ci tyle pieniędzy? Chciałeś sobie kupić komputer?

Chłopiec potrząsnął głową.

- Nie. Zrobiłem to dla ciebie, mamo.

- Dla mnie? - zająknęła się Cassie. - W jakim celu?

- Zebyśmy mogli pojechać na spotkanie i zostać na dłużej u babci. Wiem, że bardzo pragniesz wziąć w nim udział, chociaż powiedziałaś, że nie chcesz. A poza tym - spojrzał na nią wyzywająco - stęskniłem się za babcią.

- Wiem, synku - westchnęła Cassie. - Ja też, ale ... tak nie wolno. Szeryf ma rację. To była kradzież.

- Przecież nie wziąłem tych pieniędzy od jednej .osoby upierał się Jake. - Oni sami zapłacili za stare karty i zabawki. Zresztą, i tak by je pewnie później zgubili.

- Nie w tym rzecz - orzekła zniecierpliwiona. - Oni ci za nie zapłacili. Dlatego musisz im zwrócić wszystko, co do grosza, chyba że masz rzeczy, o które im chodziło.

Wiedziała, że to nierealne. Jake zawsze wydawał swoje kieszonkowe na książki, a nie na zabawki. Spojrzała na szeryfa.

- Masz listę tych ludzi?

- Tak, leży przede mną. O ile wiem, jest kompletna.

- Czy to załatwi sprawę, jeżeli Jake zwróci pieniądze wraz z przeprosinami?

- Myślę, że większość osób wycofa skargę po otrzymaniu pieniędzy - powiedział szeryf. - Pewnie będzie im głupio, że dali się nabrać trzecioklasiście. Jeżeli to pójdzie W tym tempie, Jake za rok będzie robił szwindle w nieruchomościach, a za kilka lat przekrety na giełdzie.

Nie po raz pierwszy Cassie zdała sobie sprawę, że nie najlepiej radzi sobie z wychowaniem syna. Wiedziała, że samotne matki muszą borykać się z wieloma problemami. Wiedziała też, że nie będzie jej łatwo, kiedy zdecydowała się wychowywać Jake'a z dala od rodziny. Uważała jednak, że powinno jej się udać. Nie byli wprawdzie bogaci, ale chłopiec czuł, że jest bardzo kochany. Miała też stałą pracę, umożliwiającą jej zaspokojenie podstawowych potrzeb. Życie, jakie wybrała, nie było takie złe.

Może wszystko byłoby w porządku, gdyby Jake był dzieckiem przeciętnym. On jednak odziedziczył po ojcu

błyskotliwość, a po niej łatwość pakowania się w tarapaty. A te naprawdę groźna kombinacja.

- Jeżeli dasz mi tę listę, Jake napisze dziś wieczorem kartki z przeprosinami. A rano przyniesiemy je wraz z pieniędzmi.

- Mamo ... - zaczął chłopiec, ale jeden rzut oka na zaciętą twarz Cassie sprawił, że protest zamarł mu na ustach.

- Poczekaj z Earlene za drzwiami - odezwał się szeryf. Chciałbym porozmawiać z twoją mamą.

Jake zsunął się z krzesła, spojrzął raz jeszcze na matkę, po czym wyszedł z pokoju. Wtedy Joshua mrugnął znacząco do Cassie.

- Niezły numer z tego twojego synka.

- To już nie żarty.

- Nie myślałaś nigdy o tym, żeby zejść się z jego ojcem?

Chłopak wyraźnie potrzebuje męskiej ręki.

- Nie ma mowy! - oburzyła się Cassie.

Cole Davis był najbardziej inteligentnym, najbardziej seksownym chłopakiem, jakiego w życiu spotkała. Był również synem najbogatszego ranczera z Winding River. Jednak nie wyszłaby za niego za żadne skarby świata. Zwabił ją słodkimi słówkami do łóżka, kiedy miała osiemnaście lat, a on dwadzieścia. Po fakcie już go więcej nie zobaczyła. Wyjechał na studia i nawet nie przyszedł się przed tym pożegnać,

Kiedy odkryła, że jest w ciąży, duma powstrzymała ją przed próbą odszukania go i prośbą o pomoc. Opuściła rodzinne strony, mając zszarganą reputację, zdecydowana rozpocząć nowe, godne życie w jakimś miejscu, gdzie ludzie nie spodziewali się po niej wszystkiego, co najgorsze.

Niestety, w przeszłości często dawała powody, żeby ją źle osądzać. Wcześniej zaczęła się buntować - od momentu, w którym odkryła, że łamanie zasad jest znacznie zabawniejsze niż ich przestrzeganie. Matkę doprowadzała do szału już jako dwuletnie dziecko, gdyż jej najbardziej ulubionym słowem było "nie". Za to później, jako nastolatka, prawie przestała go używać.

Za każdym razem, gdy ktoś narozrabiał w Winding River, wszystkie oczy zwracały się na Cassie. Jej ciąża nie była dla nikogo zaskoczeniem. Dlatego zamiast znosić znaczące spojrzenia i uszczypliwe uwagi całego miasta, a także własnej matki, uciekła i osiedliła się w pierwszym miejscu, w którym zobaczyła ogłoszenie "Potrzebna pomoc w restauracji".

Przez kolejne lata rzadko jeździła do matki i ani razu nie zapytała o Cole'a i czy jego rodzinę. I nawet jeśli Edna domyślała się, kto jest ojcem Jake'a, nigdy nie poruszyła tego tematu. Jake był dzieckiem Cassie, i tylko Cassie, a ona była na ogół dumna z siebie, że tak dobrze radzi sobie jako samotna matka. Dlatego z oburzeniem odrzuciła sugestię Joshuy.

- Chcesz powiedzieć, że Jake by tak nie postąpił, gdyby chował się z ojcem? - zapytała z pretensją w głosie. - Czy ojciec mógłby zrobić dla niego coś więcej niż ja? Przecież uczyłam Jake'a, że kradzież to grzech. To samo wpajali mu w szkółce niedzielnej. Możesz mi wierzyć, że mój syn poniesie stosowną karę.

Joshua uniósł rękę.

- Ja cię wcale nie krytykuję. Nawet dzieci najlepszych rodziców miewają kłopoty. Jednak większość chłopców potrzebuje męskiego wiorca.

Cassie wcale nie życzyła sobie, żeby jej syn poszedł w ślady Cole'a Davisa. Wokół roilo się od znacznie lepszych wzorców. Jeden z nich siedział właśnie na wprost niej.

- Przecież on ma ciebie, Joshua - powiedziała. - Odkąd zacząłeś przychodzić do restauracji, Jake spędza z tobą bardzo dużo czasu. Stałeś się jego idolem. Jeżeli ktoś uosabia w jego oczach porządek i prawo, to tą osobą jesteś ty. Mam rację?

- Punkt dla ciebie. - Joshua przyjrzał jej się z zatroskaną miną. - A co z tym wyjazdem, o którym mówił Jake? Widać, że mu na tym bardzo zależy.

- Obawiam się, że to niemożliwe.

- Jeżeli to tylko kwestia pieniędzy, można ją jakoś rozwiązać. Earlene i ja ...

- Nie wezmę od ciebie ani grosza - przerwała mu ze wzburzeniem. - Ani od Earlene. Już i tak dość dużo dla mnie zrobiliście.

- Przemyśl to sobie - rzekł Joshua, a po chwili dorzucił:

- Wiem, że Earlene nigdy by mi tego nie darowała, ale myślę, że powinnaś się zastanowić nad powrotem do Winding River. - Powiedział to takim tonem, jakby w ogóle nie brał pod uwagę jej wcześniejszej decyzji.

Cassie otworzyła szeroko oczy.

- Wyrzucasz nas z miasta?

- Ależ skąd - roześmiał się Joshua. - Pomyślałem sobie tylko, że dla Jake'a byłoby lepiej, gdyby miał oparcie w większej rodzinie. Dałoby mu to poczucie bezpieczeństwa. Tobie też byłoby lżej, a on przestałby wreszcie tak rozrabiać. Ostatni wybryk to poważna sprawa. Czasami nawet dziecku potrzebny jest ponowny stamtąd. Słyszałem, jak żaliłaś się Earlene, że chłopak ma problemy w szkole. Może poczułby się pewniej w nowym otoczeniu, gdzie miałby czyste konto. Lepiej wziąć się za niego teraz, póki nie jest jeszcze za późno.

. - Masz rację - skapitulowała Cassie. Kto mógł wiedzieć więcej niż ona na temat ponownego stałtu i dawnych błędów. A jednak nie było to wszystko takie proste, jak się szeryfowi wydawało. Nie mógł przecież wiedzieć, że jedyną rodziną w Winding River jest jej matka, a przyjaciółki dawno rozjechały się po świecie. Natomiast co do oparcia, to mogła na nie liczyć raczej tutaj niż tam. Niestety, Joshua wyraźnie nie brał pod uwagę takiej możliwości. - Przemyślę to - obiecała.

Rzecz w tym, że wyjazd na kilka dni, na klasowe spotkanie, to jedno. Powrót do miasta, w którym rządzą Cole Davis i jego ojciec, to już zupełnie inna sprawa.

Niestety, wyglądało na to, że okoliczności - jak również dobre intencje szeryfa - postawiły Cassie w sytuacji bez wyjścia.

- Czy ty tego nie widzisz, chłopcze, że staję się coraz starszy? - zrzędził Frank Davis nad talerzem jajecznicy z szynką.

Kto zajmie się ranczem po mojej śmierci?

Cole odłożył z westchnieniem widelec. Od ośmiu lat prowadzili z ojcem niekończące się jałowe dyskusje.

- Chyba przyjechałem po to, żebyś mógł po najdłuższym i yciu zamknąć oczy w przeświadczeniu, że ranczo pozostało w rękach rodziny Davisów.

Ojciec machnął tylko ręką.

- Nie masz serca do tego miejsca. Jasno to widzę. Nawet gdyby się zapadło pod ziemię i tak byś tego nie zauważył. Całymi nocami przesiadujesz w gabinecie, wśród tych twoich cudacznych komputerów. Nigdy nie zrozumieć, co może być ciekawego w gapieniu się w ekran, pokryty jakimiś hieroglifami.

- W zeszłym roku te hieroglify przyniosły trzykrotnie większy zysk niż ranczo - wytknął mu Cole, choć dobrze wiedział, że na ojcu nie zrobi to żadnego wrażenia. Frank Davis nie ufał niczemu, co nie wiązało się z hodowlą czy ziemią. Cole dawno już stracił wszelką nadzieję, że ojciec doceni jego osiągnięcia na niwie zaawansowanych technologii. Na pochwałę mógł liczyć jedynie wtedy, gdy udało mu się wytargować korzystną cenę za bydło.

- Powiem tylko tyle: gdybym wtedy wiedział to, co wiem dziś, nie zadziałałbym tak pochopnie w sprawie tej dziewczyny Collinsów. Może oboje zdecydowałibyście się tu zostać, a ty miałbyś więcej szacunku dla rancza, które założył twój pradziadek.

Cole nie miał najmniejszego zamiaru o tym rozmawiać. Cassie stanowiła dla niego temat tabu. Doskonale pamiętał, co się działo, kiedy ojciec dowiedział się, że ze sobą chodzili. Natychmiast spakował jego rzeczy i odesłał go na uczelnię, chociaż do rozpoczęcia roku akademickiego pozostało jeszcze wiele tygodni.

Nigdy nie przestał żałować, że nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia. W tamtych czasach tak bardzo zależało mu na dyplomie, że obawiał się narazić na gniew ojca. Dyplom miał być jego paszportem w świat, ucieczką z miasta i rancza. Wysłał wtedy do Cassie list, w którym wszystko wyjaśniał i błagał, by zechciała go zrozumieć. Jej odpowiedź była krótka i zwięzła. Napisała mu, że to bez znaczenia i że może robić, co chce, bo ona ma już inne plany.

Jak na ironię losu, atrament na dyplomie nie zdążył jeszcze wyschnąć, kiedy przyszła wiadomość, że ojciec miał atak serca i prosi, by Cole wrócił do domu. Tak więc wylądował z powrotem w Winding River. Dnie spędzał na ranczu, którego nienawidził, a noce nad programami komputerowymi, które kochał. Z czasem okazało się, że nie jest to aż tak okropne, jak by się można spodziewać. Swoją pasję mógł przecież realizować wszędzie - nawet w tym mieście, gdzie za każdym rogiem atakowały go przykre wspomnienia.

Po powrocie do Winding River dowiedział się, że Cassie Collins wyjechała, ale nikt nie potrafił powiedzieć dokąd. Matka jej, dotąd tak mu życzliwa, zatrzasnęła mu przed nosem drzwi. Było to dla niego tym bardziej przykre, że Edna zastępowała mu własną matkę, którą stracił jeszcze w dzieciństwie. Nie rozumiał jej

zachowania, ale więcej się u niej nie pokazał.

Początkowo zamierzał zwrócić się do przyjaciółek Cassie, które odwiedzały od czasu do czasu rodzinne miasto, jednak w końcu doszedł do wniosku, że to nie ma najmniejszego sensu. Przecież gdyby znaczył cokolwiek dla dziewczyny, inaczej odpowiedziałaby na jego list. Może ich wspólne lato było dla niej tylko barwnym epizodem? I może tylko on spodziewał się po tym czegoś więcej? Zresztą, co się stało, to się już nie odstanie, a Cassie pewnie już o~ dawna była szczęśliwą mężatką.

Ilekcio wracał myślami do tamtych czasów, dochodził do wniosku, że nad ich romansiem od początku ciążyło fatum. On i Cassie różnili się od siebie jak ogień i woda. Zanim się poznali, był typowym nieśmiałym prymusem, a popularność zawdzięczał jedynie swojemu nazwisku oraz świetnym osiągnięciom sportowym.

Zywiołowa i pełna fantazji Cassie sprawiła, że był gotów na wszystko, byle tylko zasłużyć sobie na jeden z jej olśniewających uśmiechów. Lato, które wspólnie spędzili, było najpiękniejszym okresem w jego życiu. Już na samo wspomnienie krew zaczynała szybciej krążyć mu w żyłach.

Niestety, czasy te dawno minęły, i lepiej było do nich nie wracać.

- No i co? - odezwał się ojciec. - Nie masz mi nic do powiedzenia?

.- Dajmy temu spokój, tato. Najlepszym sposobem, żeby, mnie stąd wypłoszyć, jest odgrzebywanie dawnych historii.

- Słyszałem, że ona ma przyjechać do Winding River na szkolny zjazd - rzucił ojciec, jakby od niechcienia. - Czy to dla ciebie wystarczająco świeża wiadomość?

Cole poczuł, że puls gwałtownie mu przyspiesza. Wcale mu się to nie spodobało. Zareagował tak, jakby się dowiedział, że jego firma pokonała Microsoft.

- Po co mi to mówisz? Mnie to nie interesuje.

- Ona jest nadal wolna.

Na tę wieść serce Cole'a zdwoiło tempo.

- Wiesz co, minąłeś się z powołaniem - powiedział ironicznym tonem. - I?owinieneś wydawać gazetę. Nikt tak dobrze jak ty nie zna wszystkich plotek w tym mieście.

- Powiadasz, że to cię nie interesuje?

- Ani trochę - stwierdził sucho, patrząc ojcu w oczy.

- W porządku. - Frank pokiwał głową. - A co byś powiedział na partyjkę pokera dziś wieczorem? Mógłbym zadzwonić do paru osób. Byliby tu za godzinę.

- Skąd ten pomysł? - Cole poczuł ulgę, a zarazem obudziła się w nim podejrzliwość.

Frank Davis uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Człowiek, który potrafi kłamać bez zmrużenia oka, mamuje się, jeżeli nie gra o wysoką stawkę.

ROZDZIAŁ 2

Dwa miesiące później Cassie jechała z Jakiem do Winding River. Przez całą drogę wracały do niej słowa Joshuy Cartwrighta niczym natarczywy refren piosenki. Powrót do rodzinnych stron, nawet tymczasowy, nie był wcale tak prosty, jak się to mogło wydawać. Właśnie dlatego nie zdecydowała się zabrać ze sobą wszystkich rzeczy. Przyjedzie po nie, kiedy się zdecyduje a raczej, o ile się zdecyduje - na pozostanie w Winding River.

Na widok znajomych okolic Cassie poczuła, że puls jej przyspiesza i pocą się dłonie. Widocznie czas nie wymazał dawnych lęków.

Jake nie miał takich problemów. Chłopak nie mógł usiedzieć na miejscu z podniecenia, a każda nowa rzecz wzbudzała w nim tak żywiołowy entuzjazm, że omal nie doprowadził Cassie do szału. To tylko nerwy, powtarzała sobie. Przecież on nie robi nic złego. To nawet dobrze, że tak się cieszy. Szczerze mówiąc, jego krótkie życie nie obfitowało w atrakcje. Poza tym upłynęły już cztery lata, kiedy tu byli po raz ostatni. Jake miał wtedy zaledwie pięć lat. Dlatego wszystko wydawało mu się nowe i ekscytujące. Skąd mógł wiedzieć, że jest przerażona.

- Daleko jeszcze? - zapytał po raz setny.

Cassie uśmiechnęła się i wzniosła oczy do nieba.

- O jakies dziesięć mil bliżej niż ostatnim razem, kiedy pytałeś. Znajdziemy się n,a 'miejscu koło południa.

- Czy te wielkie rancza należą do twoich znajomych?

- Większość z nich tak - przyznała.

O~awiała się chwili, gdy na horyzoncie ukaże się masywna, kuta brama z podwójną literą D. Zaprojektował ją Frank Davis z myślą o czasach, kiedy będzie prowadził ranczo wspólnie z synem. Nigdy nie dopuścił myśli, że jego syn mógłby przyprowadzić do domu dziewczynę, której matka dorabiała szyciem. Chciał, żeby Cole poślubił córkę jednego z ranczerów, których posiadłości sąsiadowały z jego ranczem.

Niestety, Cole nawet nie spojrział na żadną z nich. Choć może teraz to się zmieniło i Frank Davis zdołał w końcu postawić na swoim.

Początkowo droga wiała się wśród gór, których szczyty wciąż jeszcze były zaśnieżone. Później teren łagodnie się obniżył. Na stokach wzgórz pasły się krowy o ciemnej sierści. Raz i drugi przecięli rzekę i kilka strumieni, wzdłuż których ciągnęły się gęste zagajniki.

W końcu wjechali na kamienny most, i to już był cel ich podróży. Za rzeką leżało rodzinne miasto Cassie, wraz z wieżą ciśniem, na którą się kiedyś wdrapała i którą przemalowała na kolor różowy. Teraz wieża lśniła nieskalaną bielą, a niebieskie litery dumnie głosiły "Witamy w Winding River".

Tablica przy drodze informowała, że miasto liczy tysiąc dwieście trzydziestu dziewięciu mieszkańców. Cassie zaczęła się zastanawiać, czy gdyby zdecydowała się pozostać, poprawiono by tę liczbę na tysiąc dwieście czterdzieści jeden. A może urodziny i zgony sprawiają, że zawsze jest taka sama?

- Mamo, patrz! - odezwał się Jake.

- O co chodzi?

- O, tam- powiedział, wskazując na coś, czego nigdy dotąd nie widziała.

Było to niewielkie lotnisko. Przed hangarem stało kilka prywatnych samolotów. Najwidoczniej w ciągu minionych dziesięciu lat w Winding River osiedlili się ludzie z większymi pieniędzmi. Wprawdzie w dawnych czasach bogatsi ranczerzy, wśród nich ojciec Cole'a, mieli małe awionetki, które umożliwiały im szybkie przemieszczanie się po rozległych posiadłościach, ale nie można ich było porównać do tych nowych lśniących maszyn.

- To niesamowite - ekscytował się Jake, z oczyma wielkimi jak spodki.

- Rzeczywiście, niesamowite - przytaknęła.

W swoich listach matka ani słowem nie wspomniała, że zaszły tu aż takie zmiany. W gruncie rzeczy Edna Collins mało interesowała się otoczeniem. Większość czasu spędzała w domu, szyjąc, albo w kościele, gdyż brała czynny udział w życiu parafii. Nie przepadała za plotkami, tym bardziej że wreszcie przestała być ich tematem. Cassie żałowała, że częściej nie pytała o to, co dzieje się w rodzinnym mieście. Nawet jej matka . nie mogła nie zauważyć, że do Winding River napłynęli ludzie bogaci.

- Moglibyśmy przejechać przez miasto, zanim skierujemy się do babci? - poprosił Jake. - Zapomniałem już, jak tu jest. A poza tym umieram z głodu. A babcia pewnie nie ma nic oprócz masła orzechowego i dżemu.

- I oczywiście spodziewa się, że to zjesz - powiedziała Cassie, zadowolona, że może odsunąć jeszcze chwilę, w której będzie musiała spojrzeć ludziom w twarz i zacząć odpowiadać na ich pytania.

- Pojedziemy do miasta po lunchu - obiecała chłopcu z uśmiechem. - Na deser dostaniesz lody.

Tym sposobem udało jej się nie tylko spacyfikować Jake'a, ale i zyskać na czasie. Mogła lepiej przygotować się do rozmów z dawnymi znajomymi ... a także na przypadkowe spotkanie z ojcem syna.

Potrzebowała także więcej czasu, aby zacząć się przyzwyczajać do myśli, że Winding River miało znowu stać się jej domem.

Kiedy niebieski wóz przemknął szosą, Cole naprawiał właśnie ogrodzenie. Podniósł głowę, co wymownie świadczyło o jego stanie ducha, gdyż na ogół koncentrował się na wykonywanej pracy. Jednak wiadomość o wizycie Cassie sprawiła, że zaczął się interesować przejeżdżającymi samochodami.

Tym razem nie było najmniejszych wątpliwości. Siedząca za kierownicą kobieta miała gęste kasztanowe włosy, zebrane w końską ogonę, i baseballową czapkę. W dawnych czasach Cassie często tak się czesała, a jego aż świerbiły palce, żeby zdjąć gumkę i zobaczyć, jak włosy opadną jej na ramiona lśniącą, jedwabistą falą. Ręka mu drgnęła; poczuł skurcz w gardle - czy to za sprawą wspomnień, czy na jej widok? A może jedno i drugie.

Spróbował skupić się na wykonywanym zajęciu, ale był zbyt rozkojarzony i zamiast w gwóźdź, z całą siłą trafił młotkiem w kciuk. Soczystą wiązkę przekleństw usłyszał jego ojciec, pracujący nieopodal. Spojrzął na Cole'a z dziwnie przebiegłą miną, która ostatnio dość często gościła na jego twarzy.

- Zobaczyłeś coś ciekawego? - zapytał.

- Nie - odburknął Cole, choć przed oczyma miał Cassie i jej włosy, rozwiewane wiatrem. Jeżeli jedno spojrzenie tak go poruszyło, co będzie, kiedy zobaczy ją z bliska? Wolał nawet tym nie myśleć.

Będzie się musiał po prostu pilnować przez te kilka dni, a potem Cassie wróci tam, skąd przyjechała, razem z tym swoim tajemniczym synkiem. A wtedy jego życie będzie się toczyć utartym trybem: zwyczajne dni i może nudne z towarzyskiego punktu widzenia noce, ale korzystne finansowo. Najlepiej pracowało mu się nocą, kiedy uwalniał się od napięć minionego dnia i zapominał o uciążliwych obowiązkach.

- Wybierasz się może po południu do miasta? - zapytał ojciec, jakby od niechcenia. - Nie planowałem tego.

- Przydałoby się zamówić trochę paszy.

- No to weź telefon i zamów - burknął Cole.

- Pomyślałem sobie, że mógłbyś to zrobić przy okazji. Nie masz jakichś innych spraw do załatwienia?

- Mam - przyznał Cole, chowając do bagażnika skrzynkę z narzędziami. - Gdybyś mnie potrzebował, będę w domu.

Ojciec spojrział na niego z politowaniem.

_ I pewnie znowu będziesz psuł sobie oczy przy tym cholernym komputerze?

_ Dokładnie tak - mruknął Cole. W jego głowie już rodził się projekt kolejnej gry komputerowej, w której wścibski ranL:zer zostaje zamordowany przez udręczonego syna, ale sprawcy nie udaje się ująć.

W chwili gdy Cassie zaparkowała przed domem matki, doznała uczucia, że cofnęła się w czasie. Nic się tu nie zmieniło. Mały biały domek wciąż miał krzywą werandę i prosił się o pomalowanie. A na schodkach, jak zwykle, stała donica z geranium, które pilnie domagało się podlania. Huśtawka wisiała na zardzewiałych łańcuchach, a z ławeczki dawno złuszczyła się farba.

Wewnątrz ściany miały kolor spłowiałego beżu, a zasłony były zbyt grube i ciemne, zupełnie jakby intencją jej matki było odciąć się od świata, który okazał się tak nieprzyjazny. Koszyk, pełen kolorowych nici, stał obok zniszczonego fotela, w którym matka lubiła szyć, pod gołą stuwatową żarówką.

Zostawiły Jake'a przed telewizorem i wniosły bagaże. W pokoju Cassie nadal wisiały plakaty z ulubionymi piosenkarzami, a podwójne łóżko pokrywała ukochana, granatowo-pomarańczowa kapa. Cassie kupiła ją w odruchu protestu przeciwko różowym ścianom i pastelowym firankom, przy których upierała się jej matka. Za to drugie łóżko wciąż miało kwiecistą kapę z falbankami. A materac pewnie nadal spoczywał w szafie, tam gdzie go upchnęła przed laty.

_ Niczego tu nie zmieniłam - powiedziała matka, splatając nerwowo palce. - Pomyślałam sobie, że pewnie cię ucieszy, iż twój dom wygląda tak samo, jak go zapamiętałaś. .

Cassie nie miała serca powiedzieć jej, że o pewnych sprawach wolała zapomnieć. Zamiast tego serdecznie uściskała matkę. W końcu, mimo swoich wad, ta kobieta zrobiła wszystko, by zapewnić jej jak najlepsze życie. Przedwcześnie owdowiała, potrafiła znaleźć pracę, dzięki której jej córka nie chowała się w pustym domu i nigdy nie chodziła głodna. A choć w skrytości ducha bolała nad jej postępkami, nigdy się od niej nie odwróciła.

- Dzięki, mamo - powiedziała Cassie.

Matka spojrziała na nią, mile zdziwiona, po czym twarz jej przybrała obojętny wyraz.

- Mam nadzieję, że' będziecie tu mieli wygodnie. Nie przeszkadza wam to, że zajmiecie jeden pokój?

- Oczywiście, że nie. Cieszymy się, że znów tu jesteśmy.

- Naprawdę? - Edna obrzuciła ją przenikliwym wzrokiem. - Minęło dużo czasu.

- Za dużo - przyznała Cassie, patrząc na świeże zmarszczki na twarzy matki. Dostrzegła też więcej siwych włosów. - Stęskniliśmy się za tobą.

Cień uśmiechu przemknął przez twarz Edny.

- Czy twoje przyjaciółki przyjadą na jubileuszowe spotkanie? - zapytała, żeby zmienić temat na bardziej neutralny.

- Dawno z żadną z nich nie rozmawiałam, ale mam nadzieję, że tak. Bardzo chciałabym się z nimi zobaczyć.

Matka potrzęsnęła głową.

- Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jaka jest teraz Lauren. Jak myślisz, czy sława nie uderzyła jej do głowy? Z tego co wiem, choć zarabia krocie, rodzicom nie dała ani grosza. Ich stary dom rozsypuje się w oczach.

- To nie jest wina Lauren - wyjaśniła Cassie. - To jej rodzice nie chcą nic od niej przyjąć. Uważają, że kariera aktorska jest bardzo niepewna i córka powinna oszczędzać, na wypadek gdyby skończyła się jej dobra passa. Lauren wynajęła cieślę i wysłała go do rodziców, ale oni go po prostu odprawili.

- Jej ojciec zawsze był uparty jak muł - stwierdziła Edna. - Wydaje mi się, że sława jednak musiała ją zmienić.

Cassie roześmiała się.

- Lauren nigdy nie dbała ani o sławę, ani o pieniądze. Myślę, że sposób, w jaki potoczyło się jej życie, napawa ją takim samym zdumieniem, jak nas wszystkich.

- Powiem tylko tyle: w Hollywood ludzie się zmieniają. - Matka z dezaprobatą pokręciła głową.

- Ale nie Lauren - zaprzeczyła Cassie z przekonaniem. To Lauren była najbardziej prostolinijna z całej piątki. To ona pilnowała, by w swoich psotach nie posunęły się za daleko i pierwsza wyciągała rękę do zgody.

- Pewnie znasz ją lepiej niż ja - przyznała matka, lecz w jej oczach nadal malowało się powątpiewanie. - Jesteście głodni? Zrobiłam ~anapki i są ,też ciasteczka. Mildred przy_ O niosła je dziś rano. Z rodzynkami. Twoje ulubione, o ile dobrze pamiętam.

- Ciasteczka Mildred zawsze były najsmaczniejsze - przyznała Cassie. Sąsiadka znajdowała pretekst, żeby przynieść ich pełen talerz dziewczynce, której matka midko zajmowała się kucharzeniem. Tym sposobem Mildred zdobyła sobie szczególne miejsce W sercu Cassie. - Wstąpię do niej później, żeby jej podziękować.

- Bardzo się ucieszy, bo rzadko ostatnio wychodzi z domu.

Ma postępujący artretyzm. Kiedy do niej pójdziesz, Jake może ze mną posiedzieć.

- Nie wydaje ci się, że Mildred chciałaby zobaczyć twojego wnuka? - obruszyła się Cassie.

- Chłopiec nie ma tam nic do roboty. Będzie się nudził - odparła zbyt szybko Edna.

- Mamo - powiedziała z wyrzutem Cassie - przecież nie mogę ukrywać Jake' a podczas całego pobytu.

- Nie, oczywiście, że nie - zawstydzila się matka. - Nie to miałam na myśli.

- Chyba ludzie dawno już się z tym pogodzili?

- Ależ tak, na pewno ... Tylko że ...

Cassie spojrzała jej w oczy. Wiedziała, że kiedyś nadejdzie ta chwila. Równie dobrze mogło to być i teraz.

- O co chodzi? - zapytała, gotowa do odparcia ataku.

- On jest taki podobny do ojca.

Jake rzeczywiście przypominał Cole' a, z tymi swoimi jasnymi włosami, niebieskimi oczami, piegami na nosie i wydatnymi ustami. Nie mówiąc już o tym, że Cole także nosił okulary, które z czasem zmienił na szkła kontaktowe.

Cole był wyrośniętym, niezdarnym chudzielcem, póki nie wyjechał na studia. Tam nabrał zręczności, a także ciała. Lato spędzone na ranczu sprawiło, że wyrobił sobie mięśnie i zyskał na sile. Zapewne tak samo będzie z Jakiem. Pewnego dnia i on zacznie łamać dziewczętom serca, tak jak jego ojciec.

- Wiedziałaś?! - zwróciła się Cassie do matki.

- Sądziłaś, że nie wiem? - Matka była równie zaskoczona.

- To dlaczego nic'nie mówiłaś?

Edna wzruszyła ramionami.

- Co się stało, to się już nie odstanie. Nie było po co do tego wracać.

Cassie osunęła się na łóżko. W głowie miała kompletny mętlik. Matka przez te wszystkie lata znała prawdę!

- Czy Cole ... ? - urwała.

_ Jest tutaj. Przyjechał zaraz po studiach, żeby pomóc ojcu, bo Frank ponoć przeszedł zawał serca. Wydaje mi się jednak, że nie był aż tak chory, jak twierdził. Chciał ściągnąć syna. Na szczęście, wygląda na to, że jakoś się dogadują.

Kolejna informacja, którą matka trzymała w tajemnicy.

A przecież było to dosyć ważne. Edna zawsze mó~iła tylko tyle, ile uznała za stosowne. Nawet teraz była bardzo lakoniczna. Jeżeli Cassie chciała dowiedzieć się czegoś więcej, należało zapytać matkę wprost.

_ Ożenił się? - spytała, choć wcale nie była pewna, czy chce poznać odpowiedź.

- Nie.

Najpierw przyszła ulga, a potem zdumienie. Przecież Cole to najlepsza partia w mieście. Jak to możliwe, że udało mu się uniknąć zakusów wszystkich panien na wydaniu z Winding River ? Zwłaszcza że Frankowi

Davisowi tak bardzo zależało na spadkobiercy.

Zresztą, czy to ważne? Dla niej nie miało to już żadnego znaczenia, choć bliskość Cole'a a do pewnego stopnia komplikowała całą sytuację. Niebezpieczeństwo, że Cole dowie się, iż Jake jest jego synem, stawało się całkiem realne. Co wtedy zrobi? Czy będzie udawał, że nic nie wie, czy może zechce odebrać jej chłopca? Cassie nie potrafiła powiedzieć, którą z tych możliwości napawała ją większym strachem. Równi przerażająca była zresztą perspektywa, że będzie musiała powie dzieci Jake'owi, kto jest jego ojcem.

- Mamo, czy możemy wreszcie coś zjeść? Umieram z głodu. Głos syna przerwał te posępne rozmyślenia.

Nie odpowiadała~ tak długo, że chłopiec spojrział na nią ze zdumieniem, a matka ze współczuciem.

- Dam mu kanapkę - zaproponowała Edna. - A ty w tym czasie rozpakuj bagaż. - Wychodząc z pokoju, odwróciła się w progu. - Zastanów się nad tym, co powiedziałam. Wiesz, jacy są Davisowie. W Cole'u także płynie ich krew, nawet jeżeli ci się kiedyś wydawało, że jest inaczej. Oni zawsze biorą to, co uważają za swoje.

Było to jawne ostrzeżenie. Cassie pomyślała, że jeśli Emma, która jest teraz adwokatem, przyjedzie na uroczystości jubileuszowe, będzie musiała zasięgnąć jej porady. Była zdecydowana walczyć o swoje prawa. Jeżeli odpowiedź nie będzie po jej myśli, zabierze syna i wyjedzie z Winding River. Gdyby praca u Earlene okazała się nieaktualna, wybierze inne miasto. Może Cheyenne albo Laramie. Mogliby też pojechać na północ, na przykład do Jackson Hole. Start w zupełnie nowym miejscu nie będzie wprawdzie łatwy, ale Cassie gotowa była na wszystko, byle utrzymać Jake'a z dala od Cole'a.

W holu zadzwonił telefon. Matka wsunęła głowę przez drzwi.

- Dzwoni Karen. Słyszała, że przyjechałaś. Ktoś musiał cię widzieć, jak przejeżdżałaś przez miasto.

Cassie z uśmiechem podeszła do staroświeckiego aparatu, który stał we wnęce, na m'Thoniowym stoliku. Oto zgłasza się pierwsza z ich paczki.

- Cześć, kowbojko, jak się masz? - zawołała do słuchawki. - Co słychać u ciebie i tego twojego przystojniaka?

- To samo co zawsze. Praca, praca i jeszcze raz praca.

- Ale przyjedziesz na spotkanie?

- Nie przepuściłabym takiej okazji.

- A reszta dziewczyn? Masz od nich jakieś wiadomości?

- Wszystkie się tu wybierają. Właśnie dlatego dzwonię. Jutro jemy lunch "U Stelli". Powiedziałam jej, żeby zarezerwowała nasz ulubiony stół. Będziesz mogła przyjść?

- Oczywiście. Nie mogę się doczekać - wyznała zgodnie z prawdą Cassie. - Nie masz pojęcia, jak się za wami stęskniłam. - My za tobą też - powiedziała Karen. - Poza tym liczymy na ciebie. Musisz coś wymyślić, żeby nasze spotkanie było równie pamiętne, jak szkolne lata.

- O nie, tylko nie ja - obruszyła się Cassie. - Wreszcie dojrzałam i zmadrzałam.

- No i jesteś matką - dodała cicho Karen. - Jaki jest ten twój Jake?

- To moje najbardziej udane dzieło.

- A Cole? Wiesz, że on tu jest?

- Wiem.

- Co zrobisz, jeżeli na niego wpadniesz?

- Sama nie wiem - odparła Cassie z westchnieniem.

- Może czas powiedzieć mu prawdę? Moim zdaniem, popełniłaś błąd, że wtedy tego nie zrobiłaś. Przecież on był w tobie zakochany.

- On mnie wykorzystał.

- Nie - sprzeciwiła się Karen. - Wystarczyło na was popatrzeć. Nie rozumiem, jak mogłaś tego nie widzieć.

- Zostawił mnie bez jednego słowa - przypomniała jej Cassie.

- To był jego błąd - przyznała Karen - ale ty sama przyczyniłaś się do dalszego rozwoju wydarzeń.

- W jaki sposób?

- Odpuściłaś, zrezygnowałaś. Nigdy go nie zapytałaś, co się stało, po czym uciekłaś z miasta. Jak na dziewczynę, która zawsze miała mniej skrupułów niż ktokolwiek inny, zachowałaś się wyjątkowo niezrozumiale. A przecież chodziło o coś bardzo ważnego.

- Nie pozostawiono mi wyboru - broniła się Cassie. Tyle razy już o tym rozmawiały.

- Moja kochana, zawsze jest możliwość wyboru - znużonym głosem powiedziała Karen.

Właśnie ta nuta zmęczenia, tak niezwykła u zawsze tryskającej energią Karen, poważnie zaniepokoiła

Cassie.

- Dobrze się czujesz? Czy na ranchu wszystko w porządku?
 - Mamy po prostu za dużo pracy i za mało czasu.
 - Ale jesteś szczęśliwa z Calebem?
 - O tak, przynajmniej w tych rzadkich chwilach kiedy uda nam się nie zasnąć zaraz po położeniu się do łóżka i jesteśmy w stanie sobie przypomnieć, dlaczego się pobraliśmy. - Westchnęła. - Nie słuchaj mnie. Kocham moje życie. Nie zamieniłabym je na żadne inne, a szczegółowiej opowiem ci o nim jutro, kiedy się spotkamy:
 - W takim razie do zobaczenia.
 - Pa. Już się nie mogę doczekać. Przyrowadź Jake'a. Jestem ciekawa, czy jest równie przystojny jak jego tata.
 - Nie jutro. Nie jestem pewna, czy dziewięcioletek powinien poznać nasze wyczyny ze szkolnych czasów. Mogłyby mu potem przyjść do głowy różne głupstwa.
 - Co to znaczy?
 - To znaczy, że ma dość własnychniemądrych pomysłów i bez naszych podpowiedzi. Zresztą, jutro ci opowiem.
- Kiedy odłożyła słuchawkę, poczuła, że gdzieś u!otniły się wszelkie obawy i lęki. Czekają ją spotkania z przyjaciółkami. Cole może sobie robić, co chce. W piątkę zawsze były niepokonane.

ROZDZIAŁ 3

Frank wpadł do gabinetu syna tak zaaferowany, jakby miał jakąś sprawę niecierpiącą zwłoki. Gdyby to było iimego dnia, Cole by zaprotestował przeciwko wtargnięciu do jego azylu, ale tym razem był za bardzo zmęczony. Przez całą noc dopracowywał ostatnie detale programu, który miał zrewolucjonizować system połączeń biznesowych w Internecie. Przeczucie mówiło mu, że będzie to najbardziej lukratywny ze wszystkich jego wynalazków.

- Czego? - burknął, kiedy ojciec nachylił się nad nim i posepnie zapatrzył się w ekran.
 - Czy to w ogóle ma jakiś sens? - zapytał Frank, przybliżając twarz do ekranu.
 - Dla ciebie może nie, ale dla drugiego komputera to czary.
 - Będę ci musiał uwierzyć na słowo.
 - Chyba nie przyszedłeś po to, by rozmawiać o komputerach - stwierdził sucho Cole. - O co chodzi? Zazwyczaj siedzisz o tej porze "U Stelli" i plotkujesz ze swoimi kumplami. - Byłem tam, ale już wróciłem.
 - A co cię tu sprowadza? Zamierzasz mi przekazać ostatnie plotki z Winding River?
 - Nie denerwuj mnie, synu! Mam dla ciebie pewną wiadomość, która może cię zainteresować.
 - Wątpię. Chyba że chcesz mi doradzić, jak ktoś, kto ma za sobą bezsenną noc, może się wyspać w dwie godziny, bo czeka mnie spotkanie z Donem Rollinsem w sprawie tego byka.
 - Cassie jest umówiona z przyjaciółkami "U Stelli". Dziś o dwunastej w południe - oznaj~ił triumfalnie Frank. - Stella aż pęka z dumy na myśl o tym, że słynna gwiazda filmowa będzie się stołować w jej lokalu. Tak właśnie powiedziała: "Będzie się stołować w moim lokalu". Proszę, jak to się nadeła. A przecież mowa o tej małej Lauren Winters. Znamy ją wszyscy od dziecka. Nie rozumiem, o co ten cały rwetes. - Pokręcił głową. - Zresztą, to nieważne. Grunt, że będzie tam Cassie.
- Puls Cole'a wyraźnie przyspieszył.
- No i co z tego? - zapytał, udając obojętność.
 - Pomyślałem sobie, że może chciałbyś to wiedzieć.
 - No to już wiem. - Cole spojrział na ojca. - Czekasz na jakąś reakcję?
 - Prawdę mówiąc, tak. Na twoim miejscu wziąłbym prysznic, ogoliłbym się, spryskał wodą kolońską i ruszył tyłek z tego krzesła. Nie zmarnuj swojej szansy, synu.
 - Czegoś tu nie rozumiem. Odkąd to stałeś się takim stronnikiem Cassie?
- Frank odwrócił na moment wzrok, po czym powiedział:

- Kiedyś ci na niej zależało.
- To było dawno temu. Wszystko rozpadło się z twojej winy.
- Może teraz tego żałuję.
- Czyżby? - Cole z powątpiewaniem pokręcił głową. - Zapomnijmy o tym. Tak czy inaczej, o tej porze jestem już umówiony.
- Sam kupię tego cholernego byka - oświadczył Frank. Cole przeczesał włosy, po raz ostatni spojrzął na ekran, po czym wyłączył komputer i wstał.
- Pysznic to dobry pomysł - przyznał. - A co do reszty, nie próbuj mi wmawiać, że świetnie sobie radzisz beze mnie. Gotów jestem uznać, że mogę wreszcie stąd wyjechać, a ty nawet nie będziesz za mną tęsknić. Ojciec zaczął się zarzekać, że o niczym takim nie myślał, ale Cole nawet go nie słuchał, tylko poszedł na górę, żeby wziąć gorący prysznic. Choć tak naprawdę powinien był wykąpać się w zimnej wodzie, bo na myśl o tym, że zobaczy Cassie, już były na niego siódme poty.
Godzinę później, w nieco lepszej formie, Cole wsiadł w samochód i pojechał do miasta. Oczywiście nie po to, żeby zadowolić ojca. Ani nie po to, żeby rzucić okiem na Cassie. Jeżeli już, to dlatego, że chce zjeść solidny posiłek i wstąpić do paru sklepów. A jeżeli natknie się przy okazji na Cassie, to już będzie wyłącznie zbieg okoliczności. W takim małym miasteczku to praktycznie nieuniknione. Ludzie ciągle tu na siebie wpadają, pogadają chwilę, a potem idą dalej, załatwiać swoje sprawy. To nie musi od razu coś znaczyć.
Kichnął, bo poczuł zapach wody kolońskiej, którą spryskał się tuż przed wyjściem z domu. Wyjął chusteczkę i otarł twarz, ale zapach wciąż go drażnił, przypominając prawdziwy cel wyprawy do miasta.
Spojrzał we wsteczne lustro, upewnił się, że nikt za nim nie jedzie, a potem wcisnął hamulce do deski. Po co się dalej okłamywać? Powinien wrócić do domu i przespać się, bo jeszcze przed chwilą padał na nos ze zmęczenia. Poza tym, jeśli ma odrobinę dumy, tak właśnie powinien postąpić.
- Wracaj, chłopie! - rzekł sam do siebie. - Choć raz w życiu posłuchaj głosu rozsądku.
Jednak chęć ujrzenia Cassie była zbyt silna; nie potrafił jej się oprzeć. Przy tym, od tak dawna nie pozwalał sobie na żadne słabostki. Chyba nadeszła pora, by to zmienić.
Z westchnieniem zdjął stopę z hamulca, wcisnął gaz i pomknął prosto w paszczę lwa.

- Słowo daję, dziewczyno, nigdy bym nie pomyślała, że was jeszcze kiedyś razem zobaczę. - Stella Partlow ujęła się pod boki. - Mam wrażenie, że czas się cofnął. W ogóle się nie zmieniłyście.
- Nawet Lauren? - spytała Cassie. Stella nie bacząc na plotki, zatrudniają ją u siebie jako kelnerkę, kiedy Cassie była jeszcze w szkole.
Teraz przyjrzała się uważnie Lauren, a potem potrząsnęła głową.
- Nie. Była śliczną dziewczyną. Tyle tylko, że wtedy nie umiała jeszcze tego tak podkreślić. Zawsze jej powtarzałam, że dobra fryzura i dobre kosmetyki potrafią zmienić kopciuszka w królową.
- Czy dalej sprzedajesz kosmetyki Avon, Stello? - Emma mrugnęła znacząco.
- Oczywiście, że tak - odparła Stella. - Na razie mogę zaoferować wam hamburgery. Pięć, jak zawsze, prawda?
- Z frytkami. - Karen zaświeciły się oczy.
- A do tego koktajl czekoladowy - dorzuciła ~assie. Nikt nie potrafił przyrządzać tak pysznych i gęstych koktajli jak Stella. Nawet Earlene.
- Ja dziękuję - oświadczyła Lauren.
- Ty pewnie, jak zwykle, będziesz piła wiśniową colę - powiedziała Stena. - Zaraz wam wszystko przyniosę. Tylko proszę, nie róbcie hałasu, bo mam tu turystów, którzy lubią jeść w spokoju.
- Założę się, że jeżeli im powiesz, że siedzą w towarzystwie gwiazdy filmowej, hałas przestanie im przeszkadzać - wtrąciła się Gina.
- Przestańcie, dziewczyno - obruszyła się Lauren. - Dobrze wiecie, że aktorstwo to ciężki fach. Człowiek musi udawać kogoś zupełnie innego, niż jest naprawdę.
Cassie wydało się, że w głosie przyjaciółki zabrzmiała ostrzejsza nuta, ale Lauren śmiała się potem tak samo szczerze jak reszta. A kiedy zaczęły ją zamęczać pytaniami o filmowych partnerów, jej odpowiedzi brzmiały równie frywolnie jak wtedy, gdy plotkowały o chłopakach w szkole.
Stella przyniosła napoje i Cassie uniosła szklankę.
- Za naszą piątkę! Oby wszystkie kłopoty były już za nami.

W tej samej chwili zobaczyła za szybą Cole'a Davisa. Stał na chodniku, z rękami w kieszeni, i patrzył na nią nieodgadnionym wzrokiem.

- No tak - westchnęła Karen. - Zdaje się, że spóźniłyśmy się z tym toastem.

Cała piątka przyglądała się w milczeniu, jak Cole otwiera drzwi i wchodzi do restauracji

Cassie obiecała sobie w duchu, że zachowa spokój. Przecież to tylko przypadkowe spotkanie z dawną sympatią. Nic więcej. Jake jest w domu, bezpieczny z jej matką, więc skąd ten strach, który nagle chwycił ją za gardło?

Weź się w garść, powiedziała sobie w duchu, uniosła głowę i napotkała wzrok Cole'a. Serce mocno zakolało jej w piersi. Widocznie tam, gdzie w grę wchodził Cole, rozsądek nie miał nic do powiedzenia. Nawet po tylu latach.

Cztery pary oczu wpatrywały się w nią z napięciem, czekając na jej ruch. Wzięła głęboki oddech i przypomniała sobie, że jest dorosłą kobietą, a nawet matką. Z pewnością potrafi zamienić kilka zdań z mężczyzną, mimo że jest to, niczego nieświadomy, ojciec jej dziecka; mimo że przez te wszystkie lata pielęgnowała w sobie nienawiść.

- Cześć, Cole! - skinęła lekko głową.

- Witaj, Cassie.

Głos miał równie niski i uwodzicielski jak kiedyś, twarz bardziej dojrzała, za to tak samo zaciśnięte usta, które wręcz prowokowały, by zmusić je do uśmiechu. Patrzył na nią wzrokiem chmurnym jak deszczowe niebo. Dlaczego? Przecież to on ją porzucił. To ona miała wszelkie prawo, by poczuć się urażona, zraniona. Powinien błagać ją na klęczkach o przebaczenie. Ale to oczywiście nierealne.

Wyraźnie zanosilo się na to, że rozmowa skończy się, zanim się w ogóle zaczęła. W tym momencie wtrąciła się Karen, która zawsze brała na siebie rolę mediatora.

- Jak tam twój ojciec? - zapytała, jakby atmosfera i bez tego nie była zbyt napięta.

- Zrędzi tak samo jak zawsze - odparł, obdarzając ją uśmiechem, którego poskapił Cassie.

- Nadal cię męczy, żebyś się ożenił? - ciągnęła Karen. Cassie szturchnęła ją łokciem pod zebro.

- Owszem, ten temat powraca od czasu do czasu - przyznał Cole. Kąciki ust lekko mu drgnęły.

- Twój ojciec i tak w końcu postawi na swoim - odezwała się Gina. - Nie rozumiem, czemu tego raz na zawsze nie załatwisz? Z tego co słyszę, dziewczyny w całej okolicy za tobą szaleją.

- Łącznie z tobą? - Cole błysnął zębami w zniewalającym uśmiechu. - Co ty na to, Gina? Jesteś wolna?

Cassie z zaciętą miną czekała na odpowiedź przyjaciółki.

- Jeszcze tydzień temu dałabym ci kosza - odparła Gina. - Ale teraz, kto wie?

Dziewczyny spojrzały na nią ze zdumieniem. Czyżby Gina także miała jakieś kłopoty? Cassie wyczuła to już w momencie, gdy usiadły razem przy stoliku, ale nie zdążyła zapytać. W każdym razie musiało to być coś bardzo poważnego, skoro Gina, choćby tylko w żartach, brała pod uwagę możliwość porzucenia ukochanego Nowego Jorku i przenosin do Wyoming.

Niestety, Cassie nie mogła poświęcić temu problemowi więcej uwagi, bo nagle, za szybą, w pewnym oddaleniu, ujrzała Ednę i Jake'a, którzy w dobrej komitywie maszerowali chodnikiem. Po wczorajszej rozmowie była pewna, że Edna za nic w świecie nie wybierze się z chłopcem do miasta. Widocznie nie doceniła jednak siły perswazji swojego syna, który od poprzedniego wieczoru nie przestawał wiercić im dziury w ~rzuchu o obiecanie lody.

Z narastającym przerażeniem patrzyła, jak się zbliżają. Nie chciała, żeby Cole spotkał się z synem - ani dziś, ani nigdy - choć oczywiście byłoby to bardzo trudne, gdyby zdecydowała się zostać w Winding Ri ver. Ostatnie minuty uświadomiły jej, że plan mógł się okazać mało realny. Nie potrafiłaby żyć z uczuciem paniki, jakie ogarnęło ją na widok Jake'a, nieświadomie zmierzającego ku ojcu.

- Muszę już lecieć, dziewczyny - powiedziała, zrywając się z krzesła.

- A nasz lunch ... - zaczęła Lauren, a potem spojrzała w okno i umilkła.

Wychodząc, Cassie ominęła Cole'a szerokim łukiem. Miała nadzieję, że przyjaciółki zajmą się nim i odwrócą jego uwagę, a ona zdąży jeszcze zatrzymać matkę, zanim wejdzie do restauracji.

- Zadzwoń do ciebie - zawołała Karen.

- Zobaczymy się jutro wieczorem - dorzuciła Lauren.

- Jasne, że tak. Już się nie mogę doczekać - odkrzyknęła Cassie i wybiegła na ulicę. Niestety, Cole ruszył jej śladem. Kiedy już wyszli, spojrzął na nią zatroskanym wzrokiem.

- Po co ten pośpiech, Cassie? Chyba cię nie wystraszyłem? Ton był wprawdzie kąpiący, ale spojrzenie wyraźnie pełne niepokoju. Nie mogła tego zrozumieć. Nie miała też czasu, żeby się nad tym zastanowić. Katastrofa zbliżała się nieubłaganie.

- Oczywiście, że nie - powiedziała nieco zbyt ostro. - Po prostu muszę już wracać do domu. Obiecałam mamie, że nie będę siedzieć zbyt długo.

Twarz Cole' a złagodniała.

- A jak się miewa twoja mama?

Cassie pomyślała o sympatii, jaką darzyli się Cole i jej matka. Uczucie to wygasło w dniu, w którym Cole ją porzucił. Gdyby była bardziej wielkoduszna, pewnie by nad tym bolała. W kOllcU Edna niemal zastępowała Cole'owi matkę, którą stracił w dzieciństwie.

Kątem oka spostrzegła, że Edna znika z Jakiem w drzwiach nowo otwartej cukierni. Widocznie zauważyła Cole'a i chciała uniknąć krępującego spotkania.

Cassie odetchnęła z ulgą i znów spojrzała na Cole'a

- W porządku. Mama czuje się doskonale.

- Naprawdę? - zapytał ze zdumieniem, jakby wiedział coś, o czym ona nie miała pojęcia.

- Czemu mówisz to takim tonem? - zaniepokoiła się nagle. Cole stropił się i odwrócił wzrok.

- Niby jakim?

- Przestań, przy mnie nie musisz udawać. Czy jest coś, co powinnam wiedzieć o mojej mamie? Czy ona coś przede mną ukrywa?

- Sama musisz ją o to zapytać.

W jednej chwili zapomniała o niedawnym niebezpieczeństwie spotkania ojca i syna. Patrzyła na Cole' a, próbując wyczytać cokolwiek z jego twarzy. Była pewna, że próbował coś przed nią zataić.

- Powiedz mi.

- Ja tylko zapytałem o twoją matkę, Cassie. Z czystej uprzejmości. Nie dopatruj się w tym podtekstów.

- Z tobą nigdy nic nie było proste.

- Nie powiem, żebyś była zbyt miła.

Cassie ogarnął gniew.

- Co to ma znaczyć?

- Nic. Nie ma o czym mówić. Po co odgrzebywać stare sprawy? - Zamikł, a potem dorzucił z goryczą - Czułem, że wyprawa do miasta to błąd.

- Coś ci się pomieszało! Przecież to ty mnie zostawiłeś, a nie ja ciebie.

- Tak? - zapytał z ironią.

- Jak śmiesz tak mówić?! - Tłumione latami żale wybuchły ze zdwojoną siłą. - Kochałeś się ze mną, wyznałeś mi miłość, a na drugi dzień już cię nie było!

- Przecież ci wszystko wyjaśniłem.

- Ty mi wszystko wyjaśniłeś?! - powtórzyła z niedowierzaniem. - Kiedy? Nie widziałam cię od nocy, podczas której za twoją namową ci uległam, aż do chwili, gdy zjawiłeś się w restauracji, jakieś pięć minut temu.

Cole zachnął się.

- To nie tak. Do niczego cię nie namawiałem. Kochaliśmy się. Była to wspólna decyzja. Zostawiłem ci przecież list. Wiem, że go dostałaś, bo wysłałaś mi odpowiedź. Muszę ci przypominać, co w niej było? Pisałaś, że nie chcesz mnie więcej widzieć, że mam wracać na studia i zapomnieć o tobie. Wyjaśniłaś, że masz już inne plany, a dla mnie nie ma w nich miejsca.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Przecież to śmieszne! Po CO miałby tak idiotycznie kłamać? Chyba tylko po to, żeby uspokoić własne sumienie.

- Nigdy nie napisałam takiego listu. Dobrze o tym wiesz.

- Naprawdę? - zapytał. - W takim razie przypomnij mi, żebym ci go pokazał. Trzymałem go przez te wszystkie lata na dowód, że nie można wierzyć miłosnym zapewnieniom kobiety.

Zanim zdążyła się otrząsnąć, obrócił się na pięcie i odmaszerował, pozostawiając Cassie. W tym, co mówił, nie było ani za grosz sensu. Nigdy nie dostała od niego listu. Ani nie wysłała odpowiedzi. Jednak Cole żywił przekonanie, że było inaczej.

Poczuła na plecach ciepły powiew. To otworzyły się za nią drzwi restauracji.

- Wszystko w porządku? - odezwała się Gina, otaczając ją ramieniem.

- Sama nie wiem. Jestem taka ... skołowana.

- Masz na myśli twoje uczucia do Cole'a?

- Nie: On mówił jakieś dziwne rzeczy. Kompletnie bez sensu.

- Co mówił? - zaniepokoiła się Gina. - Jeżeli cię zdenerwował, zawołam dziewczyny i spuścimy mu solidne lanie.

Cassie uśmiechnęła się blado. Wiedziała, do czego zdolne są jej przyjaciółki.

- To chyba nie będzie potrzebne, ale dziękuję za propozycję.

- Wróć i zjedz hamburgera.

- Nie mogę. Poszukam Jake'a i mamy. Muszę dopilnować, żeby Cole ich nie zobaczył. - Nagle przypomniała sobie jego dziwną reakcję na stwierdzenie, że z matką wszystko w porządku. - Muszę też porozmawiać z mamą o pewnej sprawie.

- Przyjdiesz jutro na spotkanie?

- Oczywiście, że tak - obiecała Cassie. - Czekają nas długa rozmowa

- O czym?

- O tym, co się z tobą dzieje.

- O mnie się nie martw - powiedziała Gina i uściskała przyjaciółkę.

- Skąd wobec tego te aluzje w rozmowie z Cole'em? Zabrzmiało to tak, jakbyś chciała rzucić Nowy Jork i przenieść się do Winding River. Nie wierzę, że potrafiłabyś zostawić swoją restaurację.

- Zartowałam - zapewniła ją Gina. - Chyba nie myślałaś, że na serio rozważam ślub z twoim chłopakiem?

- Rzecz w tym, że Cole nie jest już moim chłopakiem. Może ze ślubem żartowałam, ale reszta zabrzmiała całkiem poważnie. Naprawdę myślałaś o tym, żeby tu zostać?

- Nawet jeżeli tak, co w tym dziwnego? - powiedziała Gina. - Przecież tutaj jest nasz dom. Chcesz powiedzieć, że tobie nigdy nic takiego nie przyszło do głowy?

- Ja to co innego.

- Niby dlaczego?

- Bo tak - odparła Cassie. Odwróciła głowę i zobaczyła matkę wraz z Jakiem. Wychodzili z cukierni, z lodami w ręku. Oni także ją zauważyli i skierowali się w stronę restauracji. - Jutro dokończymy tę rozmowę

- zapowiedziała Ginie. - Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. _

- A ja nie wierzę, że między tobą a Cole'em Davisem wszystko skończone - odcięła się Gina. Pomachała Ednie, po czym wróciła do restauracji.

Cassie westchnęła. Gina miała rację. Ostatnie pół godziny dobitnie świadczyło o tym, że między nią a Cole'em Davisem nic się nie skończyło.

ROZDZIAŁ 4

- Mamo!

Spotkanie z Cole'em do tego stopnia zaprzętało myśli Cassie, że nie zwróciła uwagi na wołanie syna. W końcu poczuła, że ktoś ciągnie ją za rękę i napotkała spojrzenie niebieskich oczu, tak podobnych do oczu mężczyzny, który ponownie zasiał zamęt w jej duszy.

- O co chodzi, Jake? - zapytała z roztargnieniem. Nadal nie mogła pogodzić się z tym, że ani czas, ani zadawnione żale nie zdołały całkowicie przekreślić jej uczuć do Cole'a. A do tego jeszcze oskarżenia, że to ona była wszystkim winna! Nic dziwnego, że tak ją to rozstroiło.

- Mamo! - powtórzył Jake, zniecierpliwiony. - Nie słuchasz mnie!

- Przepraszam.

- Wiesz, kto to był? - zapytał. Policzki płonęły mu z podniecenia.

- Ale kto? - Serce na moment zamarło jej w piersi.

Czyżby Jake coś podejrzewał? Może zauważył, że jest podobny do mężczyzny, z którym rozmawiała? Czy dziesięcioletni chłopiec mógł mieć na tyle intuicji, by się domyślić, że to jego ojciec?

Spojrzała na matkę. Edna pokręciła głową, rozpraszając jej obawy. Czyli musiało chodzić o coś innego. Ale o co?

- Ten pan, z którym rozmawiałaś - wyjaśnił Jake. - Wiesz, kto to jest?

- Oczywiście, że wiem. To ranczer. Mieszka tu od urodzenia.

- Znasz go? - W głosie chłopca zabrzmiał nabożny podziw.

- Tak - odparła, nie do końca rozumiejąc, w czym rzecz. - A ty skąd go znasz?

- Przecież to Cole Davis! - entuzjasmował się Jake. - Sam Cole Davis! - Kiedy nie zareagowała, spojrzał na nią z wyrzutem. - No wiesz, ten facet od programów komputerowych. Ja też chciałbym układać programy. To największy specjalista. Mówiłem ci o nim. Nie pamiętasz?

Rzeczywiście, coś sobie niejasno przypominała, ale nie mogło chyba chodzić o tego samego człowieka. Jej Cole był ranczerem, a nie programistą. Chociaż ... minęło tyle lat. .. Mogła się mylić. Nie miała przecież pojęcia, jakie studia ukończył. W tamtych czasach byli zbyt zajęci sobą, żeby rozmawiać o sprawach zawodowych.

- Jesteś pewny? Cole pochodzi z rodziny ranczerów. Jego ojciec jest właścicielem największego rancza w okolicy.

- Wiem. Czytałem o tym w Internecie. To niesamowite, że go znasz. - Spojrzał na babkę.

- A ty, babciu, też go znasz?

Edna pokiwała głową.

- Poznasz mnie z nim? - zwrócił się Jake do Cassie.

- Nie - nieopatrznie odparła tak ostro, że chłopcu łzy stanęły w oczach.

- Ale dlaczego?

Dlatego, że bała się ryzyka. Jeżeli Cole jest na nią wściekły z powodu jakiegoś listu, o którym ona nic nie wie, to jak zareaguje na wiadomość, że ma syna, którego istnienie przed nim zataiła?

- Bo nie będziemy tu na tyle długo - wyjaśniła i jednocześnie podjęła decyzję. Nie zostaną w Winding River. A poza tym, jeżeli to, co mówisz, jest prawdą, on musi być bardzo zajęty. Wątpię, czy jeszcze kiedyś na niego wpadniemy.

Na widok zawodu malującego się na twarzy syna ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Prosił o tak niewiele, a ona odmawiała mu czegoś, na czym tak bardzo mu zależało.

- Przykro mi, Jake.

- Wcale ci nie jest przykro! - krzyknął, rzucając lody na ziemię. - Ani trochę!

Puścił się biegiem w tę stronę, w którą przed chwilą udał się jego ojciec. Boże, co będzie, jeżeli Cole jeszcze nie odjechał? A może czekał w sklepie, żeby wyjść w odpowiednim momencie? Znajac Jake'a, pewnie będzie chciał wziąć sprawę w swoje ręce i sam mu się przedstawi.

Popędziła za chłopcem, wołając, żeby wrócił.

Zwolnił dopiero na końcu głównej ulicy. Tam go dopadła i spojrzała na jego zalaną łzami buzię.

- Naprawdę mi przykro, synku. - Objęła go i pozwoliła, by wypłakał swój żal, które pewnie zamieniłyby się w gniew, gdyby się dowiedział, że nie chciała go poznać z człowiekiem, który nie tylko był jego idolem, ale i ojcem.

- Nic z tego nie rozumiem - poskarżył się Jake. - Czemu nie chcesz mnie z nim poznać? Nie będę go zanudzał pytaniami.

Cassie z uśmiechem odgarnęła mu włosy z czoła.

- Nie? Przecież zawsze masz miliony pytań.

- Nie będę go męczył. Przysięgam.

- Gdyby to było możliwe, to bym cię z nim poznała.

- Wiem, że możesz - powtórzył z uporem chłopiec - ale nie chcesz. Poza tym mówiłaś, że zostaniemy u babci na dłużej, więc będziesz miała masę czasu.

Najwidoczniej Jake nie dosłyszał jej uwagi na temat wcześniejszego wyjazdu. A może udał, że jej nie słyszy, bo tak mu było wygodniej.

- Dużo o tym myślałam - powiedziała. - Uważam, że powinniśmy wyjechać zaraz po spotkaniu. Moglibyśmy na odmianę osiąść w Cheyenne. Nie chciałbyś pomieszkać w dużym mieście? - dorzuciła z wymuszonym uśmiechem. - Zastanów się nad tym. To stolica naszego stanu; w lecie są obchodzone Dni Pogranicza. Pytałeś mnie kiedyś o to.

Jake odsunął się i spojrzał na nią z pretensją.

- Nie chcę jechać do Cheyenne. Chcę zostać tutaj. Kiedy się zebrałaś z Earlene, powiedziałaś, że wrócimy tylko po to, by zabrać rzeczy. A to znaczy, że zamierzałaś zostać w Winding River.

- Niczego ci nie obiecywałam. Powiedziałam tylko, że to jedna z możliwości. Jednak po namyśle doszłam

do wniosku, że to nie jest dobry pomysł.

- A ja nie mam tu nic do powiedzenia?

- W tej sprawie nie.

- I tak nigdzie nie pojedę! - krzyknął. - A ty rób sobie, co chcesz. Zamieszkać z babcią. Na pewno się zgodzi.

Cassie wiedziała swoje, ale już nic nie mówiła. Kiedy Jake się uspokoi, spróbuje roztoczyć przed nim uroki życia w Cheyenne. Choć, prawdę mówiąc, taka perspektywa jej samej nie pociągała.

- Chodźmy poszukać babci. - Wzięła chłopca za rękę. Jake wyrwał się, ale w końcu poszedł za nią.

Edna nadal czekała przed restauracją, oparta o słup. Była blada, a na jej czole perlił się pot. Cassie przypomniała sobie rozmowę z Cole' em.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. Nie wiedziałam, że na dworze jest tak gorąco.

Czy z powodu upału matka poczuła się gorzej, czy może jest inna przyczyna? Prawdę mówiąc, rzeczywistość tego dnia panowała wysoka temperatura.

- Wejdźmy do środka. Zamówię ci coś zimnego do picia - zaproponowała Cassie.

- Nie, wolałabym pojechać do domu. Gdybyś mogła podprowadzić samochód ... - urwała.

Cassie spojrzała na nią z niepokojem. Edna nie zwykła okazywać słabości.

- Oczywiście. Gdzie zaparkowałaś?

- Ja ci pokażę- zaproponował Jake.

- Nie, poczekaj z babcią. Możesz jej być potrzebny .

- Samochód stoi za rogiem - powiedziała Edna, wręczając jej kluczyki.

Całą drogę do wozu Cassie przebyła biegiem. Wygląd matki mocno ją zaniepokoił. Do tej pory nie przyznawała się do żadnych chorób i ze stoickim spokojem znosiła wszelkie dolegliwości. Tym bardziej niepokojąca była prośba, żeby przyprowadzić samochód.

Wóz stał przed salonem fryzjerskim Dolly. Sprowadzenie go pod restaurację zajęło Cassie mniej niż pięć minut. Matka osunęła się na przednie siedzenie.

- Klimatyzacja to dobra rzecz - przyznała, a potem dorzuciła: - To wszystko przez ten upał. Nic więcej.

Cassie nie chciała rozmawiać z matką o jej zdrowiu w obecności Jake' a. Postanowiła, że jak tylko zostaną same, zapyta ją wprost, czy coś jej dolega. Jeśli się zaniepokoi, zadzwoni do znajomego doktora i wyciągnie od niego prawdę.

Ledwo dotarły do domu, Edna, jakby czytając w jej myślach, poszła prosto do swojego pokoju, zatraskując córce przed nosem drzwi.

- O co tu chodzi? - mruknęła pod nosem Cassie, po ~ym natychmiast zadzwoniła do lekarza. Niestety, okazało się, że wyjechał i będzie dopiero za tydzień. Przygnębiona, odłożyła słuchawkę i w tej samej chwili rozległ się dźwięk telefonu. Odebrała z roztargnieniem i zamarła, bo w słuchawce rozległ się głos Cole'a.

- Cassie? - powtórzył, kiedy milczała.

- Co?

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Ale ja nie chcę z tobą rozmawiać.

- Zaraz tam będę.

Spojrzała na Jake'a, który siedział przed telewizorem.

- Wykluczone! - powiedziała kategorycznym tonem. - Nie chcę cię tu widzieć.

- Dlaczego, Cassie? Co przede mną ukrywasz?

- Niczego nie ukrywam. Chodzi o mamę. Nie czuje się dobrze. Potrzebuje spokoju, a nie być świadkiem naszej kłótni.

- W takim razie umów się ze mną gdzie indziej. Wybierz sobie miejsce.

- Nie słyszałeś, co powiedziałam? Moja matka źle się czuje.

- Rozumiem. Nie możesz jej zostawić.

Zbyt łatwo się poddał, wzbudzając tym podejrzenia Cassie.

- Wobec tego zobaczymy się jutro, na jubileuszu - powiedział. - Będziemy mieli więcej czasu, żeby porozmawiać.

- Wybierasz się tam?! - przeraziła się Cassie. - Przecież nie chodziłeś do naszej klasy.

- To małe miasto, taki zjazd to wielkie wydarzenie. Wszyscy przyjdą, choćby tylko po to, żeby popatrzeć na naszą gwiazdę filmową.

- Ale ... ? - Jak to możliwe, że nigdy jej to nie przyszło do głowy? Jak mogła być tak naiwna, żeby wierzyć, iż uda jej się przyjechać do Winding River i uniknąć spotkania z Cole'em Davisem?

- Chyba moja obecność nie przeszkodzi ci w dobrej zabawie - powiedział. - W końcu, dziesięć lat to szmat czasu. Co było między nami, dawno minęło, prawda?

- Oczywiście, że tak - odparła z przekonaniem. - Chciałabym cię o coś zapytać.

- Słucham.

- Skoro co było, minęło, o czym jeszcze mielibyśmy rozmawiać?

- Do zobaczenia jutro - odparł Cole, zbywając milczeniem jej pytanie.

Co za przerażająca perspektywa, pomyślała, odkładając słuchawkę. Była wściekła, a zarazem podniecona, i choć rozsądek podpowiadał, by natychmiast spakować rzeczy i wyjechać gdziekolwiek, choćby do Cheyenne, w myślach już zaczynała robić przegląd swojej skromnej garderoby.

Cole nie miał pojęcia, co go podkusiło, by zadzwonić do Cassie i powiedzieć, że wybiera się na koleżeński zjazd. Szkoła była ostatnim miejscem, w jakim chciał się pokazywać. Nie miał zaproszenia, ale chyba nikt nie zechce cofnąć go od drzwi, jeżeli zapłaci za wstęp.

A wszystko przez to spotkanie z Cassie na ulicy. I nie chodzi wcale o to, że cerę miała świeżą i gładką, a jej ciało z biegiem lat nabrało ponętnych krągłości. Ani o to, że jej włosy połyskiwały w słońcu jak najczystsza miedź. Nie, to absolutnie nie miało nic do rzeczy.

Chodziło raczej o to bezczelne łgarstwo w żywe oczy. Gdyby nie znał prawdy, byłby skłonny się z nią zgodzić, taka była przekonująca. A to mogło oznaczać tylko jedno - że wierzyła w to, co mówi.

Pomyślał, że musi wreszcie wyjaśnić tę sprawę, a potem z ulgą o niej zapomni. Wbije ten ostatni gwóźdź do trumny ich miłości, ale najpierw chce poznać prawdę. Ma do tego prawo, nawet jeśli Cassie już na tym nie zależy.

Tak bardzo chciał mieć już tę trudną rozmowę za sobą, że jawił się w szkole przed siódmą, kiedy komitet organizacyjny rozstawiał stoły na dworze. Mimi Frances Lawson spojrzała na niego i natychmiast chwyciła go za rękę.

- Cole, jesteś mi potrzebny - powiedziała, wciągając go do sali gimnastycznej. - Girlandy spadają nam na głowę, a ja nie mam czasu się tym zająć. Tam jest drabina. A tu rolka taśmy klejącej. Nie wiem, czemu to się nie chce trzymać. - Spojrzała na niego jak generał, wysyłający armię do ataku. - Liczę na ciebie, że to naprawisz.

- Rozkaz - odparł zadowolony, że będzie mógł zająć się czymś i oderwać od swoich problemów.

- Mówię serio - powtórzyła z naciskiem Mimi, która przez trzy lata była przewodniczącą klasy, a od pewnego czasu matką piątki małych łobuziaków. - Liczę na ciebie, Cole.

- Obiecuję ci, że girlandy będą się trzymać do Bożego Narodzenia - zapewnił ją Cole. - A teraz idź już sobie i zostaw to mUle.

- Przyślę ci kogoś do pomocy, jak tylko będę mogła.

Cole poczuł się dotknięty podejrzeniem, że mógłby sam sobie nie poradzić, postanowił jednak zabrać się z miejsca do roboty. Wspiął się na drabinę i nagle doznał dziwnego uczucia, że nie jest sam. Spojrzał w dół i natknął się na znajome, zielone oczy.

- Widzę, że Mimi Frances ciebie też zwerbowała do pomocy - zauważył.

- Ta dziewczyna potrafiłaby pogonić cały rząd USA - burknęła Cassie. - Mówiłam jej, że nie mogę pracować na drabinie.

- Wobec tego masz szczęście, że przydzieliła cię do mnie, bo ja nie mam lęku wysokości - powiedział Cole. Skonstatował przy tym, że dekolt Cassie prezentuje się bardzo ponętnie, zwłaszcza z góry.

- Ja też nie boję się wysokości - oburzyła się Cassie. - O ile dobrze pamiętam, weszłam nawet przed tobą na wieżę ciśnień. - Pamiętam. W takim razie w czym problem?

- Chciałabym cię zobaczyć, jak wspinasz się na cokolwiek w takiej krótkiej sukience.

- Gdybym to ja włożył tę sukienkę, mielibyśmy tego wieczoru większe atrakcje niż opadające girlandy.

Cassie mimowolnie zachichotała, ale zaraz się opamiętała. Nie życzyła sobie wyłomu w murze, który ich rozdzielał.

Cole spojrzał na nią z góry.

- Czemu przestałaś się śmiać, Cassie? Zawsze lubiłem twój śmiech.

- Przestań! - syknęła. - Nie chcę do tego wracać.

- Ale do czego?

- Dobrze wiesz.

- Do przeszłości? Przecież chyba temu ma służyć to spotkanie. Czy mógł być w naszym życiu piękniejszy okres niż dawne, szkolne czasy?

- Obawiam się, że nasze wspomnienia bardzo się od siebie różnią.

Cole pokiwał głową.

- Tak by wynikało z wczorajszej rozmowy.

Już miał poruszyć ten przykry temat, kiedy do sali wbiegła Mimi Frances.

- Przestańcie gadać! - rozkazała. - Zostało nam tylko kilka minut.

- Będzie pięknie - zapewniła ją Cassie. - Sala wygląda fantastycznie, Nawet lepiej niż podczas studniówki. -

Cole' owi zostały już tylko dwie girlandy. Wyjdź na dwór, Mimi Frances, odetchnij świeżym powietrzem, a potem usiądź i baw się dobrze. Spełniłaś już swoje zadanie.

- Nie mam czasu, żeby się dobrze bawić - prychnęła Mimi Frances. - Ktoś musi przecież dopilnować, żeby wszystko było zapięte na ostatni guzik. Kto, jeżeli nie ja?

- Zawsze możesz kogoś oddelegować - poradził jej Cole. - Przecież udało ci się wysłać mnie na drabinę.

Mimi Frances zaczerwieniła się, a potem roześmiała.

- Fakt. Wyjdę na dwór i rozejrzę się, kto jeszcze nie ma nic do roboty. Dzięki, Cole.

- Cała przyjemność po mojej stronie, szefowo. - Cole mrugnął znacząco.

Kiedy Mimi Frances udała się na poszukiwanie nowych pomocników, Cole zszedł z drabiny, przestawił ją o kilka metrów dalej, i zwrócił się do Cassie:

- W porządku, teraz twoja kolej.

- Moja kolej? Ale na co?

- Przecież ty też zostałaś przydzielona do girland. A jak na razie, tylko ja coś zrobiłem. Mimi Frances na nas liczy. Nie wiesz, że powodzenie całej imprezy spoczywa na naszych barkach?

- Och, proszę cię, Cole. Zresztą, tak sobie świetnie radzisz. Mogę ci co najwyżej przytrzymać drabinę.

- Nie żebym ci nie wierzył, kotku, ale to raczej ja wolę tobie potrzytać drabinę. - Wręczył jej taśmę, po czym postawił ją na pierwszym szczeblu. -No, jazda, do góry! - Spojrzał jej w oczy. - Chyba że masz lęk wysokości?

Zmarszczyła brwi, a potem zrzuciła buty i zaczęła się wspinać po drabinie. Była już w połowie drogi, gdy przypomniała sobie, że ma krótką sukienkę.

- Jak cię przyłapię na podglądaniu, to mnie popamiętasz.

- Nigdy by mi to nie przyszło do głowy - skłamał gładko i odwrócił wzrok.

- Nie wierzę, żebyś się aż tak bardzo zmienił.

- Skąd możesz to wiedzieć? Przecież cię tu nie było. Nie miałaś okazji, żeby się przekonać.

- I nie będę jej miała - odcięła się, przyklejając girlandę do ściany. Cole czekał na nią na dole, a kiedy znalazła się na ostatnim szczeblu, zagroził jej drogę.

- Chcesz się założyć? - zapytał z ustami przy jej uchu, a ona omal nie osunęła się w jego ramiona.

- Odsuń się!

Dobrze znał ten ton. Cassie zawsze miała ognisty temperament. Wprawdzie rozpałał się powoli, ale kiedy już wybuchnął, był jak fajerwerki na Czwartego Lipca. A on zawsze tęsknił do mocniejszych wrażeń.

- Ani mi się śni - odpowiedział.

Spojrzała na niego przez ramię. Jej oczy ciskały błyskawice. - Czemu to robisz?

Na moment zatracił się w tych oczach i zapomniał o dawnych urazach i żalach.

- Sam chciałem to wiedzieć - powiedział w końcu z westchnieniem. Cofnął się, spojrzał na nią po raz ostatni i wyszedł z sali.

Był to strategiczny odwrót, nic więcej. Tak sobie przynajmniej tłumaczył. Potrzebował trochę czasu, żeby wziąć się w garść przed rozstrzygającą rozmową, do której przygotowywał się już od dwóch dni.

A poza tym, gdyby został, całowałby pewnie teraz Cassie bez opamiętania.

ROZDZIAŁ 5

Cassie była roztrzęsiona. Po odejściu Cole'a zeszła z drabiny, chwyciła buty i na miękkich nogach powlokła się do damskiej szatni. Właśnie obmywała twarz zimną wodą, kiedy w drzwiach stanęła Karen.

- Ach, tu jesteś. Cole mi powiedział, że cię widział. Dawno przyszedłeś?

- O wiele za wcześnie - mruknęła Cassie.

- Słucham?

- Nic. Nie powinnam była przyjeżdżać do Winding River.

Karen uważnie jej się przyjrzała.

- Chodzi o Cole'a? Chyba jeszcze nie widział Jake'a?

- Jeszcze nie, ale wczoraj mój syn go rozpoznał. Okazuje się, że Cole jest jakimś superspecjalistą komputerowym. Jake jest wściekły, że nie chce go poznać z człowiekiem, którego od dawna podziwiał.

- To rzeczywiście kłopot - westchnęła Karen ze współczuciem. - Co chcesz zrobić? Przedstawisz ich sobie?

- Nie ma mowy. Zaraz po weekendzie wyjeżdżam z miasta.

- Ale twoja mama ... - Karen nagle umilkła.

- Co z moją mamą? - zaniepokoiła się Cassie.

- Nic, nic. - Karen wyjęła z torebki szrunkę i zaczęła poprawiać sobie usta.

- Nie denerwuj mnie - powiedziała Cassie. - Wczoraj Cole też napomknął o Ednie. Czy ktoś mi wreszcie powie, co się dzieje? Nasz doktor wyjechał, więc nie mam kogo zapytać.

Karen westchnęła i mocno uściskała przyjaciółkę.

- Porozmawiaj z nią.

Cassie poczuła, że serce zaczyna jej głucho łomotać w piersi. Co oni wszyscy przed nią ukrywają?

Odpowiedź może być tylko jedna.

- Czy ona jest chora?

- Mówię ci, porozmawiaj z nią - powtórzyła Karen i zanim Cassie zdążyła cokolwiek powiedzieć, ostentacyjnie pociągnęła nosem. - Jak oni to robią, że ciągle czuć tu skarpetami. Przecież od miesiąca są wakacje.

Cassie mimowolnie zachichotała.

- Nie mów o tym Mimi Frances, bo spaliłaby się ze wstydu. W końcu zrobiła, co mogła - dodała, wskazując na umieszczone w szatni odświeżacze powietrza.

- Jak widać, mało skutecznie. - Karen zmarszczyła nos i chwyciła Cassie za rękę. - Chodźmy stąd. Nie mam ochoty spędzać wieczoru w tym cuchnącym pomieszczeniu. Orkiestra zaczęła już grać nasze ulubione kawałki, a ja zbyt rzadko mam męża tylko dla siebie. Dlatego chcę wykorzystać tę szansę.

Kiedy wróciły do sali gimnastycznej, ich przyjaciółki już tańczyły. Caleb cmoknął Cassie w policzek, po czym zwrócił się do Karen:

- Chodź, aniołku, zobaczymy, czy pamiętam jeszcze te wszystkie kroki.

Cassie z zazdrością patrzyła, jak prowadzi żonę na parkiet. To dobrze, pomyślała, że chociaż jedna z nich jest szczęśliwa w małżeństwie. Choć Caleb był sporo starszy od żony, wydawali się dla siebie stworzeni. Karen zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia i zamiast podróży do dalekich krajów, wybrała jego ranczo.

Cassie westchnęła. Zrobiło jej się smutno. Podeszła do baru i zamiast drinka, zamówiła oranżadę. Przeczucie mówiło jej, że tego wieczoru powinna zachować trzeźwy umysł - jeżeli nie z obawy przed Cole' em, to z pewnością z powodu nieuniknionej rozmowy z matką.

Po pierwszej skocznej piosence, zaczęły się stare ballady. Cassie zatoneła we wspomnieniach. Nagle czyjaś ręka opasała ją w talii, a rozgrzany oddech musnął policzek. Od razu wiedziała, że to może być tylko Cole.

- Czy ty też cofnęłaś się w czasie? - zapytał.

Tak, chociaż nie miałam na to najmniejszej ochoty, pomyślała, a głośno powiedziała:

- Nostalgia sprawia, że zapomina się o przykrościach i wspomina tylko przyjemne chwile.

- Chyba nie ma w tym nic złego.

- Ale to nieprawda. Nie tak przecież było. W każdym razie, nie do końca tak.

Cole stanął przed nią i spojrzał jej w oczy. - Zatańcz ze mną, Cassie.

- Cole ... - Zamierzała zaprotestować, ale jakoś nie potrafiła znaleźć stosownych słów.

- W imię dawnych, dobrych czasów.

Owładnięta tą samą nostalgią, którą przed chwilą krytykowała, wsunęła się w jego objęcia i oparła mu głowę na piersi. Wszystko było tak bardzo swojskie - zapach wody kolońskiej, uścisk silnych ramion, ich ciała, świetnie dopasowane, zgrane ruchy ...

- Bardzo za tobą tęskniłem - wyznał Cole.

Wydawało się, że orkiestra grała przez całą wieczność, ale kiedy skończyła, Cassie nagle odniosła wrażenie, że grała zbyt krótko. Cole wypuścił ją z objęć, a potem wziął za rękę.

- Chodź, postawię ci drinka - powiedział i gdy podeszli do baru, zapytał - Jeszcze jedną oranżadę?

Skinęła głową. Cole wziął jej szklankę i swoje piwo i wyprowadził ją na dwór. Nie zaprotestowała. Nie była w stanie. Urok chwili udzielił się obojgu. Po to chyba organizuje się spotkania absolwentów, pomyślała. Wraca się myślami do lat, kiedy nie liczyło się nic, prócz meczów i zabaw. Dla niej, niestety, czasy te dawno już się skończyły.

Upalny dzień przerodził się w chłodny wieczór. Słońce chowało się za horyzont, barwiąc niebo na pomarańczowo. Cassie i Cole stali obok siebie, patrząc, jak ciemny oranż przechodzi w blade róż, potem w fiolet, a wreszcie w głęboką czerń.

- Piękny widok - odezwał się Cole.

- Dar boży na koniec dnia, o ile ktoś ma czas, żeby oglądać zachód słońca.

- A ty?

- Co ja?

- Masz czas? Co robiłaś przez te wszystkie lata, Cassie?

- Pracowałam.

- A gdzie mieszkasz?

Zaczyna się, pomyślała Cassie.

- W małym miasteczku na północ od Cheyenne.

- I co tam robisz?

- To samo co przedtem. Jestem kelnerką.

- Potrafiłaś sprawić, że każdy czuł się, jakby był specjalnym gościem - powiedział Cole z niekłamanym podziwem.

Cassie wzruszyła ramionami.

- To dobry sposób na większe napiwki.

- Czemu to robisz? - zapytał ze zdumieniem. - Po co się pomniejszasz? Przecież nie ma w tym nic złego, że jest się kelnerką.

- Masz rację - przyznała. Cole uśmiechnął się.

- No, już lepiej. A co robiłaś oprócz tego, że byłaś kelnerką? Pewnie wychowywanie syna zajmowało ci dużo czasu?

Skoro Cole wiedział o istnieniu Jake'a, nie było sensu zaprzeczać.

- Tak.

- Wiesz, że go widziałem?

- Kiedy? - zapytała, zdjęta strachem. - Gdzie?

- W samochodzie. Tego dnia, kiedy przyjechałaś do miasta. Przejeżdżaliście obok naszego rancza.

Cassie odetchnęła z ulgą. Jechali tak szybko, że Cole nie mógł zbyt wiele zobaczyć.

- Ile on ma lat?

- Dziewięć.

- Czyli musiał się urodzić niedługo po naszym rozstaniu - orzekł Cole po chwili zastanowienia. Nagle spochmurniał. - Nie marnowałaś czasu. Szybko sobie znalazłaś kogoś nowego.

W pierwszej chwili chciała zaprzeczyć, ale się rozmyśliła. W jej sytuacji krzywdzące pomówienie było mimo wszystko bezpieczniejsze.

- To prawda - przyznała - ale to chyba nie miało dla ciebie żadnego znaczenia, bo i tak cię już od dawna nie było.

- Czyli znowu wracamy do punktu wyjścia. Przecież ci wszystko wyjaśniłem w liście. Pisałem, że ojciec nalegał, bym wrócił na uczelnię, i błagałem, żebyś na mnie poczekała.

- Mówię ci, że nigdy nie otrzymałam takiego listu. W przeciwnym razie na pewno bym poczekała. - Chciała

mu także powiedzieć, że go kochała, ale jaki by to miało teraz sens? Uczucia już dawno wygasły. - Zrozumiałabym, w jakiej znalazłeś się sytuacji - dodała głucho.

- Naprawdę? Z tego, co mi odpisałaś, wynikało, że jestem ci kompletnie obojętny.

- Nigdy do ciebie nie pisałam - powtórzyła z uporem, patrząc mu w oczy. - Nie wiedziałam nawet, dokąd wyjechałaś.

- Jak to możliwe? Przecież mam ten nieszczęsny list!

- Nie ja go napisałam.

Cole przyglądał się Cassie, po czym westchnął głęboko.

- Czuję, że mnie nie okłamujesz. - Odsunął się i przeczesał włosy jak zwykle, kiedy był zakłopotany. - Co wobec tego wydarzyło się naprawdę?

Nagle zaklął, zanim Cassie zdążyła zastanowić się nad odpowiedzią.

- To mój ojciec! To jego robota! Zmusił mnie do wyjazdu, a potem dopilnował, żeby mój list nigdy do ciebie nie dotarł. I pewnie sam wymyślił twoją odpowiedź.

- Chyba poznałbyś jego pismo?

- Oczywiście, ale to nie on pisał. Poszukał sobie kogoś innego do brudnej roboty.

Nawet gdyby to była prawda, Cassie nie wiedziałaby, co o tym myśleć. Wprawdzie wiadomość, że Cole jej nie porzucił, sprawiłaby jej pewną pociechę, ale to i tak niczego by nie zmieniło. Zbyt wiele lat upłynęło od tamtych czasów. Poza tym był jeszcze Jake. Cole wściekłby się chyba, gdyby się dowiedział, że chłopak jest jego synem.

- To już i tak bez znaczenia, Cole. Co było, minęło. Każde z nas poszło swoją drogą.

- Czy to znaczy, że jesteś szczęśliwa?

- Tak - odparła i było to tylko drobne kłamstwo. Na ogół była ... zadowolona. Przynajmniej do czasu, gdy wybryki Jake'a zmusiły ją do porzucenia miejsca, w którym próbowała stworzyć dla nich nowy dom.

- Ale nie wyszłaś za mąż za ojca twojego syna?

- Nie. Nic dobrego by z tego nie wyszło - powiedziała zgodnie z prawdą. - Doskonale sobie radzimy we dwójkę z Jakiem.

Cole uśmiechnął się.

- Więc on ma na imię Jake? Cassie skinęła głową.

- Ładne imię - powiedział.

Wiedziała, że będzie mu się podobało. Pewnej nocy, kiedy odważyli się snuć plany na przyszłość, wybrali również imiona dla ich dzieci. Cole najwidoczniej o tym zapomniał, ale może to i lepiej.

- Jakim on jest dzieckiem?

- Dobrym. Na ogół - dorzuciła ze westchnieniem.

- Założę się, że musi być z niego niezły numer - rzekł ze śmiechem Cole. - Cokolwiek by powiedzieć, to twój syn. Co takiego przeskrobał?

Cassie opowiedziała mu całą historię z komputerami. Teraz, k'edy już było po wszystkim, odkryła, że potrafi się z tego śmiać.

- Oczywiście nigdy mu tego nie powiem. On musi wiedzieć, że postąpił źle i że ja to potępiam.

- My mamy gorsze grzechy na sumieniu - zauważył Cole.

- Wcale nie - zaprotestowała Cassie.

- Nie pamiętasz, jak ukradliśmy wszystkie piłki przed najważniejszym meczem sezonu, bo odniosłem kontuzję i nie mogłem zagrać, a beze mnie drużyna na pewno by przegrała?

Owszem, świetnie to pamiętała. Jak również to, że za karę zostali zawieszani na tydzień w prawach ucznia. W szkole średniej to ona wpędzała w tarapaty starszego i poważniejszego Cole'a. Ich przyjaźń przerodziła się w głębsze uczucie dopiero wtedy, gdy Cole poszedł na studia.

Uśmiechnęła się na wspomnienie uczniowskich przewinień. - To zupełnie co innego. Nie zrobiliśmy nikomu krzywdy.

A mecz i tak się odbył. Trener poszedł do domu i znalazł starą piłkę w garażu. Chłopcy byli tak oburzeni podejrzeniem, że mogliby bez ciebie przegrać, że wzięli się w garść i wygrali. Choćby tylko po to, by udowodnić, że i bez ciebie są dobrzy.

Cole roześmiał się.

- Moja duma poniosła uszczerbek.
- No dobrze, możemy wobec tego wykreślić ten numer z uwagi na późniejsze, pozytywne skutki. Może pamiętasz jeszcze coś równie okropnego?
- Kiedyś namówiłaś mnie, żebym wzięła modlitewniki z kościoła episkopalnego i podrzucił je baptystom. I na odwrót. A tak w ogóle, po co to zrobiliśmy?

Cassie wzruszyła ramionami.

- Wtedy wydawało nam się, że to bardzo śmieszne.' Poza tym byłam wściekła na mamę, bo wybierała mi modlitwy, których miałam się uczyć na pamięć, żeby ocalić duszę przed wiecznym potępieniem. Znudziło mi się wysłuchiwanie w kółko tego samego, więc uznałam, że taka zamiana dostarczy jej nowych pomysłów. Wzmianka o matce na powrót obudziła w niej niepokój.

Przypomniała sobie rozmowę z Cole'm i Karen oraz incydent w mieście. Nagle poczuła, że musi natychmiast poznać prawdę. Wręczyła Cole'owi szklanekę.

- Muszę już iść.
- Dokąd? - zapytał ze zdumieniem.
- Do domu porozmawiać z matką, zanim będzie za późno.

Cole popatrzył na nią ze współczuciem i pokiwał głową.

- Przekaż jej moje pozdrowienia.

Chciała go znowu zapytać, co wie o jej matce, ale się rozmyśliła. Czowała, że Cole, podobnie jak wszyscy, pragnie dochować tajemnicy.

- Dobrze - powiedziała.

Kiedy szła w stronę parkingu, Cole zawołał za nią:

- Cassie!

Odwróciła się.

- Tak?
- Dziękuję za taniec - powiedział, wznosząc szklanekę w niemym toaście.
- Cała przyjemność po mojej stronie.
- Trzymam cię za słowo - uśmiechnął się. - Na jutrzejszym pikniku zagra znany zespół country, a ja od lat nie miałem dobrej partnerki.

Miała wielką ochotę podbiec do niego i skraść mu całusa, jak to zwykła robić za dawnych lat. Nie uległa jednak pokusie, tylko odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do samochodu.

Po powrocie do domu zrzuciła buty w korytarzu i z ulgą spostrzegła, że w pokoju matki pali się światło. Wobec tego poszła do kuchni, zaparzyła dwie filiżanki herbaty i zaniosiła je na górę. Edna leżała w łóżku i czytała Biblię.

- Przyniosłam herbatę - powiedziała. Matka, zaskoczona, zwróciła na nią wzrok.
- Wcześniej wróciłaś - stwierdziła z niepokojem w głosie. - Źle się bawiłaś?
- Zjawił się Cole - odparła, jakby to wszystko wyjaśniało.
- Rozumiem. - Matka odłożyła Biblię i poklepała brzeg łóżka. - Usiądź koło mnie. - Uśmiechnęła się. - Pamiętam, jak wracałaś z randek i przychodziłaś na górę, żeby mi wszystko opowiedzieć.
- No, prawie wszystko - poprawiła ją Cassie, stawiając tacę na nocnym stoliku.
- Oczywiście. Są pewne rzeczy, których matka nie musi wiedzieć.

Cassie nachyliła się i pocałowała ją w policzek.

- Przepraszam, że miałaś przeze mnie tyle kłopotów.
- Ty tylko sprawdzałaś, jak daleko możesz się posunąć. To było całkiem naturalne. A teraz powiedz mi, czy rozmawiałaś z Cole'em?
- Trochę, ale nie o tym chcę teraz mówić. - Ujęła matkę za rękę, szorstką i pokrytą odciskami od wieloletniego szycia. Chcę porozmawiać o tobie.
- O mnie? - Edna, spłoszona, cofnęła rękę i odwróciła wzrok. - Ale dlaczego?
- Z powodu twojej niedyspozycji w mieście, a także dlatego, że w ciągu ostatnich kilku dni dwa razy usłyszałam coś, co mnie zaniepokoiło.
- O czym?
- O tobie. - Zajrzała matce w twarz. - Na pewno dobrze się czujesz, mamó? A może nie mówisz mi

wszystkiego?

Ciepły uśmiech rozjaśnił twarz Edny. Wyciągnęła rękę i pogłaskała córkę po głowie.

- Cieszę się, że tu przyjechaliście.

- Mamo! - W głosie Cassie zabrzmiała nuta zniecierpliwienia. - Powiedz mi!

Matka wzięła głęboki oddech, a potem nagle wybuchnęła:

- Mam raka!

A więc to tak! Cassie była zdruzgotana. Milczała przez dłuższą chwilę, a w końcu wykrztusiła:

- Nie wyglądasz na chorą. - Zabrzmiało to bardziej jak szloch. - Gdyby nie ta wczorajsza niedyspozycja ...

- Będę wyglądać znacznie gorzej, kiedy będę przenosić się na tamten świat - powiedziała ma~ka z gorzkim uśmiechem. A zasłabłam z powodu upału, a nie raka.

- Kiedy się dowiedziałas?

- Dwa tygodnie temu odkryłam w piersi guzek. Zrobiłam biopsję i wynik był pozytywny. Lekarze chcieli mnie od razu operować, ale ty miałaś przyjechać. Powiedziałam im, że muszą z ~ym poczekać.

- Nie miałaś jeszcze operacji? - Cassie była wstrząśnięta.

- Będzie na to dość czasu po twoim wyjeździe.

- Nie bądź śmieszna! Nigdzie nie wyjadę. Nie zostawię cię samej.

- Ułożyłaś już sobie życie - zaopNowała matka. - Nawet nie wiesz, jak siC; cieszę, że dobrze wam się wiedzie. Nie chcę tego popsuć.

- Zaraz po niedzieli dzwonię do lekarza i wyznaczymy termin operacji. Później także będziesz potrzebowała opieki. Czeka ją cię naświetlania? Albo chemioterapia?

- Pewnie tak. Mam tu przyjaciół, którzy mi pomogą. Karen i Cole musieli się od nich dowiedzieć. Ludzie starają się, jak mogą. Podwożą mnie do miasta, i tak dalej. Nie chcę przewracać ci życia do góry nogami. Tym bardziej że Cole się tu kręci. Kto wie, w jakie kłopoty może nas jeszcze wpędzić, razem z tym swoim ojcem.

Cassie zdumiała się. Nigdy dotąd nie słyszała, żeby jej matka powiedziała choć jedno złe słowo o Cole'u. Zawsze traktowała go jak syna. Jeśli od początku wiedziała, że to on jest ojcem Jake' a, mogła zmienić później zdanie.

- Cole się nie liczy - powiedziała. - Liczy się tylko twoje zdrowie. - Łzy znów napłynęły jej do oczu. - Pokonasz chorobę, mamo. Jestem tego pewna.

- Ja też jestem tego pewna - odparła z przekonaniem Edna. - Chcę widzieć, jak mój wnuk wyrasta na porządnego człowieka, z którego obie będziemy dumne.

- Wobec tego, nie chcę więcej słyszeć żadnych "ale:". Zostajemy w Winding River. Muszę tylko przywieźć resztę rzeczy. Porozmawiam też ze Stellą. Może mnie zatrudni. A jeśli nie, spróbuję w tej nowej restauracji.

- Jak zamierzasz trzymać Jake'a z dala od Cole' a? - zapytała z niepokojem Edna. - Nie chcę brać odpowiedzialności za to, co będzie, kiedy Cole dowie się prawdy. Co zrobisz, jeżeli zażyczy sobie uczestniczyć w wychowaniu syna? Może przecież wystąpić o przyznanie mu opieki nad dzieckiem. Frank Davis na pewno będzie na niego naciskał. Ten człowiek ma obsesję na punkci~ spadkobiercy. Nie może Cole'owi wybaczyć, że nic nie robi w tym kierunku.

Cassie musiała zgodzić się, że pozostanie w mieście wiąże się z ryzykiem, jednak wizja matki, zmagającej się samotnie z rakiem, pozbawiła ją praktycznie wyboru.

- Mamo, chcę być przy tobie. Jestem ci to winna. Byłaś przy mnie, ilekroć tego potrzebowałam, nawet jeśli sobie na to nie zasłużyłam. Dlatego teraz nie zostawimy cię samej. Nie chcę więcej o tym mówić.

W ten właśnie sposób Cassie podjęła nieodwracalną decyzję, że zostaje w Winding River. Czas pokaże, czy potrafi stawić czoło wszelkim jej konsekwencjom.

ROZDZIAŁ 6

Dochodziła północ, kiedy Cassie opuściła pokój matki. Zeszła na dół, żeby odnieść nietknięte filiżanki do kuchni, i wtedy wydało jej się, że ktoś jest na ganku. Odstawiła tacę na stolik w holu, podbiegła na palcach do drzwi, zapaliła światło i zobaczyła Cole'a na werandzie.

Wyszła na dwór i zamknęła za sobą drzwi.

- Co ty tu robisz? - zapytała. Głos jej drżał, a oczy miała zaczerwienione od łez.

Cole spojrział na nią ze współczuciem.

- Pomyślałem, że może będziesz chciała się wypłakać na moim ramieniu.

- Może i tak - westchnęła, chociaż rozsądek podpowiadał jej, że nie powinna dopuszczać do powstania między nimi bliskości.

Cole poklepał ławkę.

- Siadaj i opowiedz mi, jak przebiegła rozmowa z matką. Pomyślała, że w tym trudnym momencie rzeczywiście potrzebna jest jej jakaś bratnia dusza. Podeszła do huśtawki i usiadła obok Cole'a, starając się zachować maksymalną odległość. Ale on przysunął się bliżej i, jak dawniej, objął ją ramieniem.

- Skąd wiedziałeś o mamie? - zapytała. - Przecież ci o tym nie powiedziała.

- To małe miasto. Takie wieści szybko się rozchodzą. Modliliśmy się już nawet w kościele w jej intencji. Wszyscy chcą jej pomóc. A jak ona się czuje?

- Lepiej niż ja - wyznała szczerze Cassie. - Zgadnij, co wymyśliła. Zamierzała przełożyć operację, żeby się o niczym nie dowiedziała. Nie chciała mnie martwić. I tu się nie pomyliła, jestem tym rzeczywiście bardzo zmartwiona, a nawet przerażona.

Cole w milczeniu wysłuchał, jakie dręczą ją obawy i lęki. Nie śmiała rozmawiać o tym wszystkim z matką.

- Znam statystyki, orientuję się, jak dużo kobiet zapada na raka piersi, ale uważałam, że mnie i mojej mamy ta choroba nie dotknie. I nie chodzi mi tylko o samą operację. W dzisiejszych czasach stosuje się bardzo agresywne metody leczenia, włącznie z naświetleniami i chemioterapią. Boję się, że mama straci włosy, będzie bardzo osłabiona, nie mówiąc już o tym, że nie ma ubezpieczenia. A jej się wydawało, że potrafi przejść przez to wszystko sama. W jakim świetle stawia to nasze wzajemne stosunki? Jest tak poważnie chora, a sądzi, że nie można na mnie polegać.

- Myślę, że to nie tak - powiedział Cole. - Twoja mama potrafiła stawić czoło przeciwnościom losu. I musiała polegać przede wszystkim na sobie. Dlatego i tym razem chciała tak postąpić.

Cassie popatrzyła na niego oczami pełnymi łez.

- Ale ona może umrzeć.

- Procent wyzdrowień w przypadku raka piersi jest obecnie znacznie wyższy niż dawniej.

Dopiero wtedy przypomniała sobie, że jego matka zmarła przed laty na tę samą chorobę. Poniewczasie ugryzła się w język. Jak mogła być tak gruboskórna? Przecież Cole zmierzył się z takim samym nieszczęściem, kiedy był jeszcze małym chłopcem. O ile straszniejsze musiało to być dla dziecka. I nawet jego ojciec, że swoimi bogactwami i wpływami, nie potrafił wyrwać żony z objęć śmierci. Nigdy zresztą nie pogodził się z tą stratą.

Dotknęła policzka Cole'a.

- Przepraszam. Nie pomyślałam o tym. Nie trzeba było mnie słuchać. Niepotrzebnie przywołałam bolesne wspomnienia.

- Przestań - rzekł, biorąc ją za rękę. - Przyszedłem tu z własnej woli. Nikt lepiej ode mnie nie zrozumie, co teraz przeżywasz. Poza tym, jak już mówiłem, wszystko przemawia na jej korzyść. Nie martw się też o pieniądze. Dopilnujemy, żeby miała najlepszego chirurga i najlepszego onkologa.

- My? - zapytała.

- Pomogę ci.

- Dlaczego miałbyś to robić?

- Bo to twoja matka - odparł. - A poza tym przez długi czas była i dla mnie kimś w rodzaju matki. Kiedy cię utraciłem, straciłem i ją, nad czym bardzo bolałem. Nie chcę, żebyśmy ją stracili na zawsze.

- Mój Boże - wyszeptała Cassie z trwogą - chyba jej nie stracimy, prawda?

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy - zapewnił ją z powagą.

Zabrzmiało to jak obietnica. Cassie odetchnęła z ulgą. Był taki czas, że wierzyła obietnicom Cole'a. I choć może mieli sobie jeszcze wiele spraw do wyjaśnienia, tej nocy znowu chciała mu wierzyć.

Nie powinien był obiecywać Cassie, że jej matka będzie żyła. Wciąż o tym myślał, krążąc nerwowo po pokoju ze słuchawką w rękę i czekając na połączenie z poleconym przez przyjaciół specjalistą. Cały dzień zszedł mu na szukaniu gwarancji - i jak na razie nie udało mu się ich uzyskać.

Powtarzał sobie, że robi to z wdzięczności dla osoby, która okazała mu w przeszłości wiele serca, ale czuł, że

to nieprawda. Robił to dla Cassie. Rozpoznał w jej oczach ten sam strach i rozpacz, jakie widział li siebie w lustrze przed wielu laty.

Kiedy umierała jego matka, ojciec pomstował na lekarzy i wymyślał Bogu. A on sam mógł tylko modlić się przy jej łóżku i trzymając ją rękę, wyczuwać, jak coraz bardziej się od nich oddala. Chociaż Cassie nie była dzieckiem, chciał jej tego wszystkiego zaoszczędzić. Bez względu na to, co niej myślał.

- Po co się w to mieszasz? - zapytał podejrzliwie ojciec. - Ednie Collins na pewno się to nie spodoba.

- A co ty możesz wiedzieć o Ednie Collins? Zawsze patrzyłeś na nią z góry.

- Nieprawda. Nigdy nie miałem nic przeciwko Ednie. Uważałem tylko, że jej córka nie jest dla ciebie odpowiednią partią. Przynajmniej wtedy.

- A teraz?

- Teraz stałem się mniej wybredny. _

- Akurat - mruknął Cole i dodał: - Między mną a Cassie już od dawna wszystko skończone, i doskonale wiesz dlaczego. Wyrządzonych przez ciebie szkód nie da się już naprawić. - Póki życia, póty nadziei. -

Ojciec, niezrażony, wygłosił tę. sentencję z głębokim przekonaniem. - Jeżeli jest jeszcze dla was szansa, nie zmarnuj jej.

Czy mogli się do siebie zbliżyć? Cole nie potrafił tego powiedzieć. Prawdę mówiąc, choć z chłopaka zmienił się w dojrzałego mężczyznę, Cassie nadal go pociągała.

To zabawne, że kiedy miał dwadzieścia lat, wydawało mu się, że jest już dorosły. A jednak pozwolił sobą manipulować. Zrezygnował z ukochanej, na której mu naprawdę zależało, i nigdy nie zadał sobie pytania, czy aby cena nie była zbyt wygórowana. Dopiero po jakimś czasie, po odejściu Cassie, zaczął się nad tym zastanawiać.

Wtedy było już za późno.

Przyjaciółki rozłożyły na trawie kolorowe koce. Każda z nich przyniosła termos z napojami, kanapki i rozmaite desery. Jedzenia było w bród, i dla nich, i dla całej klasy, ale żadna z nich nie spróbowała ani kęsa.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała Gina. - Twoja mama zawsze była taka drobna i krucha. Wyglądała, jakby byle powiew mógł ją przewrócić, a jednak miała w sobie tyle siły.

- I właśnie ta siła pomoże jej pokonać chorobę - orzekła Karen. Ścisnęła Cassie za rękę, rzucając jednocześnie Ginie ostrzegawcze spojrzenie. - Nie mówmy o tym. Cieszę się, że zostajesz, by jej pomóc. Wiem, ile to musi dla niej znaczyć.

- Wymogłam to na mamie. Początkowo była przeciwna przyznała Cassie.

- Wiemy dlaczego - wtrąciła się Lauren. - Oczywiście powinnaś tu być, ale trzeba też wziąć pod uwagę i inne sprawy. Co z Jakiem i Cole'em?

- Postaram się utrzymać ich z daleka od siebie - odparła Cassie. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, pomyślała. Zwłaszcza w sytuacji, gdy Cole zaferował swoją pomoc. A знаła go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie ograniczy się ona do podpisania czeku.

- Byłaś tu zaledwie jeden dzień, a oni już na siebie wpadli - przypomniała jej Gina. - Czy zdołasz opiekować się matką, jeżeli przez cały czas będziesz się obawiała, że Cole domyśli się prawdy?

- Myślę, że powinnaś powiedzieć mu o wszystkim i raz na zawsze zamknąć tę sprawę - uznała Karen.

- O czym mi powinna powiedzieć? - rozległ się za ich plecami głos Cole'a.

Cassie serce podeszło do gardła.

- Skąd się tu wzięłeś? - zapytała ze złością. - To nieładnie zakradać się i podsłuchiwać prywatne rozmowy.

- Jeżeli nie chcesz, żeby ktoś cię podsłuchiwał, nie prowadź prywatnych rozmów w miejscu publicznym. I to jeszcze podczas takiej imprezy - odciął się Cole, po czym usiadł obok niej, udając, że nie widzi jej nadąsanej miny.

Przyjaciółki wymieniły znaczące spojrzenia, kolejno przeprosiły i odeszły pod pretekstem chęci wzięcia udziału w zawodach badmintonu czy baseballu. Nawet Lauren, która nigdy nie lubiła sportów, Z wyjątkiem jazdy konnej, zapragnęła nagle przyłączyć się do żeńskiej drużyny baseballowej.

Kiedy zostali tylko we dwoje, Cassie spojrzała Cole'owi w oczy.

- A ty, nie chcesz zagrać? Przydałbyś się w męskiej drużynie.

- Jestem tam, gdzie chcę być - odparł. Wziął jabłko i odgryzł spory kęs.

- Cole, chyba nie myślisz, że ty i ja ... - urwała i zarumieniła się.

- Że utniemy sobie romans w imię dawnych, dobrych czasów? - zapytał z uśmiechem.
 - Ja 'bym to może inaczej ujęła, ale tak.
 - Czy byłoby to aż takie straszne?
 - To byłaby katastrofa - odrzekła z naciskiem.
 - Dlaczego? Jesteśmy dorośli. Teraz byłoby to już wyłącznie nasza sprawa.
- Podejrzewała, że nie mówił serio, tylko się z nią drażnił, ale nie mogła tego tak zostawić.
- Myślisz, że inni nie próbowaliby się w to wmieszać? To wciąż jest małe miasteczko. Plotki szybko się rozchodzą. Sam mi to wczoraj mówiłeś. Na nasz widok ludzie już robią znaczące miny. Założę się, że za pięć minut twój ojciec będzie wiedział, że tu razem siedzimy.
 - A niech sobie gadają. - Cole wzruszył ramionami. - Ojciec nie rządzi moim życiem.
 - Ciekawe od kiedy?
 - Dużo się zmieniło od czasu, gdy byliśmy razem - powiedział spokojnie Cole. - Wrócimy jeszcze do tego któregoś dnia.
-
- Nie. To niemożliwe.
 - Nie ma rzeczy niemożliwych, jeżeli się czegoś bardzo pragnie.
 - Moja matka dużo w życiu przeszła. Nie chciałabym po raz kolejny przysporzyć jej zgrzyoty. Zwłaszcza teraz.
 - Więc dajesz mi kosza tylko z powodu matki? - zapytał z błyskiem rozbawienia w oku.
 - Nie, oczywiście, że nie. - Cassie była już mocno zirytowana. - To po prostu nie jest dobry pomysł.
 - Nie podobam ci się już ani trochę?
 - Nie w tym rzecz. Między nami wszystko skończone - powiedziała, czując, że brzmi to mało przekonująco.
 - Skoro tak uważasz ...
 - Tak właśnie uważam - podkreśliła.
 - No to jedna sprawa z głowy. - Cole celnym rzutem umieścił ogryzek w koszu, po czym wstał i wyciągnął rękę: - Chodź. Jeżeli nie możemy się ze sobą przespać, przynajmniej pograjmy w piłkę.
- Cassie puściła mimo uszu tę oburzającą uwagę. Wstała, ale nie zdążyła nawet zrobić kroku, kiedy Cole chwycił ją za ramię:
- Spojrzał jej w oczy i nim się zorientowała, musnął ustami jej wargi. Świat zawirował wokół, zachwiała się, ale on już się odsunął, zadowolony z osiągniętego efektu.
- To ciekawe - stwierdził, kiwając głową.
 - Co? - zapytała, wciąż oszołomiona.
 - Twoje usta mają dokładnie ten sam smak, co wtedy. Pewnych rzeczy nie potrafimy zapomnieć, nawet gdyby nam na tym bardzo zależało. - W jego głosie zabrzmiała nuta żalu.
 - Widocznie za mało się starasz - burknęła, po czym odeszła, ścigana jego śmiechem.
- Przyłączyła się do przyjaciółek, ale nawet grając w piłkę, przez cały czas myślała tylko o tym, że sama nie potrafi ostatecznie zamknąć przeszłości i zapomnieć. Na przykład o pocałunkach Cole'a. Zaborczych i namiętnych, a także tych słodkich i czułych. I teraz, i wtedy przyprawiały ją o zawrót głowy. Czas tego ani trochę nie zmienił.
- No dobrze, pomyślała, może nie umie tego zapomnieć. Ale to jeszcze nie znaczy, że nie powinna ograniczyć ryzyka, by nie doszło do katastrofy. Będzie się musiała lepiej pilnować i unikać zostawiania z nim sam na sam.
- Dobrze się czujesz? - Karen przyjrzała jej się zatroskanym wzrokiem. - Jesteś trochę zgrzana.
 - Strasznie tu gorąco - powiedziała Cassie.
 - Co ty mówisz? Przecież jest tylko dwadzieścia stopni i nie ma słońca.
 - Musisz brać wszystko tak dosłownie? - obruszyła się Cassie.
 - Ach, chodzi o Cole'a! - Karen olśniło. - Powinna była się domyślić.
 - Daj mi spokój.
 - Dlaczego? Jeżeli on chce nadrobić stracony czas, daj mu szansę.
 - No dobrze, a co potem? Wiesz, jaka będzie awantura, gdy się dowie, że przez ostatnie dziewięć lat ukrywałam przed nim istnienie syna? Nie, to głupi pomysł. Poza tym Cole zaproponował, że pokryje koszty leczenia mojej matki. Mama pewnie dostanie szafu, ale nie widzę innego wyjścia. Nie mogę ryzykować, że

zmieni zdanie.

- Przecież wiesz, że nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Cassie spojrzała na boisko. Cole zajął pozycję na linii, zdawał się jednak nie zauważać hollywoodzkiej gwiazdy, która stała tuż obok.
- Nie zwraca na Lauren najmniejszej uwagi - powiedziała z cichą satysfakcją.
- Bo zawsze patrzył tylko na ciebie, kochana - odparła Karen. - Nie rezygnuj tak szybko z szansy, jaka, być może, znów się przed wami zarysowała. Chyba że już go nie kochasz. Jak to z tobą jest, Cassie?
- Szczerze?
- Szczerze.

Cassie zamyśliła się. Na wspomnienie ostatniego pocałunku mimowolnie podniosła rękę do ust.

- Sama nie wiem, co do niego czuję.
- To spróbuj znaleźć odpowiedź na to pytanie.
- Karen, grasz z nami czy nie? - krzyknęła Emma, stukając piórem w notes.
- Przyniosła na piknik pióro i notes? - zdumiała się Cassie.
- Tak. I telefon komórkowy. A także kalendarz. Założę się też, że ma cały bagażnik wyładowany książkami.
- Dobry Boże! - westchnęła Cassie. - Ta kobieta przed trzydziestką dostanie zawału.
- Już jej to mówiłam. Przypomniałam jej też, że ma dla kogo żyć. Ma przecież córeczkę. - Karen wzruszyła ramionami. - Ale ona popatrzyła na mnie, jakbym mówiła po chińsku.
- Karen! - ostro krzyknęła Emma.
- Idę już, idę. - Karen puściła oko do Cassie. - Jeżeli nie strzelę gola, jestem skończona.
- Biegnij. Ja się wyciągnę w cieniu. - Czuła, że musi odpocząć po ostatnich przejściach. Nie liczyła na to, że uda jej się zasnąć, ale nawet parę minut spokoju dobrze by jej zrobiło.

Niestety, ledwo zamknęła oczy, z boiska rozległy się okrzyki i wszyscy rozbiegli się w poszukiwaniu jedzenia i picia.

- Hej, obudź się, śpiąca królowo! - powiedział Cole, przysiadając obok niej.
 - Wcale nie spałam.
 - Naprawdę? - zapytał ze śmiechem. - Jak myślisz, ile rund rozegraliśmy, odkąd się tu położyłaś?
- Cassie poszukała wzrokiem Karen, ale przyjaciółka była zajęta, bo właśnie nakładała mężowi truskawki na talerzyk.
- Nie zwróciłam na to uwagi.
 - Pięć - powiedział Cole. - A ty wszystkie przespałaś. Straciłaś bardzo ciekawe widowisko.
- Nawet jeżeli spała, nic jej to nie dało, bo nadal nie czuła się wypoczęta.
- A kto wygrał?
 - Oczywiście panie - odezwała się Lauren, siadając obok Cole'a.
 - Tylko dzięki temu, że nas skutecznie rozpraszałaś, demonstrując swoje wdzięki - wtrącił się Caleb.
 - Jesteś żonaty, więc nie powinieneś zwracać uwagi na wdzięki Lauren - powiedziała surowo Karen, ale oczy jej się śmiały.
 - Musiałbym chyba być ślepy, żeby nie zauważyć, jak się ponętnie wyginała - bronił się Caleb.
 - Nic takiego nie robiłam - obruszyła się Lauren z miną niewiniątka. - Ja tylko starałam się zdobyć gola.
 - Kręciłaś przy tym biodrami jak Marilyn Monroe - dorzucił któryś z panów.
 - Jeżeli to ma być skarga - odezwała się Gina - to czemu przez cały czas miałam wrażenie, że oczy wyskoczą ci z orbit?

- Nieprawda - zaprotestował z oburzeniem.

Cole nachylił się i szepnął Cassie do ucha:

- Nie rozumiem, o co cały ten szum.
- Spojrzała mu w oczy i dostrzegła VI nich błysk rozbawienia.
- Naprawdę nie rozumiesz?
 - Dla mnie istnieje tutaj tylko jedna kobieta.
 - Tak? A kto?
 - Ty.

Cassie mimowolnie zadrżała.

- Przestań, Cole!
- Chcę tylko, żebyś o tym wiedziała. - Cole nagle spowaźniał. - Nie wyjaśniliśmy sobie jeszcze pewnych

spraw, Cassie. Wiesz, o czym mówię. Wydaje mi się, że pora o tym porozmawiać.

- Nie mogę o tym teraz myśleć. Ani o tobie. - Cassie poderwała się na nogi.

- Gdzie idziesz?

- Na spacer.

- Pójdę z tobą.

- Nie! - Jej wzrok osadził go w miejscu. _

- Będę tu, kiedy wrócisz - rzekł ze spokojem. - I nic się nie zmlem.

Ale jej było wszystko jedno. Potrzebowała trochę przestrzeni. A także czasu, żeby zrozumieć, czemu Cole, wbrew jej woli, wciąż działa na nią tak samo jak przed laty.

- Zrobisz, co chcesz - powiedziała. - Jak zwykle.

Odeszła szybkim krokiem, ale choć Cole jej nie towarzyszył, był wciąż obecny w jej myślach. W końcu doszła do wniosku, że to nic nie szkodzi, bo myślenie o kimś nie jest aż tak niebezpieczne, jak przebywanie z tą osobą.

ROZDZIAŁ 7

- Mamo, babcia mówi, że jutro będzie pokaz sztucznych ogni - powiedział Jake, gdy siedzieli przy śniadaniu, dwa dni później.

Szkolny zjazd zbiegł się w czasie z obchodami Czwartego Lipca, dlatego też wiele osób postanowiło zostać w mieście na świąteczny weekend, w tym również Cole. Od lat był sponsorem uroczystości, miał poprowadzić paradę. Czyli były małe szanse, że nie spotka Jake' a, który nie zamierzał zrezygnować z obejrzenia pokazu.

- Pójdziemy, prawda? - nalegał Jake. - Będzie parada, hot dogi i mnóstwo pysznych rzeczy. Babcia mi mówiła.

Cassie, spłoszona, spojrzała na matkę, która tylko wzruszyła ramionami.

- Jake pytał, czy coś specjalnego odbędzie się z okazji Czwartego Lipca - wyjaśniła. - Chyba się trochę zagalopowałam.

- Pójdziemy, mamo? - błagał Jake. - To moje ulubione święto.

Cassie roześmiała się:

- Przed Świętem Dziękczynienia mówisz to samo, bo lubisz indyka i ciasto z dyni. A potem jest Boże Narodzenie, z choinką i prezentami, później Wielkanoc ...

- Do tamtych świąt jeszcze daleko. A ja najbardziej lubię to, które jest teraz. Musimy iść. Może wreszcie poznam jakichś fajnych chłopaków. Jeżeli mamy tu zostać, chcę sobie znaleźć kolegów.

Wolałaby mu nie odmawiać, ale co z będzie Cole'em? Czy uda się uniknąć spotkania ojca z synem? A może powinna zacząć powoli oswajać się z myślą, że nie będzie to możliwe w tak małym miasteczku jak Winding River?

- Muszę się zastanowić - powiedziała, modląc się w duchu o jakieś kompromisowe rozwiązanie.

Jake'owi wydłużyła się mina.

- Na nic mi nie pozwalasz. Ciągłe jesteś na mnie wściekła za to, co zrobiłem przed wyjazdem. Mówiłaś, że jak tu przyjedziemy, nie będziesz mnie zamykać w domu. Ale wychodzi na to samo, bo i tak nic mi nie wolno i nie mam się z kim bawić.

- To nie tak, kochanie - westchnęła. - Chciałabym cię zabrać do miasta i chciałabym też, żebyś poznał inne dzieci. - Nie mogła mu przecież wyjawić, że stara się uchronić go przed jego własnym ojcem.

- Twoja mama wie, że ostatnio nie czuję się zbyt dobrze - wtrąciła się Edna. - Dlatego ostateczną decyzję trzeba będzie odłożyć na później.

- Jesteś chora, babciu? - zaniepokoił się Jake.

- To nic poważnego. - Wolą na razie nie wtajemniczać chłopca w te sprawy. - Czasami jest mi trochę słabo. Jake zeskoczył z krzesła i przytulił się do babci. _

- PrzqJraszam. Nie musimy nigdzie wychodzić - powiedział, choć trzęsła mu się broda.

Edna serdecznie go uściskała.

- Jesteś mądrym chłopcem. Dziękuję ci. A teraz idź do garażu i spróbuj naprawić ten stary rower. Jak będziesz mógł się swobodnie poruszać po mieście, łatwiej ci będzie znaleźć sobie towarzystwo. - Raz jeszcze go uściskała. - No, idź już.

Jake spojrział na nią z niepokojem, a potem wybiegł na dwór.

- Dziękuję za wsparcie. - Cassie odetchnęła z ulgą
- To wszystko moja wina. Przypomniałam sobie, jak lubiłaś to święto, i zaczęłam mu opowiadać.
- Naprawdę żałuję, że nie mogę go zabrać.
- Wobec tego ja to zrobię. A jeśli nie mamy racji, izolując go od Cole'a? Skoro zamierzasz tu zostać, nie możesz zamykać Jake'a w domu. Chłopiec będzie cierpiał za coś, czemu nie jest winny.

Cassie także już tym myślała, ale wciąż trudno jej było pokonać strach.

- Kiedy Cole wszystkiego się domyśli, rozpęta się piekło.
- Może i tak - zgodziła się Edna - ale dziecko potrzebuje ojca. Poza tym mógł trafić gorzej 'niż na Cole' a.
- Widzę, że zmieniłaś zdanie - zauważyła Cassie.
- Nie - mruknęła Edna, z miną winowajcy.
- Czegoś tu nie rozumiem. Poproszę o wyjaśnienie.
- Zawsze uważałam, że to porządny chłopak. A to, że chce zapłacić za moje leczenie, jest tego kolejnym dowodem. Wtedy, w przeszłości, wydawało mi się, że sprawy zaszły za daleko. Byłaś jeszcze taka młoda. Kiedy on wyjechał i okazało się, że jesteś W ciąży, miałam oczywiście do niego żal. Co w tym dziwnego?
- Trzeba było mieć pretensje do nas obojga.
- No tak, ale on był starszy i wydawało mi się, że cię wykorzystał. A potem ... - Edna urwała i wzruszyła ramionami.

- Co potem?

- Nic. Co się stało, to się już nie odstanie.

Cassie już miała zażądać dalszych wyjaśnień, kiedy usłyszała na dworze męski głos.

- O mój Boże! - jęknęła, zrywając się na równe nogi. A jeżeli to Cole?
- To wyjdiesz do niego i będziesz się zachowywać normalnie - poradziła Edna. - Oczywiście powinnaś trzymać ich z daleka od siebie, póki nie uznasz za stosowne powiedzieć im prawdy, ale musisz to robić z wycuciem. Nie sądzę, żeby Cole się czegoś domyślał, bo przecież niczego nie podejrzewa.

Cassie wyszła na dwór i zamarła. Cole z Jakiem klęczeli przy rowerze.

- Mamo! - Jake podniósł na nią rozgorączkowane oczy. - Pan Davis pomaga mi naprawić rower.
- Widzę. Czy pan Davis w ogóle wie, jak to się robi? Cole spojrział na nią z udanym oburzeniem.
- Ejże, moja pani! Czyżby pani wątpiła w moje praktyczne umiejętności?
- Dokładnie tak. - Uśmiechnęła się. - Pamiętam czajnik elektryczny, który wybuchł po tym, jak przy nim majstrowałeś. - Ale tu nie ma żadnej elektryki - stwierdził Cole. - Tylko śrubki i łańcuch.
- To prawda, ale boję się, że jak się rozochocisz, nie zechcesz poprzestać na naprawie roweru. Zostaw go. Później sama pomogę Jake'owi.
- Ale mam ... - jęknął chłopiec.
- Słyszałaś, co powiedziałam, Jake. Cole, czemu nie wejdiesz do domu? Mama chciałaby ci podziękować.
- Naprawdę? - zapytał z powątpiewaniem. Cassie uśmiechnęła się.
- Przecież znasz moją mamę. Najpierw ci powie, że nie zwykła przyjmować niczyjej pomocy, i tak dalej, ale potem ci podziękuje.
- W to jestem już bardziej skłonny uwierzyć. - Cole wstał. - Muszę wobec tego odkurzyć trochę moje dawne wdzięki.

Patrząc, jak Cole wymienia męski uścisk ręki z jej synem, Cassie pomyślała, że kolejny członek rodziny Collinsów znalazł się pod niezaprzeczalnym urokiem Cole'a. Musiała też niechętnie przyznać, że choć dawno porzuciła wszelkie nadzieje na wspólne życie, zdarzało jej się czasami marzyć o przyszłości, w której ona, Cole i Jake tworzyliby zgodną, szczęśliwą rodzinę.

Po wyjściu Cole'a Cassie zaprosiła matkę i Jake'a na lunch "U Stelli". Jake, któremu spieszno było wyrwać się z domu, popędził do samochodu.

- Planowałam porozmawiać ze Stellą o pracy - zwróciła się Cassie do matki. - Równie dobrze mogę to zrobić teraz. Poza tym może Jake się trochę uspokoi. Jest wściekły, że nie pozwoliłam Cole'owi naprawić mu roweru.

- Czy to znaczy, że naprawdę postanowiłaś zostać? - zapy

tała Edna. - Mimo groźby, że Cole będzie się coraz częściej pojawiał i napędział ci stracha?

- Przecież ci mówiłam, że zostają. Tutaj jest moje miejsce. Jestem ci potrzebna.

Matka pokiwała głową i wyraźnie odetchnęła z ulgą.

- W takim razie wszystko postanowione - powiedziała, ściskając Cassie za rękę. - Cieszę się, że będę was miała przy sobie. Czasami dom wydawał mi się tak przeraźliwie pusty.

- Myślałam, że po zamieszeniu, jakie robiłam jako dziecko, polubiłaś spokój.

Matka uśmiechnęła się.

- Tak, ale na krótko. Nawet nie wiesz, co to za radość móc z tobą porozmawiać. Zwłaszcza teraz, kiedy jesteś już dorosła. A obecność Jake'a to prawdziwe błogosławieństwo. Jestem ci bardzo wdzięczna.

- Nie masz za co być mi wdzięczna, mamó. Tutaj jest moje miejsce. Weź torebkę i jedziemy. Postawię wam największe lody, jakie można dostać "U Stelli" .

- Ale ja nie powinnam ... Nie mogę ... - zaprotestowała Edna bez przekonania, idąc za Cassie do samochodu.

- Możesz, możesz. - Cassie sprawdziła, czy wszyscy zapięli pasy, po czym uśmiechnęła się do matki. - I to przed lunchem.

- To wbrew wszelkim zasadom.

- No to co? - Cassie wjechała na główną ulicę. - Myślę, że od czasu do czasu można zacząć od deseru.

Zwłaszcza jeżeli to specjalna okazja.

- A co to za okazja? - zapytała Edna, kiedy zatrzymali się przed restauracją.

- Mój powrót do domu.

Promienny uśmiech rozjaśnił bladą, wymizerowaną twarz Edny.

- Tak, rzeczywiście warto to uczcić.

Powiedziała to z takim uczuciem, że Cassie łzy napłynęły do oczu. Może jednak jej matka naprawdę za nią tęskniła?

- Czy ja też mogę to uczcić? - odezwał się Jake.

- Jak najbardziej - odparła Cassie.

- I naprawdę tu zostaniemy?, - zapytał. - Nie zmienisz znowu zdania?

- Możesz być pewny, że nie.

- Hurra! - wykrzyknął radośnie Jake.

Kiedy zajęli miejsca przy stoliku, Cassie przywołała swoją dawną szefową.

- Trzy razy największe lody, dwa razy w polewie. - Zerknęła na matkę. - Karmel czy truskawki?

- Truskawki - zdecydowanie odparła Edna.

- I nic na początek? - Stella była wyraźnie zdziwiona. - Nawet hamburgera?

- Na razie nic - zdecydowała Cassie.

- Coś jeszcze?

- Chciałam zapytać o pracę .

Stella otworzyła usta ze zdumienia. Wsunęła bloczek do kieszeni i dosiadła się do stolika.

- Szukasz pracy?

Cassie bez słowa skinęła głową.

- Dzięki Bogu! To znaczy, że wróciłaś nareszcie do domu!

- Tak.

- Wobec tego możesz zacząć już od jutra. Jest święto, więc będzie tu wyjątkowo tłoczno. Dziewczyna, która u mnie pracuje, zapowiedziała, że nie przyjdzie, bo zamierza spędzić cały dzień ze swoim chłopakiem.

- Mam nadzieję, że ją wylałaś?

Stella zachichotała.

- Jeszcze nie, ale zaraz to zrobię. To będzie nauczka dla tej smarkuli. - Poklepała Cassie po ręce. - Z tobą było inaczej. Wystarczyło jedno ostrzeżenie i nigdy więcej nie spóźniłaś się ani o minutę.

- Lubiałam pracę u ciebie - powiedziała z uśmiechem Cassie. - A zwłaszcza lody, które mogłam jeść bez ograniczeń.

- To była mała cena za solidną pracownicę - odparła Stella. Kiedy Stella poszła po lody, Jake wcisnął się na siedzenie obok Cassie.

- Jeżeli mamy tu zostać, chyba będę mógł spędzać więcej czasu z panem Davisem? Moi koledzy zzielenieją

z zazdrości, jak się dowiedzą, że go znam. On jest naprawdę sławny.

- Skoro tak, sam rozumiesz, że nie można mu zawracać głowy. Przecież on musi mieć masę roboty - zauważyła Cassie. - Zapytałem go, czy mógłby mi wytłumaczyć pewne sprawy komputerowe, a on powiedział, że tak. - Jake spojrzał na matkę z nadzieją w oczach. - Mówił, że nie ma nic przeciwko temu. Cassie i Edna wymieniły znaczące spojrzenia. Jake, jak zwykle, znowu wziął sprawę we własne ręce.

- Zobaczymy - odezwała się Cassie.

- Jedźmy do niego zaraz po lunchu - zaproponował Jake. - Zanim zdąży zapomnieć.

- Nie, nie dziś - zaprotestowała Cassie.

- No to kiedy?

- Porozmawiam z nim i ustalimy jakiś dzień.

Pojawienie się Stelli wybawiło Cassie z kłopotu, ale tylko na chwilę, bo po paru minutach Jake znów zaczął marudzić.

- Przestań! - zażądała Cassie. - Bo go nigdy więcej nie zobaczysz.

- Ale ...

- Powiedziałam, przestań!

Jake'owi łzy napływały do oczu. Zamilkł i z naburmuszoną miną odsunął niedokończone lody. Cassie także straciła apetyt. Tylko Edna jadła ze smakiem swoją porcję - albo tak dobrze udawała.

Cassie była załamana. Czy tak ma wyglądać jej życie w Winding River? Ciągła wojna z synem o człowieka, którego wielbił, a który był na dodatek jego ojcem?

Kiedy wyruszali w drogę powrotną dokuczliwie rozboleła ją głowa. Pomyślała, że jak tak dalej pójdzie, to ona sama wyląduje w szpitalu. I to jeszcze przed matką.

Ostatecznie Cassie udało się udobruchać Jake'a zgodą na udział w paradzie i pokazie sztucznych ogni. Na szczęście obyło się bez komplikacji. Nie natknęli się na Cole'a, a widok rozbawionego syna w pełni zrekompensował Cassie wcześniejsze zdenerwowanie i rozterki.

Niestety, Jake nie potraktował jej odmowy poważnie i już nazajutrz po święcie zaczął znowu dopominać się o spotkanie z panem Davisem. Niezrażony jej protestami, nie dawał jej spokoju przez cały tydzień. Widocznie odziedziczył po niej upór, bo choć wciąż odmawiała, wyszukując coraz to nowe przyczyny, Jake nie przyjmował ich do wiadomości. W sobotę rano chłopiec nagle zniknął. Cassie przeszukała całą okolicę, ale nigdzie go nie było.

- Nie wiesz, gdzie podział się Jake, mamgo?

- Od śniadania go nie widziałam. A o co chodzi?

- Nie ma go ani w domu, ani w ogrodzie. Sąsiedzi też go nie zauważyli.

- . Myślisz, że mógł pojechać do Cole' a na ranczo?

Cassie tego właśnie się obawiała.

- W jaki sposób by się tam dostał?

- To nie jest aż taki problem. Ktoś mógł go podrzucić. W soboty na tej szosie panuje duży ruch. Ranczerzy wracają do domów. Wystarczyło, że któregoś z nich poprosił.

- Może powinnam tam zadzwonić?

- Najpierw pojedź do miasta i zapytaj, czy ktoś go nie widział - poradziła Edna. - Lepiej nie angażować Cole'a bez potrzeby. Może chłopiec wybrał się tylko na lody albo coś w tym rodzaju?

Niestety, nikt nie zauważył Jake'a tego ranka i Cassie już sięgała po słuchawkę, kiedy zadzwonił telefon.

- Szukasz może syna? - bez wstępów odezwał się Cole.

- O mój Boże - jęknęła Cassie. - Co z nim? Jest u ciebie?

- Tak. Pomyślałem sobie, że możesz się niepokoić, bo kiedy go zapytałem, czy pozwoliłaś mu pojechać do mnie, zaczął się wykręcać. Wiesz, że przyjechał tu autostopem?

- Co?!

- Pete podwiózł go w drodze powrotnej od Stelli. Nie denerwuj się, wszystko jest w porządku.

- Nie o to chodzi. Ukręcę kark temu smarkaczowi. Jestem u ciebie za dwadzieścia minut.

- Uspokój się. Nie musisz się tak spieszyć. Przecież nic się nie stało.

- To mój syn. Nie będziesz mi mówił, co mam robić! - wykrzyknęła i odłożyła z trzaskiem słuchawkę.

- Jest u Cole' a? - zapytała Edna.

- Tak.

- Jak chcesz, mogę z tobą pojechać.

Cassie potrząsnęła głową.

- Nie. Cole co do jednego miał rację. Rze~zywiście muszę się uspokoić, bo jeszcze nagadam mu jakichś bzdur.

Dojazd na ranczo zajął Cassie znacznie mniej niż zwyczajowe dwadzieścia minut. Drzwi frontowe były otwarte na oścież, jakby się jej spodziewano, więc od razu weszła do domu i zaczęła szukać syna.

Znalazła ich obu w gabinecie Cole'a, pochylonych nad klawiaturą. Na ten widok zamarła. Dawno nie widziała syna tak uszczęśliwionego. Na myśl o więzi, jaka zaczęła się tworzyć między Jakiem a Cole'em, ugięły się pod nią kolana. Musiała oprzeć się o framugę.

- Wyglądają razem tak naturalnie - usłyszała za plecami głos Franka Davisa.

Coś w jego tonie zaniepokoiło Cassie. Odwróciła się, wyszła do holu i spojrzała na człowieka, który, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, stanął kiedyś między nią a Cole'em.

Frank Davis był mężczyzną imponującej postury. Jego gęsta, ciemna czupryna, przyprószona była teraz siwizną, ale w oczach wciąż skrzył się dawny ogień. Nadal miał wyniosłą minę, która niegdyś tak onieśmiała Cassie. Jednak obecnie nie zrobiła na niej naj mniejszego wrażenia. Odważnie spojrzała mu w oczy.

- Co chce pan przez to powiedzieć? - wycedziła zimno, czym tylko rozbawiła Franka.

- Chcę powiedzieć, że wszystko wiem.

- Co pan wie?

- Ze mały jest moim wnukiem. Nawet gdyby twoja mama zataiła to przede mną przed laty, wystarczy na niego popatrzeć.

- Moja matka rozmawiała z panem o mnie i Cole'u?! Edna, która nigdy nie pisała słówka o swoich podejrzeniach, miałaby dzielić się nimi z ojcem Cole'a? Jak to możliwe? zapytała się w duchu Cassie.

- Uważała, że mam prawo wiedzieć o wszystkim.

Bardziej prawdopodobne było to, że Edna rozpaczliwie szukała rady u kogoś, komu, podobnie jak jej, zależało na utrzymaniu tajemnicy. Och, mam, pomyślała Cassie, co ty najlepszego zrobiłaś? Czemu mnie nie ostrzegłaś?

- Czy Cole też wie?

- Nie. Chyba że się domyślił w ciągu ostatniej godziny.

- Dlaczego pan mu nic nie powiedział? - zapytała i nagle ją olśniło. - Nie powiedział mu pan, bo nawet teraz pan uważa, że nie jestem dla niego dość dobrą partią. Dlatego woli pan, by nie wiedział, że jestem matką jego dziecka. Zawsze pan się bał, że Cole mógłby się ze mną ożenić. Dlatego wyekspediował go pan na studia i dlatego wysłał pan ten list, w którym z nim zrywam. To była pańska robota, prawda?

Frank zaczerwienił się, ale nie zaprzeczył.

- Byliście wtedy za młodzi. Twoja matka i ja zrobiliśmy tylko to, co uznaliśmy za słuszne.

Jego słowa były dla Cassie kolejnym ciosem. A więc jej matka i ojciec Cole'a a spiskowali przeciwko nim, jeszcze zanim wyszła na jaw jej ciąża? Poczula, jakby' grunt usuwał jej się spod nóg. Czy było jeszcze coś na tym świecie, czego mogła być pewna?

- Moja .matka? - powtórzyła, jakby nie mogła tego pojąć, i zaczęła się modlić, żeby to wszystko okazało się jakąś koszmarną pomyłką. - Co ona miała z tym wspólnego?

- A jak myślisz? Kto napisał do Cole'a? I kto przejął jego list do ciebie? Nasza listonoszka to odpowiedzialna osoba. Nigdy by mi go nie dała. A twoja matka mogła go po prostu wyjąć ze skrzynki i zniszczyć.

- O mój Boże - wyszeptowała Cassie. Była zdruzgotana. Zdrada, jakiej dopuszczono się względem niej i jej syna, a także Cole'a, była nie do wybaczenia. Jakim prawem ktoś zdecydował o życiu ich trójki? Może i nie doszłoby wtedy do ślubu, ale przynajmniej mieliby z Cole'em świadomość, że sami podjęli decyzję. A tak przez całe lata żywili do siebie pretensje i mieli żal.

- No cóż, kłamstwo wreszcie się wydało - skonstatował Frank. - Cole wkrótce dowie się, że ma syna. Na pewno będzie wściekły, że to przed nim zataiłaś. Podejrzewam, że zechce wystąpić o przyznanie opieki nad dzieckiem.

Cassie zrobiło się słabo. Nawet teraz ten człowiek spiskował przeciwko niej.

- A więc na to pan liczy? - rzuciła mu w twarz. - Ze odtrąci mnie, ale odbierze mi dziecko?

- Dokładnie tak - potwierdził z błyskiem satysfakcji w oczach. - Nie masz żadnych szans. Sąd nie pozwoli ci zatrzymać syna. Znasz prawo obowiązujące w naszym stanie.

Rozwścieczona, z całych sił pchnęła go w pierś.

- Nigdy wam się to nie uda - wyszczała półgłosem, żeby Jake jej nie usłyszał. - Póki żyję, nie odbierzecie mi dziecka. Najpierw musielibyście mnie zabić!

Widocznie jednak nie zabrzmiało to zbyt groźnie, bo kiedy wkraczała do gabinetu Cole'a, usłyszała za sobą cichy śmiech Franka.

ROZDZIAŁ 8

Cole słyszał podniesiony głos Cassie w holu, ale nie był w stanie sobie wyobrazić, o co mogłaby się kłócić z jego ojcem. Tym bardziej że Frank ostatnio usilnie go namawiał, żeby spróbował odnowić znajomość z Cassie.

Potem nagle głosy umilkły, a Cole znów zajął się chłopcem, który zasypywał go gradem pytań w takim tempie, że trudno było za nim nadążyć. Dzieciak miał ewidentnego bzika na punkcie komputerów. Był poza tym wyjątkowo bystry. Cole'a autentycznie zaskoczyły jego umiejętności, choć po tym, jak Cassie opowiedziała mu o komputerowym wybryku swojego syna, nic już nie powinno go dziwić.

Kiedy wreszcie oderwał wzrok od monitora i zobaczył Cassie, puls gwałtownie mu przyspieszył. Miała na sobie letnią sukienkę, odsłaniającą gładkie ramiona oraz długie, kształtne łydki. Policzki jej się zarumieniły, a oczy błyszczały. Widocznie rozmowa z Frankiem bardzo ją wzburzyła.

- Jake'u Collins! - zwróciła się surowo do syna.

Chłopiec spojrział na Cole'a, a potem z rezygnacją wzruszył ramionami.

- Słucham, mamó.

- Chyba rozumiesz, że będziesz miał kłopoty?

- Tak.

- To dobrze. Wiesz; że nie pozwoliłam ci tu przychodzić i że nie woino ci jeździć z obcymi. Wiesz też, że masz mi zawsze mówić, dokąd się wybierasz.

- Ale ty nie pozwoliłabyś mi tu przyjść - bronił się Jake.

- Miałam swoje powody - ucięła Cassie. - I tylko to się liczy. Nie mogę tolerować nieposłuszeństwa.

Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Chłopiec zwiesił głowę. Cole'owi zrobiło się go żal. Oczywiście dzieciak postąpił źle, ale na szczęście wszystko dobrze się skończyło. W sumie Cassie powinna się cieszyć. Dlatego, nie zwracając uwagi na jej gniew, postanowił interweniować.

- On już mi obiecał, że nic takiego się nie powtórzy - powiedział, patrząc na chłopca. - Prawda, Jake?

Wyczuwając w nim potężnego sprzymierzeńca, Jake z zapalem pokiwał głową.

- Następnym razem będę miał pozwolenie mamy.

- Wątpię - mruknęła Cassie, po czym dodała stanowczym tonem: - Nie będzie żadnego następnego razu.

Koniec dyskusji. Kropka.

Patrząc na nią Cole zadał sobie pytanie, co ją tak rozwścieczyło. Nieposłuszeństwo syna? Strach na myśl o tym, co mogło mu się przydarzyć podczas jazdy autostopem?

A może miało to coś wspólnego z jego osobą? Już po raz drugi odnosił wrażenie, że Cassie nie życzy sobie, żeby przebywał z jej synem.

Oczywiście mogła mieć swoje powody. Wiele samotnych matek pragnie utrzymać dystans między swoimi dziećmi a mężczyznami, z którymi coś je kiedyś łączyło. Zwłaszcza jeśli związek ten trwa nadal i mógłby do czegoś doprowadzić. Jednak w ich przypadku ten argument nie wchodził w grę, bo nie miał przecież romansu z Cassie, która wielokrotnie podkreślała, że między nimi wszystko dawno się skończyło.

A może po prostu chciała chronić syna przed człowiekiem, który zawiódł ją przed laty?

Obrzucił Cassie badawczym wzrokiem, ale nie udało mu się niczego wyczytać z jej twarzy. W końcu, zirytowany, zdecydował się na prowokację, żeby wymusić na niej szczerą odpowiedź.

- Czy dobrze słyszałem, Cassie? - zapytał. - Powiedziałaś, że nie będzie następnego razu?

- Tak - odparła ze słodkim uśmiechem. - Jake wie, że nie powinien ci przeszkadzać.

- Przecież on mi wcale nie przeszkadza. Nie mam nic przeciwko jego wizytom.
- Ale ja mam. - Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. - Musimy już jechać. Jake, idź do samochodu. Ja przyjdę za chwilę. Chcę zamienić parę słów z Cole'em.

- Ale, mamo ...

- Idź już! - powtórzyła takim tonem, że chłopiec poderwał się z krzesła.

W drzwiach przystanął na chwilę.

- Do widzenia, Cole. Dzięki.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Cole, wpatrując się w Cassie.

Poczuł dreszcz podniecenia. Nie mógł się doczekać zasadniczej rozmowy. Chciał, by pękły solidne mury, jakimi Cassie się otoczyła. A ten powód był równie dobry jak każdy inny, tym bardziej że i ona wyraźnie miała ochotę na awanturę.

Ledwo Jake zniknął za drzwiami, Cassie podeszła do biurka i nachyliła się nad Cole'em. Zapomniała przy tym, że rozcięcie jej dekoltu znalazło się na poziomie jego oczu. Gdyby o tym wiedziała, że wstydu zapadłaby się pod ziemię.

- Mój syn nie będzie tu przychodził, rozumiesz?! - syknęła. - To ja decyduję o tym, gdzie ma chodzić i co robić.

- To jasne. Jesteś przecież jego matką - zgodził się Cole.

- To mój syn - podkreśliła. - I ja za niego odpowiadam.

- To nie podlega dyskusji. A gdzie jest jego ojciec? Czy ma w ogóle coś do powiedzenia w tych sprawach? - Już raz chciał ją o to zapytać, ale się rozmyślił. Teraz jednak uznał, że najwyższy czas, by poruszyć wreszcie ten temat.

Cassie zmieszała się.

- To nie twoja sprawa - burknęła. - Wystarczy, jak ci powiem, że we wszystkim, co dotyczy Jake'a, ja ustalam reguły. - Potrząsnęła głową i spojrzała na niego z niesmakiem. - Nie rozumiem, jak mogłam przeoczyć to przed laty. Wy, Davisowie, jesteście wszyscy tacy sami.

Popatrzył na nią, zdumiony nienawiścią, jaka zabrzmiała w jej głosie. Najwidoczniej coś mu umknęło.

- Co to ma znaczyć? - zapytał. - Czy ma to coś wspólnego z kłótnią, jaka przed chwilą miała miejsce między tobą a moim ojcem?

W oczach Cassie na moment pojawił się wyraz paniki. Zaraz potem obojętnie wzruszyła ramionami.

- To była tylko zwykła różnica zdań - powiedziała z uprzejmym uśmiechem.

- W jakiej sprawie?

- Nie chcę teraz o tym mówić.

- Ale ja chcę.

- Wobec tego po raz kolejny nie dostaniesz tego, czego chcesz. Zaczynij się do tego przyzwyczajać - odparła hardo.

Musiał jej to przyznać, że przez minione lata nabrała odwagi i pewności siebie. W tych czasach, gdy się spotykali, popisywała się, udawanym animuszem pokrywała nieśmiałość. Niewiele osób potrafiło dostrzec w niej wrażliwą dziewczynę. On był tym chlubnym wyjątkiem.

Dlatego też i teraz zdążył dostrzec lęk, który na ułamek sekundy zagościł w jej oczach.

- Jeżeli mój ojciec czymś cię zdenerwował, przepraszam za niego - powiedział, wciąż licząc na to, że uda mu się wydobyć z Cassie wyjaśnienie przyczyny zajścia.

- Nic się nie stało - zaprzeczyła. - Nie boję się twojego ojca. Nigdy się go nie bałam.

- Próbował cię nastraszyć? - Cole nie dawał za wygraną, chociaż naprawdę nie mógł zrozumieć, czemu jego ojciec miałby uciekać się do gróźb. Przecież od wielu dni nalegał, aby Cole nawiązał kontakt z Cassie. Może z nią próbował innej taktyki? Bardziej przewrotnej, skoro w przypadku syna jego proste metody nie odniosły skutku?

- Muszę już iść - powiedziała Cassie, jakby nie usłyszała pytania - zanim Jake'owi przyjdzie do głowy, że mógłby wrócić do domu autostopem.

- Myślę, że mój ojciec dotrzymuje mu towarzystwa.

Cała krew odpłynęła Cassie z twarzy.

- Tym bardziej muszę już iść. Nie chcę, żeby próbował w jakikolwiek sposób wpłynąć na Jake'a.

- Chcesz powiedzieć, że miał na mnie zły wpływ? - zapytał Cole.

Cassie wzruszyła ramionami.

- Słyszałaś, co powiedziałam?! Nie życzę sobie, żeby mój syn bywał w tym domu. Nie masz prawa go do tego zachęcać. Zrozumiałaś? !

Ten jej ton! Te implikacje! Cole nie mógł już tego dłużej słuchać. Miał ochotę chwycić ją i potrząsać nią tak długo, póki z jej twarzy nie zniknie ten wyraz zimnej wzgardy.

Zamiast tego, niespodziewanie pociągnął ją na kolana i zaczął miażdżyć ustami jej wargi.

A jej usta miały smak cynamonu i mięty. Były miękkie jak w jego wspomnieniach, chociaż nie tak chętne jak kilka dni wcześniej, na pikniku. Próbowała się wyrwać, nawet ugryzła go w dolną wargę, ale im bardziej się opierała, tym usilniej chciał ją poskromić i przypomnieć jej czasy, kiedy topniała w jego ramionach.

Otoczył dłońmi jej twarz, spojrzał przeciągle w rozplomienione oczy, czekając, aż zgaśnie w nich gniew, a potem znów zawładnął jej ustami.

Cassie zadrżała, po czym jakby osłabła, i zaczęła oddawać pocałunek. Gniew przerodził się w namiętność, a zimna nienawiść w gorące pragnienie.

Kiedy Cole ją wreszcie puścił, oboje ciężko dyszeli. Cassie popatrzyła na niego zamglonym wzrokiem. A potem nagle oprzytomniała i w jej oczach znów zapłonął gniew.

- Niech cię wszyscy diabli! - krzyknęła, zrywając się równe nogi. - Nigdy więcej ci na to nie pozwolę!

Obróciła się na pięcie i pobiegła do drzwi, a Cole patrzył za nią z uśmiechem.

- Te wszystkie reguły, o których mówiłaś przed chwilą, Cassie, są wyłącznie po to, żeby je łamać - zawołał za nią.

- I wtedy mnie pocałował - opowiadała Cassie Ginie, trzęsąc się z oburzenia. - Możesz to sobie wyobrazić?

- Co za cham - przyznała Gina, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

- Kpisz sobie ze mnie?

- Nigdy w życiu - odparła Gina.

- Przecież widzę, że się ze mnie śmiejesz.

- Jesteś niby oburzona, ale przy tym tak się wdzięcznie rumienisz.

- Bo jestem wściekła.

- Ale dlaczego? Dlatego, że cię pocałował, czy dlatego że sprawiło ci to przyjemność?

- Nie sprawiło mi to najmniejszej przyjemności - oburzyła się Cassie.

Gina spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Czyżby stracił talent?

- Tego nie powiedziałam. To nieważne, czy całuje dobrze, czy nie. Chodzi o to, że on nie miał prawa mnie pocałować. To było w trakcie kłótni. A on chciał mnie w ten podstępny sposób spacyfikować.

- Moim zdaniem, on chce, żebyś do niego wróciła - zauważyła Gina.

- Zwariowałaś! Nie chce tego tak jak ja.

- Skoro tak twierdzisz ...

- Tak twierdzą - burknęła Cassie bez przekonania.

- W takim razie wszystko w porządku. Nie ma się czym przejmować. Nie dasz się chyba ogłupić kilkoma nieszkodliwymi pocałunkami?

Rzecz w tym, że pocałunki Cole' a nie były wcale takie nieszkodliwe. Cassie musiała przyznać, że ścięły ją z nóg. I choćby się tego wypierała, czuła, że to niczego nie zmieni. Westchnęła. Czemu życie musi być takie skomplikowane?

- Nie mówmy już o Cole'u - powiedziała.

- Jak sobie życzysz.

- Opowiedz mi raczej o sobie. Kto to jest ten przystojny facet, z którym spędziłaś weekend? Wcześniej go tu nie widziałam. Czy to twój przyjaciel z Nowego Jorku?

Gina zmieszana się.

- Nie wiem, o kim mówisz.

- O tym facecie, który chodził za tobą jak cień.

- Ach, ten ... - mruknęła Gina, wzruszając ramionami. - Taki jeden. Uczepił się mnie i tyle. Zresztą, chyba już wyjechał.

- Obawiam się, że nie. - Cassie wymownie popatrzyła na ulicę, po której przechadzał się ten sam mężczyzna.

Gina popatrzyła w ślad za jej spojrzeniem, a potem ciężko westchnęła.

- A niech to! - zaklęła półgłosem.

Cassie przyjrzała jej się uważnie. W oczach przyjaciółki dostrzegła cień niepokoju.

- Co się dzieje? Kto to jest?

- Nikt ważny. - Gina pospiesznie podniosła się od stolika. - Zobaczymy się później. Moim zdaniem, powinnaś się poważnie zastanowić nad propozycją Cole'a.

Gina wyszła z restauracji, zamieniła kilka słów z nieznajomym, po czym wsiadła do samochodu i odjechała. Sama. Patrząc w ślad za nią, Cassie zadała sobie pytanie, czy jest to kolejna para, która nie potrafi się dogadać?

A skoro już mowa o tych sprawach, o co chodziło z tą propozycją Cole'a? Przecież Cole jej niczego nie zaproponował. Kilka skradzionych ukradkiem pocałunków? To miałyby coś znaczyć? Chyba tylko same kłopoty. A ona miała już dość kłopotów w swoim krótkim życiu. Zwłaszcza ostatnio.

Machnęła ręką i z westchnieniem zabrała się do pracy. "U Stelii", jak zwykle w porze lunchu, panował wielki ruch. Cassie zwiwała się jak w ukropie aż do drugiej.

- Możesz już iść - powiedziała Stella, przejmując od niej ostatnie zamówienie. - Wiem, że masz odwiedzić mamę do szpitala. I nie pokazuj się tu do jutra. Poradzę sobie. Poczekaj na wynik operacji i dowiedz się, jak wszystko poszło.

- Dzięki, Stella. Święty z ciebie człowiek.

- Bardzo proszę, nie rozpowiadaj tego - zażartowała Stella. - Moich klientów udaje mi się utrzymać w ryzach tylko dzięki temu, że cieszę się opinią tyrana.

Cassie roześmiała się. _

- przykro mi to mówić, ale nie udało ci się oszukać nikogo w tym mieście.

- Szkoda - mruknęła Stena, wyraźnie zawiedziona. - Wobec tego będę jeszcze musiała nad tym popracować.

No, idź już! - Jak długo mam czekać na swojego hamburgera, Stella?

- zahuczał Hank Folsom. - Chcesz, żebym umarł z głodu?

- Nie podoba ci się w moim lokalu? - odrzyknęła Stella. - To stołuj się gdzie indziej. - Mrugnęła do Cassie.

- No i co? Jak ci się to podobało?

- Byłaś świetna - zapewniła ją Cassie. - Niestety, próżne groźby. To jedyne miejsce w tym mieście, gdzie można zjeść hamburgera.

- Wiem - z zadowoleniem odparła Stella. - Nieźle mu przygadałam, prawda?

Po powrocie do domu Cassie zorientowała się, że matka zdążyła się już spakować i siedziała na sofie w swojej najlepszej sukience. Jake krążył wokół niej z zatroskaną miną. O operacji dowiedział się poprzedniego wieczoru, a choć oszczędzono mu bolesnych szczegółów, był wyraźnie zdenerwowany.

- Jadę z wami do szpitala - oznajmił, rzucając matce wyzywające spojrzenie.

- Już się umówiłam, że zostaniesz u sąsiadów.

- Ja tam nie pójdę.

- Pozwól mu z nami pojechać - odezwała się Edna. - Jeżeli go zostawimy, będzie się zamartwiał. Lepiej niech ci dotrzyma towarzystwa.

- Dobrze - zgodziła się Cassie. - Dajcie mi chwilę, żebym się mogła przebrać, a potem jedziemy do szpitala w Laramie.

- Twoja mama nie jedzie do Laramie - rozległ się od drzwi głos Cole'a. - Załatwiłem jej miejsce w uniwersyteckiej klinice w Denver. Tamtejszy specjalista skonsultował się już z jej lekarzem. Cała dokumentacja choroby została za zgodą twojej matki przekazana do Denver.

Cassie otworzyła usta ze zdumienia.

- Kto dał ci takie prawo? ~ zapytała w końcu, po czym spojrzała na matkę. - Wiedziałaś o tym?

- Owszem, wiedziałam, że jest taka możliwość - przyznała Edna.

- Przecież ci mówiłem, że dołożę wszelkich starań, żeby twoja matka miała jak najlepszą opiekę lekarską - odezwał się Cole. - Będzie operowana w Denver. Polecimy moją awionetką.

- Polecimy samolotem? - wtrącił się Jake, podekscytowany. - Jednym z tych, które widziałem, kiedy wjeżdżaliśmy do miasta?

- Tak - roześmiał się Cole. - Jak będziesz grzeczny, pozwolę ci przez chwilę pilotować.
- Po moim trupie! - oburzyła się Cassie, ale zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, rozległ się spokojny głos Edny:

- Skoro Cole zadał sobie tyle trudu, dostosujemy się do jego planu. Denver leży za daleko, żeby jechać tam samochodem.

Cassie spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Mamo, przecież zaklinałaś się, że twoja noga nie postanie w samolocie.

- Ale to co innego.

- Jak to?

- Uważam, że Cole wie, co robi. _

- Przecież dopiero co powiedział dziewięcioletniemu chłopcu, że pozwoli mu zasiać za sterami.

- Nie bój się, nie zasną w tym czasie, kiedy lake będzie nas wiozł do Denver. Chyba chcesz, żeby twoja matka miała wszystko, co najlepsze. Ten chirurg w Denver ma doskonałe rekomendacje.

- Czemu nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

- Dopiero wczoraj otworzyła się taka możliwość. Zaraz po jego telefonie zadzwoniłem do twojej mamy i poczyniliśmy stosowne przygotowania.

Cassie odniosła wrażenie, że nie panuje nad sytuacją. I nie chodziło o lot awionetką, tylko raczej o to, że Cole najwyraźniej postanowił 'towarzyszyć jej w tych ciężkich chwilach. Z jednej strony, była mu wdzięczna za wieloduszny gest. Z drugiej, bała się, że wzmocni to więź między nimi i w nieunikniony sposób doprowadzi do zbliżenia ojca z synem.

Nie miała jednak wyboru. W chwili obecnej liczyło się wyłącznie zdrowie matki. Lekarz w Lararnie był z pewnością dobry, ale specjalista w Denver na pewno miał większe zaplecze i doświadczenie. Dlatego musiała schować dumę do kieszeni.

Skinęła głową.

- No cóż, lećmy - odezwała się z westchnieniem.

Cole dotrzymał słowa i pozwolił zachwyconemu Jake'owi przejąć na chwilę stery. Cassie była pewna, że chłopiec nigdy nie zapomni tego niezwykłego doświadczenia. Kiedy wylądowali w Denver, jego uwielbienie dla Cole'a, który sprawnie pilotował awionetkę, jeszcze wzrosło.

Zawiezli Ednę do szpitala i zainstalowali ją w separacie, którą załatwił Cole. Kiedy zjawił się lekarz, Cassie odetchnęła z ulgą. Okazał się kompetentny i sympatyczny i udzielił im szczegółowych wyjaśnień na temat operacji. Cassie po raz pierwszy zobaczyła w oczach matki błysk nadziei.

- Co za miły człowiek - stwierdziła Edna po jego wyjściu.

- Naprawdę trudno o lepszego specjalistę - powiedział Cole.

- A do tego taki przystojny. - Cassie puściła oko do matki. - Nic dziwnego, że nabrałaś kolorów.

- Daj spokój! - Edna jeszcze bardziej się zarumieniła. - Mnie interesuje tylko jedno: jak zręcznie potrafi posługiwać się skalpelem.

Po kilku minutach pojawiła się pielęgniarka. - Damy pani coś na uspokojenie i na sen.

- Wobec tego możecie już iść - orzekła Edna. - Widzę, że jestem w dobrych rękach. A to wszystko dzięki tobie - zwróciła się do Cole'a. - Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci się odwdziżyć.

Cqle nachylił się i pocałował ją w policzek.

- Wystarczy, że wyzdrowiejesz.

- Zrobię, co w mojej mocy. - Spojrzała mu w oczy. - Zaopiekuj się moją córką, dobrze?

- Możesz na mnie liczyć - odparł cicho.

Cassie zmieszała się i szybko pocałowała matkę.

- Do zobaczenia rano. Kocham cię, mamo.

Jake, wstrząśnięty, podszedł do łóżka.

- Nie chcę stąd iść, babciu.

Edna przygarnęła wnuka do piersi.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała. - Idź z mamą i Cole'em. Zjedzcie coś i obejrzyjcie sobie miasto. A jutro mi o wszystkim opowiesz.

Widząc, że chłopiec jeszcze się waha, Cole położył mu rękę na ramieniu.

- Chodź, synu.

Powiedział to odruchowo, mimo to Cassie oblała się zimnym potem. Jak długo jeszcze? - zadała sobie pytanie, wymieniając z matką znaczące spojrzenia. Kiedy Cole się wreszcie domyśli, że Jake jest naprawdę jego synem?

Podczas obiadu Cole robił, co mógł, żeby uspokoić Cassie. Opowiedział jej o kwalifikacjach chirurga i wyrecytował wszystkie dane, dotyczące naj nowszych rokowań w przypadku raka piersi. Ale nic, co mówił, nie docierało do niej. Słuchała, kiwała głową, lecz jej palce nerwowo szarpały serwetki, drąc je na drobne strzępki.

W końcu Cole sięgnął przez stół i nakrył dłonią jej dłoń.

- Przestań - powiedział cicho i spojrzał wymownie na Jake'a, który jadł ze smutną miną.

Cassie popatrzyła na syna.

- Wszystko w porządku, kochanie? Chłopiec potrząsnął głową.

- Boję się - przyznał.

- Słyszałeś, co powiedział Cole? Babcia ma najlepszego lekarza. Zobaczysz, że wyzdrowieje.

- Wierzysz w to? - zapytał Jake z nadzieją.

- Całym sercem - odparła z przekonaniem.

- No to czemu zachowujesz się tak, jakbyś i ty była przerażona? - Chłopiec wskazał na strzępki papieru, pokrywające obrus.

Cassie spojrzała na stół i przeraziła się.

- O Boże, widocznie myślałam o czym innym.

- A o czym? - nie ustępował Jake.

- O niebieskich migdałach - odparła, siląc się na żart.

- Mamo!

Cole także chciał zaprotestować. Miał nadzieję, że Cassie szczerze odpowie Jake'owi, bo on sam nie był w stanie. Jeżeli nie stan matki tak bardzo ją zdenerwował, co takiego mogło to być?

Szansa, żeby zapytać o to Cassie, nadarzyła się dopiero wieczorem, kiedy wrócili do przyszpitalnego hotelu i położyli Jake'a do łóżka. Cole czekał w saloniku, a Cassie w końcu do niego dołączyła, choć wcale nie był pewny, czy się w ogóle pojawi. Miał dziwne przeczucie, że to on był przyczyną jej zdenerwowania, chociaż naprawdę nie miał pojęcia dlaczego. Przecież to niemożliwe, żeby ich pocałunek wstrząsnął nią do tego stopnia, że bała się zostać z nim sam na sam w jednym pokoju. Chyba nie podejrzewała go o to, że będzie jej się naprzykrzał w przeddzień operacji matki.

- Zasnął?

Cassie skinęła głową.

- A jak ty się czujesz?

- Jestem przestraszona.

- Boisz się o matkę?

Rzuciła mu spłoszone spojrzenie, po czym odwróciła wzrok.

- Oczywiście - zapewniła go pospiesznie. - Czego jeszcze mogłabym się bać?

- To właśnie chciałbym wiedzieć. Mnie się chyba nie boisz? Ani tego, że jestem z tobą w hotelu.

Uśmiechnęła się blado.

- Przecież nie będziemy spali w jednym pokoju.

- Szkoda - mruknął Cole.

- Po co to mówisz? - spytała z wyrzutem.

- Bo to prawda.

- Nie cofniemy czasu, Cole.

- Ale mamy wpływ na przyszłość.

Bez wahania pokręciła głową, co bardzo go ubodło.

- Zawsze byłaś taka uparta.

- W takim razie po co zawracasz sobie mną głowę?

- Wciąż jesteś jedyną kobietą, która mnie fascynuje.

- Cole!

Jej protest zabrzmiał mało zdecydowanie, co dodało Cole'owi odwagi.

- To prawda - powiedział. Podszedł bliżej i dotknął jej policzka. Skóra, chłodna i gładka jak jedwab, ożyła nagle pod jego palcami. Musnął jej usta i poczuł, że drży.

Siłą woli powstrzymał się od pocałunku i powściągnął narastające w nim pożądanie. Nie dziś, powiedział sobie. Nie miał prawa wykorzystywać sytuacji. Gdyby to zrobił, nie tylko nie zdobyłby jej serca, ale dałby jej również do ręki oręż przeciwko sobie.

Wszystko w swoim czasie. Musi być cierpliwy i wytrwały. Celem ma być zwycięstwo - tempo jest nie ważne. A tak prawdę mówiąc, w ciągu ostatnich tygodni coraz częściej zadawał sobie pytanie, jak to możliwe, że mógł spuścić z oka ten cel choćby na sekundę.

ROZDZIAŁ 9

Cassie na przemian to krążyła po poczekalni, to zaszywała się w kącie, próbując nie patrzeć na innych czekających. Ilekroć na nich spojrzała, widziała na ich twarzach odbicie własnych obaw i lęków. A to już przekraczało jej siły.

Skupiła się na Cole' u, żeby nie myśleć o tym, co dzieje się w sali operacyjnej. Cole wraz z Jakiem wybrał się na zakupy pod pretekstem wyszukania czegoś dla Edny.

- Chodzi o drobny prezent - zapewnił ją Cole. - Jake zajmie się zakupem i nie będzie miał czasu się zamartwiać.

Nie mogła mieć mu za złe, że troszczy się o jej syna. Szczerze mówiąc, w ostatnich dniach trudno mu było cokolwiek zarzucić. Był uprzejmy, rozsądny i troskliwy. Za te właśnie zalety pokochała go przed laty.

Świadomość tego była dla niej kolejnym źródłem udręki. Nawet poprzedniej nocy, kiedy była pewna, że będzie chciał wykorzystać sytuację, Cole zachował się jak prawdziwy dżentelmen i wycofał się w odpowiednim momencie.

Troska, jaką ją otaczał, sprawiła, że zapragnęła mu zaufać i wesprzeć się na jego ramieniu. Życie nauczyło ją jednak, że tak naprawdę mogła polegać wyłącznie na sobie. I oczywiście na matce.

A teraz stan zdrowia Edny wymagał od niej mobilizacji wszystkich sił. Dlatego potrzebowała kogoś, kto by jej w tym pomógł. Byłoby jednak najwyższą głupotą pozwolić na to Cole'owi.

- O, tam jest - usłyszała znajomy głos.

Zwróciła wzrok tam, skąd dochodził. W drzwiach poczekalni stały jej najlepsze przyjaciółki. Łzy napłynęły jej do oczu i potoczyły się po policzkach. Oto osoby, które zawsze były przy niej, gdy tego potrzebowała.

- Cześć, dziewczęta - wyszeptła. Poąszła do nich i po kolei je uściśnęła. - Co wy tu robicie?

- Czy naprawdę myślałaś, że zostawimy cię samą w takim momencie? - obruszyła się Karen.

- Nigdy w życiu - poparła ją Lauren.

Miała na sobie dzinsy i spłowiały podkoszulek, twarz ukryła pod rondem kapelusza i za wielkimi ciemnymi okularami, a mimo to było oczywiste, że to właśnie ona jest gwiazdą.

- Przysięgłyśmy sobie, że będziemy razem na dobre i złe. Pamiętasz? - zwróciła się do Cassie.

- Pamiętam. - Cassie uśmiechnęła się przez łzy.

- Wiadomo już coś? - zapytała Emma.

- Na razie nic. Ciągle jest w sali operacyjnej.

Gina chwyciła ją za rękę.

- A gdzie Jake?

- Jest z Cole'em.

Cztery pary oczu spojrzały z niedowierzaniem na Cassie. Nawet Lauren zdjęła ciemne okulary, żeby się jej lepiej przyjrzeć.

- Sam się ofiarował, że zajmie się Jakiem. Co miałam mu powiedzieć? - broniła się Cassie.

- Co on tu w ogóle robi? - zaatakowała ją Emma.

- Załatwił mamie miejsce w tutejszej klinice. A tak na marginesie, jak dowiedziałyście się, że tu jestem?

Wszystko potoczyło się tak szybko, że nawet nie zdążyłam was zawiadomić.

- Lauren machnęła czarodziejską różdżką, zdobyła informację i wyczarowała samolot. Ta kobieta ma chody - powiedziała z szacunkiem Gina. - Jestem pełna podziwu.

- To jedna z korzyści płynących z tego, że jest się gwiazdą - westchnęła Lauren, po czym objęła Cassie. -

Chodź, usiądźmy na boku, tam gdzie nie będą na nas patrzeć. Jak się czujesz? - Otworzyła torbę i wyjęła plastikowe kubki.

- Jakoś się trzymam. - Cassie poczuła zapach kawy. - Myślałam, że o tej porze będzie już coś wiadomo, a to już trwa tak długo - poskarżyła się.

Lauren odstawiła kubek.

- Spróbuję się czegoś dowiedzieć.

Kiedy zniknęła, Emma pokręciła głową.

- Nie wiem, jak ona to robi. Nawet incognito wzbudza respekt. Trzeba ją było widzieć w recepcji. Ten biedny człowiek próbował jej wytłumaczyć, że tylko rodzinom wolno tu wejść, ale ona go przekonała, że jesteście jak prawdziwa rodzina. A wszystko mówiła z południowym akcentem, rodem z Przemienia z wiatrem. Nie wierzyłam własnym uszom. Chwilę później jechałyśmy windą, z planem szpitala w ręku. Gdybym miała jej umiejętności, nie przegrałabym ani jednej sprawy.

- Ty i tak nigdy nie przegrywasz - zauważyła Karen.

- To nieprawda - obruszyła się Emma. - Kilka razy przegrałam.

- Ile razy? - Gina mrugnęła znacząco. - Jeden? Dwa?

- Cztery - odparowała Emma.

Gina wzniosła oczy do nieba

. - Cztery na ile?

- Nie pamiętam.

- Pewnie na sto albo coś w tym rodzaju - prychnęła Gina.

- Chodzi o to, że Lauren jest naprawdę dobra w tym, co robi - podkreśliła Emma.

- Dlaczego więc sprawia wrażenie, jakby nie była szczęśliwa? - zapytała Cassie.

- Sama się nad tym zastanawiam - przyznała Karen. Wygląda na to, że nie ma wcale ochoty wracać do Hollywood. Ilekroć próbuję porozmawiać z nią o jej karierze, zmienia temat.

- To dziwne, przecież dostaje mnóstwo propozycji - powiedziała Cassie. - Oglądałam niedawno w telewizji wywiad z dwoma producentami, którzy chcą ją obsadzić w swoich nowych filmach.

- Jacy producenci? W jakich filmach? - zainteresowała się Gina.

- Nie pamiętam, ale przypominam sobie, że Lauren jeszcze nie podpisała żadnej umowy.

Rozmowa o rzekomych nieszczęściach Lauren urwała się, bo ona sama pojawiła się w poczekalni z triumfalną miną, prowadząc za sobą lekarza.

- Patrzcie, kogo znalazłam - oznajmiła rozradowanym tonem. - Mamy dobre wieści. - Posłała chirurgowi promienny uśmiech. - Mówię to bez ogródek, bo wy, lekarze, zazwyczaj owijacie w bawełnę, zamiast oznajmiać wprost.

Doktor spojrział na nią ze zdumieniem. - Kim pani jest?

- Przyjaciółką rodziny.

- Chyba skądś panią znam.

- Pewnie tak. - Lauren dramatycznie westchnęła. - No, panie doktorze, niech pan powie wreszcie Cassie, jak przebiegła operacja.

Lekarz spoważniał i spojrział na Cassie.

- Wszystko poszło jak najlepiej. Usunęliśmy całą zaatakowaną tkankę. Oczywiście zalecę chemioterapię i naświetlania, ale jest nadzieja na stuprocentowe wyzdrowienie. Mama pani będzie oczywiście musiała zgłaszać się regularnie do kontroli, żeby wykluczyć nawrót, lecz prognozy są optymistyczne.

Po raz drugi tego ranka Cassie nie zdołała zapanować nad łzami.

- Dziękuję, panie doktorze.

- Nie ma za co. To moja praca.

- Mogę się z nią zobaczyć?

- Jest w sali pooperacyjnej. Niech pani pójdzie teraz coś zjeść i wróci po lunchu. Wtedy pani mama będzie już w swoim pokoju. Ja też do niej później zajrzę.

Cassie i jej przyjaciółki padły sobie w objęcia. W tym momencie do poczekalni wszedł Cole z Jakiem.

- Dobre wieści? - zapytał, patrząc uważnie na Cassie.

- Dobre - odparła rozpromieniona. - Doktor jest jak najlepszej myśli.

Na twarzy Cole'a odmalowała się ulga.

- Tak się cieszę.

- Babcia wyzdrowieje? - Jake wciąż nie śmiał w to uwierzyć. - Naprawdę?

Cassie mocno przytuliła syna.

- Naprawdę - powiedziała z głębokim przekonaniem. - Będzie się jeszcze musiała leczyć przez jakiś czas, ale wszystko będzie dobrze.

- Proponuję, żeby wybrać się do miasta i uczcić to - odezwał się Cole. - Ja stawiam.

- Nigdy nie odmawiam mężczyźnie, który ma w portfelu kartę kredytową - roześmiała się Gina. - Zwłaszcza jeżeli alternatywą jest szpitalny bufet. Chodźcie, dziewczęta.

Znaleźli uroczą restaurację o kilka przecznic od szpitala i Cassie po raz pierwszy od wielu dni zjadła z apetytem solidny posiłek. Nawet widok Jake'a, siedzącego obok swojego ojca, nie zdołał zamącić uczucia ulgi, jaką odczuła po informacji lekarza.

Jej matka będzie żyła. Wprawdzie Cassie wielokrotnie to sobie powtarzała, i to z niezmałym przekonaniem, jednak tak naprawdę nie śmiała wierzyć, póki nie usłyszała tego z ust chirurga.

- Dobrze się czujesz? - szepnął jej Cole do ucha.

- Teraz już tak. Dziękuję ci za wszystko.

- Cieszę się, że choć tyle mogłem zrobić.

- Przecież nie musiałeś.

- Musiałem. Z wielu powodów. Przede wszystkim dlatego, że to twoja matka.

Cassie nawet nie próbowała doszukiwać się w tym podtekstów. Była szczęśliwa, że operacja się udała.

- Muszę zadzwonić do Stelli. Chciałabym zostać tu z Jakiem jeszcze na jedną noc. Jeżeli musisz wracać do domu, Lauren nas zabierze. Wyczarterowała mały samolot.

- Zostaję - powiedział Cole. - Przedłużyłem rezerwację na następną noc. Jeżeli będzie trzeba, wynajmiemy apartament na tak długo, jak to okaże się konieczne.

Cassie nie wybiegała jeszcze myślami tak daleko.

- Cole, nie możemy wciąż ci się narzucać. Jestem pewna, że dalsze leczenie można kontynuować w Laramie.

- Twoja mama musi mieć wszystko, co najlepsze - nalegał. - Niech doktor zadecyduje.

W tej sytuacji nie mogła mu odmówić. Już i tak była jego dłużniczką, a niemądrze byłoby odrzucić jego wielkoduszną propozycję, kierując się wyłącznie ambicją.

- Dziękuję - powiedziała.

- Mówiłem już, że jestem ci to winny.

Ale dlaczego? - zadała sobie w duchu pytanie. Dlatego że ją zdradził? Przecież kategorycznie temu zaprzeczał. I choć mógł podejrzewać, że jego ojciec miał z tym coś wspólnego, na pewno nie wiedział całej prawdy - że Frank spiskował za ich plecami z jej matką. A gdyby to wiedział, czy nadal tak ochoczo pomagałby jej matce?

Z tych przykrych rozmyślań wyrwał ją głos Karen, która wzniosła kieliszek w toaście:

- Za nasze zdrowie i zdrowie tych, których kochamy. Toast ten miał prześladować je do końca życia.

Trzy godziny później, kiedy Karen, Lauren, Emma i Gina planowały wracać do Winding River, nadeszła wiadomość, że mąż Karen zasłabł na ranczu. Nim zdążyły dotrzeć do szpitala w Laramie, Caleb już nie żył. W wieku trzydziestu ośmiu lat zmarł na rozległy zawał serca.

- Na pogrzebie Caleba Karen nie uroniła jednej łzy. Potem uprzejmie podziękowała wszystkim za udział w żałobnych obrządkach, wyprawiła stypę, a następnie gorączkowo zabrała się za codzienne obowiązki, z uporem odrzucając wszelkie oferty pomocy. Raz tylko zareagowała inaczej - na przyjazd Grady'ego Blackhawka. Człowieka, który nigdy nie robił z tego tajemnicy, że chce kupić ich ranczo. Caleb go nienawidził, a Karen na jego widok omal nie dostała szału, tak że Cole musiał go wyprowadzić z domu.

- Ona długo tak nie pociągnie - powiedziała Lauren, patrząc z troską na przyjaciółkę, gdy pewnego dnia zebrały się w domu Karen.

- Dobrze by jej zrobiło, gdyby się mogła wypłakać, gdyby to z siebie wreszcie wyrzuciła - dodała Gina, najbardziej spontaniczna z całej piątki, równie skora do śmiechu jak do łez.

- Myślę, że boi się zacząć - powiedziała Cassie. - Boi się, że jak się rozpłaczę, nie będzie mogła przestać. Prawdę mówiąc, sama się tego boję. Jak coś takiego mogło spotkać akurat Caleba? B ył przecież taki młody.

W jego wieku nie miewa się zawałów, a co tu dopiero mówić o śmierci. Jeszcze tyle planowali! Myśleli o dzieciach. To nie fair.

- Mick nie był nieudacznikiem, ale nie był to człowiek opoka takjak Caleb - powiedziała Emma o swoim byłym mężu. - O co chodzi z tym człowiekiem opoką? - zapytał Cole, podchodząc do Cassie i kładąc jej ręce na ramionach.

Od chwili, w której nadeszła wiadomość o śmierci Caleba, Cole był podporą dla Karen i całej reszty. Zostawił Cassie i Jake'a w Denver, a sam pojechał z Karen do szpitala w Laramie, by później zająć się załatwianiem pogrzebu. Wszystko przewidział i o nic nie trzeba było go prosić. Na jedno tylko Karen się nie zgodziła - żeby przysłał jej ludzi do pomocy na ranczu.

Uparła się, że sama musi nauczyć się radzić sobie ze wszystkim, i żadne argumenty do niej nie trafiały.

- Karen bardzo źle wygląda - westchnęła Cassie. - Jest wykończona. Ona nie może zostać tu sama.

- Dobrze wiemy, że ona nigdy stąd nie wyjedzie - powiedziała Lauren. - Wniosek stąd, że to ja będę musiała się tu wprowadzić. Chyba ciągle jeszcze pamiętam pewne proste prace.

- Ty?! - jednogłośnie wykrzyknęły jej przyjaciółki.

- A niby czemu nie? - zapytała urażonym tonem. - Przecież wychowałam się na ranczu. I nie było to aż tak dawno temu. Potrafię jeszcze odróżnić, gdzie krowa ma łeb, a gdzie ogon.

- Ale Lauren - zaprotestowała Emma - co z twoją karierą? Lauren lekceważąco machnęła ręką.

- Będzie albo nie będzie na mnie czekała. Już i tak mam o wiele więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek potrafię wydać. Zostaję tu. Koniec. Kropka.

Gina i Emma także zdecydowały się spędzić tę noc na ranczu, wobec tego tylko Cassie i Cole wyruszyli w drogę powrotną. Do Winding River dotarli późnym wieczorem. Jake nocował u sąsiadów.

- Powiedz mi szczerze, myślisz, że Karen poradzi sobie sama? - zwróciła się Cassie do Cole'a.

- Prowadzenie rancza to bardzo ciężka praca, nawet w najlepszych warunkach. Przydałby jej się ktoś do pomocy. Niestety, ona chyba nie ma pieniędzy, żeby kogoś wynająć. Odrzuciła przy tym moją propozycję, że przyślę jej kilku robotników, choćby na krótki czas.

- Może powinna zastanowić się nad sprzedażą? Pamiętam, że zawsze chciała podróżować. W szkole często o tym mąwiła. - Cassie dobrze wiedziała, że Karen nie sprzedaje rancza, które Caleb tak kochał. Nawet gdyby miało ją to wykończyć fizycznie i finansowo, zatrzyma je, bo było jego marzeniem. Jednak źle pojęta lojalność mogła się dla Karen skończyć niepomyślnie.

- Nie sprzedaje go - powiedział z przekonaniem Cole. Cassie z westchnieniem spojrzała mu w oczy.

- Wiem, ale byłoby dla niej lepiej, gdyby się go pozbyła.

- Nie zawsze robimy to, co dla nas najlepsze - stwierdził sentencjonalnie Cole, odgarniając jej kosmyk za ucho. - Nawet jeżeli to jasne jak słońce.

Coś w jego tonie powiedziało Cassie, że nie miał już na myśli Karen.

- A co ty zrobiłbyś inaczej, gdybyś mógł? - zapytała.

- Walczyłbym o ciebie - odparł bez wahania.

- Naprawdę? - wykrztusiła, bo nagle zabrakło jej tchu.

- Powiniennem był to zrobić dawno temu. Uświadomiłem to sobie w chwili, gdy opuściłem miasto, ale wtedy było już za późno. A potem dostałem list i znienawidziłem cię za to, że mnie zdradziłaś. Twoja zdrada wydawała mi się gorsza niż moja.

Cassie zadała sobie w duchu pytanie, czy powinna mu powiedzieć o tym, czego dowiedziała się od jego ojca. I choć nie miała ochoty wracać do przeszłości, uznała, że zasłużył na to, by poznać prawdę. Zwłaszcza po tym wszystkim, co zrobił dla jej matki.

- To moja matka napisała list - powiedziała, modląc się w duchu o to, żeby w rewanżu nie cofnął swojej wielkodusznej propozycji.

Na twarzy Cole'a odmalowało się zaskoczenie. - Skąd wiesz? - zapytał, wyraźnie wstrząśnięty.

- Twój ojciec mi powiedział. Przyznał się, że wspólnie uknuli spisek, żeby nas rozdzielić.

Cole wstał i zaczął krążyć po ganku. Nagle zatrzymał się i walnął pięścią w ścianę.

- A niech to! Powiniennem był się domyślić!

- Ale jak? Mnie coś takiego nigdy nie przyszłoby do głowy.

- Przyłapałem ich parę razy, jak się nad czymś naradzali. Wtedy byłem w tak dobrych stosunkach z twoją mamą, że nie podejrzewałem jej o złe intencje. Byłem przekonany, że tylko ojciec maczał w tym palce.

- O ile twój ojciec nie kłamie, a moim zdaniem nie, ona także brała w tym udział - powiedziała głucho Cassie. - Jeszcze" z nią o tym nie rozmawiałam, ale zrobię to, jak tylko poczuje się lepiej. Głos jej się załamał, ukryła twarz w dłoniach i załzała się łzami. Cole usiadł obok niej i przygarnął ją do piersi.

- Dobrze już, dobrze - mruknął. - Nie płacz. Zobaczysz, że twoja mama wyzdrowieje.

- Wiem, ale ... - Popatrzyła na niego przez łzy - ... ale Caleba już nie będzie. Karen utraciła go na zawsze. Jak mogę cieszyć się zdrowiem matki, kiedy mąż mojej najlepszej przyjaciółki nie żyje?

- A co ma jedno do drugiego? Karen to rozumie i cieszy się, tak samo jak ty, że twoja matka odzyskuje zdrowie. Jak mogłaby mieć o to do ciebie pretensje? Wie też, że jej współczujesz i głęboko przeżywasz jej nieszczęście. Będzie was teraz potrzebowała bardziej niż kiedykolwiek. Dobrze, że ty i Lauren zamierzacie tu zostać.

Odważyła się spojrzeć mu w oczy i dostrzegła w nich coś, o czym nie śmiała marzyć - czułość, tęsknotę i nadzieję.

- Cieszę się, że wróciłaś - powiedział cicho.

Na takie słowa od dawna czekała. W oczach Cole'a dostrzegła obietnicę. A jednak nie mogła zbyt wiele sobie obiecywać. Nie w sytuacji, gdy dzieliła ich pewna tajemnica.

Cassie była pewna, że gdyby Cole znał prawdę, którą ukrywała przed nim przez te wszystkie lata, odwróciłby się od niej, powodowany urazą i gniewem, zresztą całkowicie uzasadnionym. Może i byłby w stanie wybaczyć ojcu jego udział w tej sprawie, ale jej nigdy by nie przebaczył. Nigdy. A nawet gdyby miał chwile wahania, Frank Davis podsyciłby gniew syna, oskarżając Cassie, że próbowała pozbawić ich spadkobiercy.

- Muszę już iść - powiedziała, odsuwając się.

- Dlaczego? Jeszcze nie jest tak późno.

- Jutro mam poranną zmianę "U Stelli".

- Jeszcze trochę. Nie potrzebujesz aż tyle snu. I bez tego jesteś piękna.

- Jestem zmęczona.

- To zjedz ze mną jutro obiad. Moglibyśmy też zabrać Jake'a.

- Nie - odrzekła ostrzej, niż zamierzała. Cale przyjrzał jej się uważnie.

- Ale dlaczego?

- Bo muszę jechać do Karen, na ranczo - odparła pośpiesznie, z nadzieją, że Cole zadowolony jest tym wyjaśnieniem. - Odwiozę cię.

- Dobrze - mruknęła, nie kryjąc niechęci.

- Dziękuję, Cole - powiedział szyderczym tonem.

- Przepraszam - westchnęła. - Jestem ci naprawdę ogromnie wdzięczna. Przez cały ten czas byłeś niczym opoka. Karen także jest ci wdzięczna.

Cole popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- Wobec tego zobaczymy się o trzeciej. Zdażysz przekazać zmianę?

- Myślę, że tak.

- Mógłbym wstąpić wcześniej i zająć się Jakiem.

- Nie ... nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł - powiedziała, próbując bezskutecznie znaleźć jakieś rozsądne wytłumaczenie.

Cole patrzył na nią przez długą chwilę, a w końcu zapytał:

- Czy próbujesz ograniczyć moje kontakty z Jakiem? Nie po raz pierwszy odnoszę wrażenie, że wolisz, bym trzymał się od niego z daleka.

- Nie chcę tylko, żeby zaczął na ciebie liczyć. Ciężko by to przeżył, gdybyś nagle zniknął z jego życia.

- Czy już mu się to kiedyś przydarzyło? Czy jakiś mężczyzna zniknął z jego życia?

- Nie, bo nigdy do tego nie dopuściłam.

- Możesz być pewna, że go nie zawiodę.

- Tak mówisz, ale czy możesz mi to zagwarantować?

- Nie bardziej niż ty - odparł. - Jesteśmy tylko ludźmi i od czasu do czasu wbrew woli sprawiamy zawód tym, na których nam zależy. Jednak mogę ci przysiąc, Cassie, że go nigdy świadomie nie skrzywdzę.

- Możesz nie mieć takich zamiarów - przyznała - ale wiem, że to nieuniknione.

- Wolisz pozbawić go mojego towarzystwa, niż zaryzykować, że mógłbym sprawić mu przykrość?
- Tak - odparła glucho. - I niech tak zostanie.
- Stałaś się bardzo ostrożna jak na osobę, która nigdy nie bała się ryzyka.
- Bo się sparzyłam. Dostałam nauczkę.

Cole popatrzył jej przenikliwie w oczy, a potem zapytał:

- Kto ci to zrobił, Cassie?
 - I ty o to pytasz?
 - To nie byłem tylko ja. To niemożliwe. Czy to ojciec Jake'a? Czy na nim też się zawiodłaś?
 - Tak - odparła. I była to szczerza prawda, choć Cole się tego nie domyślał. - To przez niego nie byłam już w stanie zaufać żadnemu mężczyźnie.
 - Ja to zmienię - rzekł z przekonaniem. - Daj mi tylko szansę.
- Niestety, to niemożliwe, pomyślała, kiedy pocałował ją w czoło i odszedł. Cole był ostatnim człowiekiem, który mógłby wpłynąć na zmianę jej opinii na temat zaufania.

ROZDZIAŁ 10

Cole potraktował niechęć Cassie jak wyzwanie. Postanowił udowodnić jej, że nie ma racji, izolując go od Jake'a. Zamierzał także ponownie zawrócić jej w głowie.

Oczywiście zdobywanie względów kobiety, której matka dopiero co przeszła poważną operację, a przyjaciółka była w żałobie, wymagało pewnej inwencji. Zbyt natarczywe próby mogłyby tylko wzbudzić w niej niechęć. Pozostawała subtelność, a cecha ta nigdy nie była mocną stroną Davisów. On sam odziedziczył po ojcu skłonność, by dążyć do celu choćby po trupach. Dlatego wiedział, że ciężko mu będzie okiełznać swoją naturę i obrać drogę podstępów i sztuczek. Zrobi to jednak, bo nie ma wyjścia. Gra toczy się o zbyt wysoką stawkę, żeby mógł ryzykować.

Zgodnie z obietnicą pojawił się punkt trzecia, żeby zawieźć Cassie do Karen. Przyniósł też nową grę komputerową dla Jake'a i ... nic dla Cassie. Nagrodą był cień zawodu w jej oczach. Był pewny, że następnym razem zastanowi się, zanim odrzuci jego propozycję.

Tymczasem Jake oglądał grę z podnieceniem, a zarazem jakby przygnębieniem, którego przyczyn Cole nie mógł zrozumieć. _

- Coś nie tak, chłopcze? Myślałem, że ci się spodoba. Właśnie ukazała się na rynku. Nie masz jej jeszcze, prawda?

Jake potrząsnął głową.

- Bardzo się cieszę, ale ... - Spojrzał spłoszony na matkę, a potem dodał: - Ja nie mam komputera. Mama nie chce mi kupić, zwłaszcza po tym, co zrobiłem.

- Jake'u Collins, jak śmiesz twierdzić, że nie chcę ci kupić komputera z zemsty czy za karę - oburzyła się Cassie. - Przecież wiesz, że mnie po prostu na to nie stać. A poza tym dowiodłeś, że jesteś nieodpowiedzialny.

Cole chciał zabrać głos, ale jeden rzut oka na Cassie sprawił, że zmienił zdanie. Gdyby zaproponował, że kupi chłopcu komputer, na pewno by się nie zgodziła. Poza tym, po 'tej aferze z Internetem, trudno się dziwić jej obawom.

- Może mogłybyśmy kupić mu komputer na Gwiazdkę? - odezwała się Edna, która już wróciła z kliniki i miała kontynuować leczenie.

- Do świąt jeszcze daleko - zaprotestował Jake. - A ta gra jest fantastyczna i chciałbym ją wypróbować już teraz.

- A gdybym tak pożyczył mu jeden ze starych komputerów, które mam w domu? - odezwał się Cole. - Oczywiście bez modemu, żeby nie mógł się podłączyć do Internetu.

- Sama nie wiem - odparła Cassie z wahaniem.

- Mamo, proszę - odezwał się Jake błagalnym tonem.

- To tylko pożyczka - nalegał Cole. - Po co ma się niepotrzebnie kurzyć na ranczu.

- Niech ci będzie - zgodziła się z westchnieniem. - Oczywiście o ile nie jest ci potrzebny. No i bez modemu.

Nie mogła wiedzieć, że miał ich całą masę, a to z powodu szybko zmieniającej się technologii oraz potrzeby, żeby być na bieżąco w branży. Mógłby bez problemu pożyczyć chłopcu jeden z najnowszych modeli, postanowił jednak wybrać starszy, by nie deprymować Cassie.

- Bez Internetu - powtórzyła Cassie. - Zrozumiano?
- Tak - westchnął Jake ..
- Jutra ci go przywiezę - zwrócił się do niego Cole. - Co ty na to?
- Wspaniale - ucieszył się Jake. - Pokaże mi pan, jak się układa programy?
- Oczywiście, jeżeli tylko chcesz się tego nauczyć - obiecał Cole, po czym dodał: - To ciężka praca.
- Nie szkodzi. Ja też otworzę któregoś dnia firmę komputerową takjak pan. - Jake chwycił Cole'a za rękę. - Chodźmy do mojego pokoju poszukać miejsca na komputer.

Cole był wzruszony objawami uwielbienia, jakie okazywał mu Jake. Po latach spędzonych z ojcem, komputerowym analfabetą, który przy tym lekcewał jego pracę, miło było na odmianę mieć przy sobie kogoś, kto podzielał jego pasję. Jake był miłym chłopcem, a Cassie nie szczędziła starań, żeby go dobrze wychować. Pomyślał, że musi jej o tym powiedzieć.

Kiedy jednak spróbował poruszyć ten temat w drodze na ranczo, Cassie zareagowała nerwowo, jak zawsze, gdy padał imię Jake'a. Próbował to sobie tłumaczyć, że jako samotna matka jest nadopiekuńcza, ale w gruncie rzeczy nie bardzo mógł w to uwierzyć.

Pomyślał, że warto byłoby zagadnąć o to Ednę. Ostatnio stosunki między matką i córką wyraźnie się poprawiły. Może udzieliłaby mu odpowiedzi na parę pytań. A jeśli nie, będzie musiał poczekać, aż Cassie nabierze do niego zaufania i zdecyduje się być z nim szczerą. Przecież z natury nie jest osobą skrytą.

Przynajmniej dziesięć lat temu nie była, poprawił się w myślach. Dziesięć lat to kawał czasu. Zwłaszcza jeżeli przez jego większość wychowuje się samotnie dziecko. Prawdę mówiąc, nie miał pojęcia, na ile Cassie się zmieniła. Wiedział za to, że zachowała wiele tych samych cech, które go zafascynowały przed laty.

Spojrzał na nią ukradkiem. Niewidzącym wzrokiem patrzyła przez okno, a na jej twarzy malowało się przygnębienie. Może myślała tylko o nieszczęściu przyjaciółki, ale raczej w to wątpił. To samo przygnębienie zauważył u niej już wcześniej, jeszcze przed śmiercią Caleba. Coś - albo ktoś - pozbawił ją optymizmu i młodzieńczej radości życia. Patrząc na nią, poprzysiągł sobie, że nie spocznie, póki się nie dowie, co się stało.

Następne tygodnie Cassie przeżyła w strachu, że Cole dowie się prawdy. Zyskała pewność, że podejrzewają, iż coś przed nim ukrywa. Musiał się też domyślić, że ma to coś wspólnego z Jakiem. Kiedy po raz pierwszy zapytał ją wprost, czemu nie chce, żeby widywał się z jej synem, wpadła w panikę. Nikt nie wie, ile kosztował ją wymuszony spokój i udawanie, że to typowa reakcja samotnej matki.

Przez jakiś czas wydawało jej się, że Cole uwierzył w jej wyjaśnienia, iż chce oszczędzić synowi rozczarowań. Odtąd ilekroć próbowała zapobiec ich spotkaniom, robiła to bardziej dyskretnie, pozbywając się Jake'a z domu pod różnymi wiarygodnymi pretekstami, kiedy spodziewała się wizyty Cole'a. W sumie była z siebie zadowolona i wydawało jej się, że jej metoda okazała się skuteczna.

Kiedy Cole przywiózł komputer, stało się jasne, że zamierza często wpadać, by wprowadzić Jake'a w tajniki programowania. Próbowała protestować, ale odpowiedział jej spojrzeniem, które oznaczało, że nie przyjmie żadnych argumentów. Wtedy zrozumiała, że zbliża się czas, gdy Cole zacznie domagać się wyjaśnień.

Gdyby chodziło tylko o nią, tajemnica pochodzenia Jake'a nigdy nie wyszłaby na jaw. Ale był jeszcze Frank Davis, któremu nigdy nie ufała i który mógł powiedzieć Cole'owi o wszystkim. Podczas ich kłótni dał jej przecież wyraźnie do zrozumienia, że będą dochodzić swoich praw do Jake'a jako jedyne go spadkobiercy. A ona nie potrafiła beczynnie czekać, aż to się stanie.

Zgnębiona, zaczęła sobie masować skronie, w których narastał pulsujący ból.

- Dobrze się czujesz, Cassie? - słabym głosem zapytała Edna.

Cassie zmusiła się do uśmiechu i odwróciła się do łóżka, na którym Edna odpoczywała po pierwszych naświetlaniach. Podróż do Denver zmęczyła ją bardziej niż sam zabieg.

- Czuję się świetnie - skłamała.

- Martwisz się, że Cole i Jake spędzają ze sobą tyle czasu, prawda?

- Staralam się, jak mogłam, utrzymać ich z dala od siebie - przyznała Cassie. - Nie wiem, co powinnam jeszcze zrobić, z wyjątkiem powiedzenia prawdy.

- Czemu się na to nie zdobędziesz? - spytała Edna. - Prędzej czy później Cole i tak się dowie. Czy nie byłoby lepiej, żebyś ty mu o wszystkim powiedziała?

Miała rację, ale Cassie wciąż brakowało odwagi, żeby zdecydować się na ten krok.

- Nie wiem, jak mu to wyjaśnić po tylu latach.

- Może chcesz, żebym cię wyręczyła?

Cassie potrząsnęła głową.

- Nie, tylko ja mogę to zrobić. - Spojrzała matce w oczy. - Jednak jest coś, czego nie rozumiem.

- Co?

- Dlaczego teraz tak bardzo wam zależy na wyjawieniu prawdy, skoro wtedy robiliście, co w waszej mocy, żeby nas rozdzielić?

Edna zbladła.

- Czemu ... - zaczęła i głos jej się załamał. - Czemu o to pytasz?

- Bo wiem o wszystkim, mam. Pan Davis powiedział mi, że przejęłaś list, w którym Cole wyjaśniał przyczyny wyjazdu. Wyznał też, że napisałaś w moim imieniu do Cole' a, że nie chcę go więcej widzieć.

Edna zalała się łzami i chwyciła Cassie za rękę. Dłoń miała zimną jak lód.

- Wybacz mi. Wtedy myśleliśmy, że tak będzie najlepiej.

- Chcesz powiedzieć, że pan Davis tak myślał.

- Nie - gwałtownie zaprzeczyła matka. - Byliśmy zgodni. Uważaliśmy, że jesteście za młodzi.

- Ale ja spodziewałam się dziecka, a ty wiedziałaś, że jego ojcem był Cole. Nasze życie mogło się potoczyć inaczej.

- Nie - powiedziała z naciskiem matka. - Nic by się nie zmieniło. Frank nigdy by się nie zgodził na wasz ślub. Znalazłby jakiś sposób, żeby do niego nie dopuścić. Kiedy dowiedziałam się o dziecku, prosiłam go - a nawet błagałam - żeby dał wam szansę, ale on kategorycznie odmówił. Chciałam nawet zwrócić się do samego Cole' a, ale nie wiedziałam, dokąd wyjechał. Frank dał mi pieniądze na lekarza dla ciebie i obiecał dać więcej, jeżeli zostawimy Cole' a w spokoju, ale ja nie wzięłam ani centa. - Ścisnęła Cassie za rękę. - Ani centa - powtórzyła.

- Och, mam - odezwała się Cassie zdławionym szeptem - trzeba było wziąć te pieniądze. Krzywda i tak już się stała.

- Nie potrafiłam. Już i tak czułam się winna. Nie byłam w stanie patrzeć ci w oczy. Po urodzeniu Jake'a zaczęłam żałować, że nie przyjął pieniędzy, ale było już za późno. A to jeszcze nie wszystko. Kiedy Cole przyszedł do mnie, żeby o ciebie zapytać, zatrzasnęłam mu drzwi przed nosem. Nie byłam w stanie spojrzeć mu w twarz po tym, co zrobiłam, żeby was rozdzielić. Nie mówiąc już o tym, że zataiłam przed nim wiadomość, iż ma syna. - Edna westchnęła. - Strach pomyśleć, co by się ze mną stało, gdyby Cole o tym wiedział. Na pewno nie zapłaciłby za moje leczenie.

- Jestem pewna, że chciałby ci pomóc - zauważyła Cassie. - Poza tym, on już wie o listach, bo mu powiedziałam.

- Kiedy?

- Kilka tygodni temu, zaraz po twojej operacji.

- I pomyśleć, że nie wspomniał o tym ani słowem - zdumiała się Edna. - Przez cały ten czas płacił za moje leczenie i wyjazdy do Denver.

Cassie pokiwała głową.

- Nic ci to nie mówi? - zapytała matka.

- Ale co?

- Jeżeli był w stanie mnie wybaczyć, tym bardziej wybaczy tobie.

Rozpaczliwie pragnęła w to uwierzyć, ale jej wina była znacznie poważniejsza. Kochała przecież Cole' a przed laty, a jednak zataiła przed nim istnienie ich dziecka ... i nadal tak robiła.

Cassie zdawała sobie sprawę, że mimo jej ostrzeżeń i gróźb Jake wciąż szukał okazji, żeby się wymknąć na ranczo Davisów. Może kusilo go to co zakazane, ale bardziej prawdopodobne było, że chciał pobyć w towarzystwie swojego idola.

Nieraz przyłapywała go na skraju miasta, jak pędził na rowerze, który sobie naprawił. Ale on, niezrażony kolejnymi zakazami wychodzenia, próbował coraz bardziej przemyślnych sposobów.

Jakby tego wszystkiego było mało, również Cole nabrał irytującego zwyczaju, by pojawiać się bez uprzedzenia z prezentami dla Edny i pocałunkami dla Cassie. Jak przed dziesięć laty i teraz nie była w stanie wytłumaczyć mu, że powinien trzymać ręce przy sobie. A on zawsze miał na podorzędu jakieś wytłu-

maczenie.

Właśnie siedziała na ganku, z nogami opartymi o poręcz, kiedy przed domem zatrzymał się znajomy samochód i wysiadł z niego Cole. Miał na sobie sprane dzinsy i obcisły podkoszulek, który podkreślał muskularny tors. Nie wyglądał na specjalistę, którego firma komputerowa zarabia miliony. Na myśl tym Cassie westchnęła. Może wtedy rzeczywiście nie była dla niego odpowiednią partią, natomiast teraz dzieliła ich przepaść. On był wykształconym fachowcem i biznesmenem, a ona tylko kelnerką po maturze.

- Co cię tu sprowadza? - zapytała podejrzliwie, ale Cole, niezrażony, odpowiedział uśmiechem. - Chcę ci poprawić humor.

- A jak zamierzasz to zrobić?

- Na początek chcę cię stąd zabrać. Weź kostium kąpielowy.

- Po co?

- Działam pod wpływem impulsu, kochanie, więc przestań zadawać mi tyle pytań. Nigdy jeszcze nie musiałem tak się namęczyć, żeby cię namówić na wyjście. Pamiętam czasy, kiedy nie mogłaś się doczekać, żeby zostili ze mną sam na sam.

- Ale zmądrzałam i dojrzałam.

- Szkoda. - Cole pogłaskał ją po nagich, obolałych stopach. - Zbieraj się, jedziemy.

- A może ja nie lubię pływać? - burknęła.

- Ciekawe od kiedy?

- Od tej sekundy.

Cole westchnął ciężko i usiadł obok niej.

- No, dobrze, wyduś to z siebie. O co chodzi? Czy ktoś uciekł od Stelli, nie płacąc rachunku? A może nie dostałaś napiwku?

- Nie, w pracy wszystko w porządku.

- Więc to przeze mnie jesteś w złym humorze?

Tak, to z jego winy powstała ta cała nieszczęsna sytuacja. To przez te wszystkie kłamstwa jej życie stało się nie do zniesienia. Niestety, nie mogła się do tego przyznać. Cole uznał brak odpowiedzi za potwierdzenie.

- Co ci takiego zrobiłem?

- Nic. Jesteś naprawdę wspaniałą.

- Ale ... ?

Spojrzała mu w oczy i powtórzyła pytanie:

- Co cię tu sprowadza?

- Chcę cię zabrać nad rzekę.

- Ale dlaczego?

~ Bo jest upał, a nad wodą jest chłodno i wieczorem moglibyśmy urządzić piknik. Pamiętam, że lubiłaś spędzać w ten sposób letnie wieczory.

Z tego właśnie powodu popadli w kłopoty przed laty. Rozgrzani upałem i bliskością swoich prawie nagich ciał, całowali się namiętnie podczas tych wieczorów, aż któregoś razu zaczęli się kochać. O nie, tym razem Cole'owi się nie uda. Jeżeli miał nadzieję, że i ten wieczór zakończy się w taki sam sposób, to się przeliczył.

- Nie jestem już taka młoda i głupia jak kiedyś.

- Co to ma znaczyć? - obruszył się Cole.

- Nie pozwolę na to, żebyś mnie znowu uwiódł.

Spodziewała się wybuchu gniewu, a co najmniej objawów irytacji. Tymczasem Cole roześmiał się dobrodusznie.

- W porządku. Na odmianę ty możesz mnie uwieść. To nie będzie trudne.

_ Uwodzenie w ogóle nie wchodzi w grę

Cole wzruszył ramionami.

_ Jak sobie życzysz. Możesz zabrać Jake'ajako przyzwoltkę.

Jeszcze nie skończył mówić, a chłopak wyrósł przed nimi jak spod ziemi. Widocznie podsłuchiwał pod drzwiami i tylko czekał na okazję, żeby się do nich przyłączyć.

_ Gdzie chcecie mnie zabrać? I co to jest przyzwoltka?

_ Masz zakaz wychodzenia, młody człowieku. - Cassie surowo spojrzała na syna. - Nigdzie nie pójdziesz.

A poza wszystkim, to nieładnie podsłuchiwać.

- Ale mammo ...

_ Wracaj do środka! - nakazała, wskazując palcem drzwi. - Znasz zasady.

_ Popsujesz mi całe wakacje - poskarżył się Jake i przysunął do Cole'a. - Powiedz jej.

_ To twoja mama. Rób, co ci każe.

- Ale to nie fair. Co ja takiego zrobiłem, że ciągle jestem karany? Przecież chciałem tylko odwiedzić Cole'a. Co w tym złego? Pozwolił mi - powiedział, po czym zwrócił się do gościa: _ Mówiłeś, że mogę przyjechać w każdej chwili.

_ Za wiedzą i zgodą mamy - przypomniał mu Cole. - O to chodzi? Znowu próbowałeś wymknąć się na ranczo?

_ I to niejedynym razem - powiedziała Cassie, po czym zwróciła się do Jake'a:

_ Marsz do domu albo dodam ci kolejny dzień kary!

Oczy chłopca napelniły się łzami.

_ Nienawidzę cię! - krzyknął. - Nienawidzę cię i żałuję, że tu przyjechaliśmy! _

Słowa syna ugodziły ją prosto w serce, ale nie mogła ustąpić. Przecież robiła to dla jego dobra.

Nieoczekiwanie Jake obrócił się na pięcie i zamiast wejść do domu, rzucił się i objął Cole'a.

- Szkoda, że nie jesteś moim tatą. Mógłbym wtedy mieszkać z tobą.

Ścisnęło jej się serce. Musiała głośno jęknąć, bo poczuła na sobie przenikliwy wzrok Cole'a i zrozumiała, że w tym momencie odgadł prawdę, którą tak bezsensownie próbowała przed nim ukryć.

Spojrzała mu w oczy. Były teraz pełne furii.

- Synu - powiedział łamiącym się głosem, kładąc chłopcu rękę na głowie. - Rób, co ci mama każe. Wejdz do środka.

Jake wyczuł, że coś się zmieniło. Poszedł bez słowa do domu, zatrząskując za sobą drzwi.

Cassie, zmartwiała z przerażenia, czekała, aż Cole się odezwie.

- Czy to prawda? - zapytał w końcu, mierząc ją nienawistnym wzrokiem. - Jake jest moim synem?

Próbowała się odezwać, ale nagle zabrakło jej słów, więc tylko w milczeniu skinęła głową.

- I przez cały ten czas nie pisałaś słówka - powiedział, patrząc na nią z niedowierzaniem. - Ani słówka!

- Przecież to ty mnie zostawiłeś - przypomniała mu. _ Co miałam robić? Ściagać cię?

Cole wzdrygnął się, ale się nie rozchmurzył.

- Owszem. Trzeba było mnie poszukać. Miałem prawo wiedzieć.

- Zostawiłeś mnie - powtórzyła. - Nie miałeś żadnych praw. Żadnych!

- Chłopak jest moim synem! - niemal krzyknął, a widząc przerażenie na twarzy Cassie, ściszył głos. - Miałem prawo! I on też. Miał prawo urodzić się w normalnej rodzinie, a nie jako bękart! Miał prawo do mojego nazwiska, do mojej miłości.

- To nie byłoby tak - zaproponowała, wiedząc, że Frank Davis nigdy by się na to nie zgodził. Sam się zresztą do tego przyznał. Może zmienił zdanie, ale wtedy, przed laty, nie zgodziłby się na ślub syna z ubogą dziewczyną bez koneksji i wykształcenia. Nawet teraz zależało mu tylko na Jake'u, a nie na niej.

- Skąd możemy to wiedzieć? - zapytał z goryczą Cole i popatrzył na nią, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. - Myślałem, że cię znam.

- Znałeś tamtą dziewczynę sprzed lat, a ja się zmieniłam.

- To widać - powiedział z wyrzutem.

- Musiałam się zmienić. Kiedy ty wyjechałeś, ja walczyłam o to, żeby związać koniec z końcem. Zamiast pójść na studia, musiałam zająć się dzieckiem. Zamiast zostać w Winding River, z rodziną i przyjaciółmi, musiałam żyć wśród obcych, w innym mieście. Robiłam, co mogłam, żeby mój syn był kochany i syty i żeby mógł chodzić do dobrej szkoły.

- Nasz syn, Cassie! Nasz syn!

- Jake jest mój! - wykrzyknęła. - Pod każdym względem. Możesz sobie być jego biologicznym ojcem, ale prawda jest taka, że nie zrobiłeś dla niego nic, absolutnie nic! Nie siedziałeś przy nim, kiedy był chory, nie czytałeś mu bajek, nie tuliłeś go w czasie burzy.

- A czyja to wina? - Cole podniósł głos. - Przestań mnie oskarżać, bo tego nie zniosę. Jeżeli nie sprawdziłem

się jako ojciec, to tylko dlatego, że nie dałaś mi najmniejszej szansy. To ty jesteś wszystkiemu winna! Nikt inny, tylko ty!

Nie tak miało być. Każde jej słowo potęgowało jego gniew, przypominając mu o tym, że na dziewięć lat pozbawiła go syna.

- Idź już - powiedziała słabym głosem. - Wracaj do siebie i przemyśl sobie wszystko, a sam zrozumiesz, że nie miałam wyboru.

Cole jeszcze nie skończył.

- Wiesz, co ci powiem? Nawet gdybym uwierzył, że byłaś wtedy przerażona, bo myślałaś, że cię rzuciłem, to nie tłumaczy ostatnich tygodni. Wyjaśniliśmy sobie przecież dawne nieporozumienia. Zналиśmy już oboje prawdę o roli naszych rodziców. Zaczęliśmy budować wspólną przyszłość - taką przynajmniej miałem nadzieję. A ty nadal milczałaś.

- Bałam się - przyznała.

- Ale czego?

Nie mogła mu przecież powiedzieć, że obawiała się, iż jego ojciec zechce spełnić swoje groźby i będzie próbował odebrać jej Jake'a. Lękała się, że zaszczerpi tę myśl w głowie Cole'a.

- Bałam się i już.

Cole spojrział na nią z pogardą.

- Ta dawna Cassie nie znała strachu. Dawna Cassie by mi zawierzyła.

_ Nie rozumiesz tego - powiedziała cicho. - Tamta Cassie już nie istnieje.

_ Tak. _ Cole ciężko westchnął. - Widać, że wcale nie znam tej nowej.

ROZDZIAŁ 11

Jak mógł być taki ślepy?

W drodze powrotnej na ranczo Cole raz po raz zadawał sobie to pytanie. Teraz, kiedy znał już prawdę, widział wyraźnie, że chłopiec to jego istna kopia. I to nie tylko z wyglądu, ale również z charakteru.

W domu miał pełno starych albumów ze zdjęciami zrobionymi, kiedy był w wieku Jake'a, na krótko przed śmiercią matki. Oczywiście albumy te od lat zarastały kurzem, bo ojciec nigdy nie był specjalnie sentymentalny. Pomyślał, że będzie musiał do nich zajrzeć i zwrócić uwagę na podobieństwo.

Dlaczego od razu się nie domyślił? Olśnienie przyszło w ułamku sekundy, między bolesnym okrzykiem Jake'a a jękiem rozpaczony Cassie. Nie musiał zaglądać jej w oczy, żeby poznać prawdę. Miała ją wypisaną na twarzy.

Szczerze mówiąc, malowało się na niej coś jeszcze - paniczny strach, który doskonale rozumiał i który poruszył go wbrew jego woli. Davisowie zawsze brali to, czego zapragnęli, a jego ojciec miał opinię człowieka wyjątkowo bezwzględny. Cassie miała prawo żywić obawy, że on sam nie jest inny. Choć tego nie powiedziała, czuł, że boi się, iż mógłby odebrać jej syna. _ Co chcesz zrobić? - zapytała udręczona, kiedy odchodził. Głos jej drżał, chwycił w nim nutę rozpaczony.

Miał gonitwę myśli, a serce ścisnęło się z żalu.

_ Sam nie wiem - odparł szczerze.

Do tej chwili wydawało mu się, że wybaczyli sobie dawne winy i byli na najlepszej drodze, żeby stworzyć coś pięknego i trwałego. Marzył o tym od kilku tygodni. Kiedyś kochali się miłością młodzieńczą, naiwną, ale odkąd Cassie wróciła, zaczął wyobrażać sobie przyszłość opartą na miłości dojrzałych partnerów, świadomych swoich uczuć i oczekiwań. Ludzi, którzy już nie pozwolą na to, by ktokolwiek stanął im na drodze.

Niestety, nagle odkrył, że jego marzenia utkane były z kłamstw i przemilczeń. I właśnie o to miał największe pretensje. .od tygodni jego własny syn był tuż pod jego boki, a on nie miał o tym pojęcia i, co gorsza, niczego nie podejrzewał. Winą obarczał siebie, ale jeszcze bardziej Cassie, bo to przez nią stracił niemal dziesięć lat.

Przypomniał sobie oczywiste dowody, że Cassie próbowała utrudniać mu kontakty z Jakiem. Teraz wiedział już, dlaczego to robiła, ale nigdy by jej nie podejrzewał o oszustwo na taką skalę. Ta dawna Cassie zawsze była z nim szczerą. A ojciec? To już inna sprawa, ale Cassie nigdy nie tała przed nim swoich myśli. Właśnie dlatego przed laty tak sobie wziął do serca jej list.

Kiedy dotarł wreszcie do domu, pragnął tylko jednego - żeby wypić mocnego drinka i przemyśleć wszystko

na osobności.

Niestety, już w progu natknął się na ojca.

_ Wyglądasz nieszczególnie. Pokłóciliście się z Cassie? - zapytał Frank bez ogródek.

- Coś W tym rodzaju - odparł Cole Z kwaśną miną.

Ojciec przyjrzał mu się uważnie i z zadowoleniem pokiwał głową.

- Powiedziała ci w końcu, prawda?

Cole'a nagle olśniło.

- Wiedziałeś?! Wiedziałeś, że Jake jest moim dzieckiem?

- Oczywiście, że tak - odparł chętnie Frank, nie dostrzegając gniewu w oczach syna.

- Od kiedy?

- Podejrzywałem już przed laty, kiedy wyjechałeś na studia, ale nie miałem dowodów. Przynajmniej na początku. A potem udało mi się wydusić prawdę z Edny Collins. Oczywiście nie poszło mi to wcale tak łatwo. Pewnie zabrałaby ze sobą tę tajemnicę do grobu, gdyby nie to, że wyłożyłem trochę gotówki.

No tak, jego ojciec zawsze wyznawał zasadę, że wszystko w życiu można kupić.

- Kiedy to było? - zapytał Cole.

- Jakiś miesiąc po tym, jak Cassie wyjechała z miasta. Od razu się domyśliłem, że była w ciąży. Bo jaki mogła mieć inny powód, żeby się odwrócić od jedynej bliskiej osoby?

- Nie uznałeś za stosowne, żeby podzielić się ze mną tą rewelacją?

- Nie - odparł Frank, patrząc zimno na Cole'a. - Wtedy wydawało mi się, że tak będzie lepiej. Na pewno zachowałbyś się jak głupek, bez względu na późniejsze konsekwencje. Dlatego wolałem sam zapłacić za lekarza i nawet zaproponowałem więcej, ale Edna odmówiła.

- Zaproponowałeś więcej - powtórzył Cole. - Oczywiście pieniędzy, prawda?

- Pewnie, że tak. A czego innego?

- A nie przyszło ci nigdy do głowy, że powinienem był się ożenić z Cassie, żeby naprawić krzywdę, jaką jej wyrządziłem?

- Nie mogłem do tego dopuścić, żebyś już na starcie zniszczył sobie życie - obruszył się ojciec.

- Niby jak? Biorąc za nie odpowiedzialność? Może byłaby to dla mnie dobra lekcja? Nie mówiąc już o tym, że kochałem matkę dziecka.

- To nie była dziewczyna dla ciebie. Przecież to jasne jak słońce. Była nikim - stwierdził Frank, a gdy Cole głośno zaklął, dorzucił szybko: - Tak to wtedy widziałem.

Cole przyjrzał mu się wnikliwie.

- A teraz? - zapytał.

- Życie zmusiło mnie, żebym dokonał pewnych przewartościowań.

Dlatego tak usilnie starał się pogodzić go z Cassie, pomyślał Cole, a głośno zapytał:

- A to dlaczego?

- Doszedłem do wniosku, że nie zdołam wybić ci z głowy tej kobiety. Od tamtego czasu nie byłeś poważnie zainteresowany żadną inną. Kiedy usłyszałem, że Cassie wraca, pomyślałem sobie, dosyć już tego. Nie mogę siedzieć z założonymi rękami i patrzeć, jak pod moim bokiem mój wnuk chowa się jako bękart.

I to już była ta ostatnia kropla, która przepełniła kielich goryczy. Cole rzucił się na ojca i chwycił go za koszulę.

- Jak śmiesz!?! - wykrzyknął mu prosto w twarz.

- Zrobiłem, co do mnie należało.

- Liczą się tylko twoje decyzje i wybory? - Cole ostatkiem sił powstrzymywał się przed tym, żeby nie potrząsnąć ojcem. - To był mój syn, a ty nadal chowałeś tę wiadomość dla siebie! Co ty sobie myślałeś?!

Nie czekając na odpowiedź, puścił ojca i cofnął się.

- Jesteś tym samym wścibskim, cholernym satrapą, przed którym uciekłem dziesięć lat temu.

Frank, dotknięty, wyprostował się dumnie.

- Jestem twoim ojcem i żądam szacunku.

- Będziesz się musiał nieźle natrudzić, żeby na niego zapracować - odciął się Cole. Obrócił się na pięcie i pomaszerował na górę.

Kiedy znalazł się w swoim pokoju, wyjął walizkę i zaczął bezładnie wrzucać do niej swoje ubrania. Nie miał pojęcia, dokąd wyjedzie, czuł jednak, że musi to zrobić. Słyszał, jak ojciec ciężko postępuje, wchodząc po schodach.

- Niech cię diabli, chłopcze, dokąd się wybierasz?

- Byle dalej od tego miejsca.

- Dowiedziałeś się, że masz syna, i chcesz wyjechać? - zapytał Frank z niedowierzaniem.

- Muszę w spokoju pomyśleć, a to pod tym dachem nie jest możliwe.

- Chciałbym usłyszeć dlaczego. Przecież tu jest twój dom. Twoje dziedzictwo.

- Nie dlatego, że tego chcę- wytknął mu Cole - tylko dlatego, że ty na to nalegasz. Jeżeli tu zostanę, nigdy nie będę wiedział, czy moje decyzje są naprawdę moje, czy może zaprogramowane przez ciebie.

_ Chłopiec należy do nas. Przecież to oczywiste - oświadczył ojciec.

_ Może dla ciebie - odparł Cole i nagle pojał intencje ojca. _ Jake należy do nas? A nie do Cassie? Czy to chcesz powiedzieć? Nawet teraz, kiedy już wiesz, że jest matką mojego dziecka, uważasz, że nie jest dla mnie dość dobra?

_ Czy nie dowiodła tego, okłamując cię w tak perfidny sposób?

Nie mógł nie przyznać ojcu racji, skoro sam nie potrafił się z tym pogodzić. Bez słowa wzruszył ramionami i wrócił do pakowania.

_ Cole, nie rób tego - odezwał się ojciec błagalnym tonem.

_ Nie dawaj jej czasu na znalezienie adwokata czy nawet kolejną ucieczkę. Zostań i walcz o to, co twoje.

Cole zamknął walizkę i odwrócił się do ojca.

_ Jake jest mój, nie twój. I decyzja też będzie należała do mnie, Trzymaj się z daleka od niego i od tej sprawy. Już i tak narobiłeś dużo złego.

Frank potrząsnął głową:

_ Popelniasz wielki błąd.

- Ale to mój błąd, nie twój.

To powiedziawszy, Cole wyszedł z pokoju. Odjeżdżając spod domu, zastanawiał się, czy wiedząc o roli, jaką jego ojciec odegrał w całej sprawie, będzie jeszcze kiedyś w stanie tu wrócić.

Po odjeździe Cole'a Casie długo siedziała na ganku, zrozpaczona i roztrzęsiona. Kiedy z domu wyłonił się Jake i usiadł obok niej, objęła go tak mocno, że aż zaczął protestować.

- Mamo, o co pokłóciliście się z Cole'em? - zapytał, kiedy go niechętnie puściła. - Słyszałem was. - Co słyszałeś?

- Zdawało mi się, że Cole był wściekły. Czy to prawda?

- Prawda - przyznała Cassie. - I to bardzo.

- A o co?

- O to, że mu czegoś nie powiedziałam.

Nie miała odwagi mówić dziecku więcej. Jeszcze nie teraz. Powie mu, kiedy dojdą z Cole'em do porozumienia. O ile w ogóle to możliwe. Musi się przecież najpierw dowiedzieć, czego Cole chce, i na ile zamierza być obecny w życiu Jake'a.

- Lubię go, mamo. On mnie tyle nauczył i nie traktuje mnie jak głupiego smarkacza.

- Wiem. Cole uważa, że jesteś nadzwyczajny. Sam mi to powiedział.

Jake spojrzał na nią ze zbolą miną.

- To nieprawda, co mówiłem, że cię nienawidzę. Cassie uśmiechnęła się blado.

- Wiem.

- Jesteś najfajniejszą mamą na świecie. Cieszę się też, że jestem z babcią. Nie chcę wyjeżdżać z Winding River. Zostaniemy tu, prawda?

Zostaniemy, na dobre i złe, pomyślała Cassie. Nigdzie już nie będą uciekać. Bo i po co, skoro Cole dysponuje wszelkimi środkami, żeby ich odnaleźć. A nie miała żadnych wątpliwości, że ściagały ją aż do skutku.

Tymczasem następnego dnia, ku swemu zdumieniu, dowiedziała się, że Cole opuścił miasto.

- Wyjechał do Silicon Valley - powiedział jeden z przyjaciół Franka, jedząc śniadanie "U Stelli" . - Nie przypuszczam, żebyś coś o tym wiedziała - dodał, przyglądając się Cassie podejrzliwie.

- Nic o tym nie wiem - przyznała szczerze, niezdecydowana, jak powinna zareagować na tę wiadomość. Sprawa zaczęła wyglądać jeszcze bardziej zagadkowo, kiedy Frank, po raz pierwszy od czterdziestu lat, nie pokazał się wcale w lokalu Steffi.

- Frank bardzo to przeżył - rzekł Pete, kiedy Cassie nalewała mu kawę. - Chociaż zawsze zrzędził i głądził, ale stawał na tego chłopaka. W drodze do miasta wstąpiłem na ranczo, lecz Frank nawet nie chciał podnieść się z łóżka. Oświadczył, że jeśli Cole wyjechał na zawsze, to on już nie ma po co żyć.

- Co za bzdury - stwierdziła Cassie.

- Też mu to powiedziałem, ale znasz Franka. Zawsze lubił dramatyzować. Lubiał też rządzić. Postęka przez kilka dni, a potem mu przejdzie.

Czy ktoś mógł wiedzieć o tym lepiej niż Cassie?

- O tak, jestem pewna, że się szybko pozbiera - powiedziała. - Zaraz ci przyniosę jajka, Pete.

- Tylko nie zapomnij o boczku i skwarkach.

- To niemożliwe. - Cassie roześmiała się. - Od ponad dwunastu lat jesz dokładnie to samo.

- Nawet dłużej - odparł z uśmiechem Pete. - Zacząłem tu przychodzić jeszcze przed tobą. Oczywiście mogę sobie na to pozwolić tylko u Steffi. Gdyby moja żona się dowiedziała, miałbym za swoje.

- Podejrzewam, że dawno temu odgadła twój drobny sekret. - Pewnie tak - przyznał Pete z westchnieniem.

- Nie da się przed nią niczego ukryć. Na tym polega sekret dobrego małżeństwa, że się jest wobec siebie szczerym. Przypomnij to sobie w dniu twojego ślubu, a będziesz później szczęśliwa.

Niestety, w przypadku Cassie było już za późno na te porady.

Była to najgorsza noc w życiu Cole'a. Po długiej jeździe bez celu skierował się wreszcie w stronę Silicon Valley. Czekał go tam szereg spotkań w interesach, które od miesięcy odkładał. Ojcu zostawił wiadomość na automatycznej sekretarce, że odezwie się, kiedy będzie miał bardziej konkretne plany.

Miał nadzieję, że zmiana miejsca pozwoli mu spojrzeć na ostatnie wydarzenia z pewnej perspektywy. Liczył również na to, że napięty harmonogram zajęć pozwoli mu skupić się na pracy. Nie chciał myśleć ani o Jake'u, ani o Cassie czy ojcu. Rana była wciąż zbyt świeża.

Niestety, nigdy nie potrafił odwlekać trudnych decyzji. To przecież dzięki temu, że odważnie stawał czoło wszelkim problemom, osiągnął tak wielki sukces w interesach. Choć, udało mu się przedłużyć pobyt w Kalifornii do miesiąca, ani na chwilę nie przestał myśleć o Cassie. Czy jego ojciec miał rację? Czy teraz, gdy prawda wyszła na jaw, będzie próbowała uciec z Jakiem? Była przecież tak przerażona, że mogła się nato zdecydować. Pocięszał się myślą, że świat jest na tyle mały, że nie mogłaby przepaść bez wieści. Wprawdzie niektórym się to udawało, ale Cassie nie była na to ani dość mądra, ani bogata.

Była za to na tyle perfidna, że przez całe dziewięć lat potrafiła ukrywać przed nim istnienie syna. To przez nią ominęły go urodziny Jake'a, jego pierwsze kroki, pierwsze słowa. I to bezpowrotnie. Właśnie ten brak wspomnień najbardziej go bolał. Na myśl o tym, że miałby stracić kolejne lata z życia syna, sięgnął 'ki:6regosdnla po słuchawkę. I wtedy' dotarło do niego, że powinien był to zrobić znacznie wcześniej.

Kiedy Cassie odebrała już po pierwszym dzwonku, odetchnął z ulgą.

- Jesteś tam - stwierdził.

- A gdzie miałabym być? - zapytała zrezygnowanym tonem.

- Nie miałem pewności, czy zostaniesz w mieście.

- Ucieczka mijałaby się z celem. Poza tym, mama i Karen mnie potrzebują.

- To jedyny powód, dla którego zostałam?

Milczała tak długo, że Cole zaczął się obawiać, iż nie otrzyma odpowiedzi.

- Nie - odparła w końcu. - Zostałam, bo musimy jakoś to wszystko rozwiązać dla dobra Jake'a.

- Cieszę się, że to wreszcie rozumiałaś.

- Dobro mojego syna zawsze leżało mi na sercu.

Cole już miał na końcu języka ostrą odpowiedź, ale się pohamował.

- Nie pora na takie rozważania. Będę w domu za kilka dni. Wtedy porozmawiamy. _

Nie czekając na odpowiedź, odłożył słuchawkę. Rozmowa uświadomiła mu dwie rzeczy - jedną pogrębiającą, a drugą deprymującą. Wiedział już, że Cassie będzie czekała na jego powrót. Uprzymiotnił sobie, jak wiele to dla niego znaczy.

Kiedy kilka dni później wjeżdżał do Winding River, podjął już decyzję. Stracił pierwsze dziewięć lat życia syna i nie zamierzał tracić ani dnia więcej. I nie chodziło mu bynajmniej o rewanż ani o sprawiedliwość, tylko o nawiązanie emocjonalnej więzi z chłopcem. O coś, czego był do tej pory pozbawiony.

Gdy stanął na progu domu Cassie, był zdecydowany wszelkimi dostępnymi środkami walczyć o przejęcie opieki nad dzieckiem.

Otworzyła blada i zalekniona, a potem wyszła na ganek i starannie zamknęła za sobą drzwi. Nie mógł nie zauważyć, że bardzo schudła w ciągu tego miesiąca, kiedy go nie było. Ale i tak była najpiękniejszą kobietą, jaką znał, i na jej widok serce szybciej zabiło mu w piersi.

- Co zamierzasz? - zapytała wprost, nawet nie próbując ukryć strachu.

Jedno spojrzenie w jej oczy wystarczyło, by zachwiać jego postanowieniem. Zrozumiał, że nie potrafiłby zrobić tego, co sobie zaplanował. Nie mógłby odebrać jej syna - ich wspólnego dziecka. Bo bez względu na to, co o niej myślał, musiał przyznać, że była dobrą matką i chłopiec ją kochał. Gdyby ich teraz rozdzielił, byłoby to gorzkie zwycięstwo.

Poza tym nawet po tym wszystkim, co między nimi zaszło, nadal jej pragnął. I było to uczucie znacznie silniejsze niż gorycz. W końcu od nienawiści do miłości jest tylko jeden krok.

_ Wyjdź za mnie - wyrwało mu się, zanim zdążył pomyśleć. Kompletnie zaskoczona, potrząsnęła głową:

_ Nie. Jeżeli chodzi ci tylko o zdobycie praw do syna, to nie. _ Nie masz wyboru - powiedział ze spokojem.

_ Oczywiście, że mam.

_ Jeżeli za mnie nie wyjdiesz, będę walczył o Jake'a i zapewniam cię, że wygram. Davisowie mają tu swoją markę. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

_ Użyłbyś wpływów ojca? - zapytała szeptem. - Jak w ogóle mogłam myśleć inaczej. Oczywiście, że tak. A i ty pewnie masz już tu ugruntowaną pozycję. Wszyscy mnie ostrzegali, ale nie chciałam w to wierzyć. Myślałam, że jesteś ponad to.

_ Kiedyś też tak myślałem - rzekł znużonym głosem. - Ale teraz już nie. Pamiętaj, kochanie, że to ty wszystko zaczęłaś, odbierając mi syna. A ja przyjąłem twoje zasady i gram o najwyższą stawkę. Zwycięzca zgarnia wszystko.

_ Małżeństwo? - powiedziała, kręcąc głową. - Przecież to byłaby parodia. Musi być jakiś inny sposób. Moglibyśmy zawrzeć umowę.

_ Żebym mógł spędzać po kilka godzin na tydzień z własnym synem? - Cole potrząsnął głową. - Nie. To mi nie wystarczy. Najlepsze, co mogę ci zaoferować, to małżeństwo. A ty możesz przyjąć albo odrzucić moją propozycję. Jeżeli mi odmówisz, wystąpię do sądu o przyznanie mi wyłącznych praw do dziecka.

W jej spojrzeniu malowała się taka rozpacz, że omal się nie ugiął. Posunął się do szantażu, ale w tej chwili było mu wszystko jedno. Był poza tym pewny, że i ją wizja procesu przeraża bardziej niż perspektywa małżeństwa.

- Potrzebuję trochę czasu - wyszeptała w końcu.

- Na co? Żeby to sobie przemyśleć? Czy żeby uciec?

Cassie dumnie uniosła głowę.

- Już ci mówiłam, że nie zamierzam uciekać.

- To dobrze. Widać rozumiałaś, że to bezcelowe. Dam ci kilka dni, żebyś się mogła zastanowić. Idź do Emmy i poproś ją, jako prawnika, o opinię. Ona ci powie, jakie jest prawo w stanie Wyoming. Nawet bez moich wpływów mam podstawy sądzić, że sąd przyzna mi opiekę nad dzieckiem.

- Byłeś już u adwokata?

- Naprawdę myślałaś, że tego nie zrobię?

- Miałam nadzieję, że się jakoś dogadamy bez angażowania sfery prawników.

- Ależ to jest możliwe. Wystarczy, że za mnie wyjdiesz. Wtedy będziemy wspólnie wychowywać Jake'a.

Stworzymy rodzinę.

- Naprawdę? - zapytała z powątpiewaniem. - Co to będzie za rodzina, jeżeli jedynym motywem jej powstania była twoja chęć przejęcia opieki nad Jakiem?

- Nie wiem - odparł szczerze. - Nie mam w tych sprawach dość doświadczenia, by wiedzieć, jak powinna wyglądać modelowa rodzina. Bo i skąd? Matkę straciłem jako dziecko i dorastałem pod okiem despotycznego ojca, który kontrolował każdy mój krok. Później zakochałem się w dziewczynie, która

zataiła przede mną fakt, że mam syna. - Wymownie spojrzął Cassie w oczy. - Mógłbym ci za to dużo powiedzieć na temat oszustw i kłamstw.

- To byłaby katastrofa - odparła bez mrugnienia okiem. Nie rozumiesz tego, Cole?

- Mamy nadal żyć tak, jak nam nakazano przed laty? - zapytał głucho. - Nie uważasz, że byłby to żalony koniec naszej tak zwanej miłości?

Cassie jeszcze bardziej pobladła, ale jej oczy pozostały suche.

- Dam ci odpowiedź w niedzielę - powiedziała w końcu. - Po kościele - dorzuciła.

Niestety, Cole był pewny, że żadne modły nie wystarczą, by wyjednać im przychylność niebios. Ich los zdecydował już się przed laty, i to tutaj, na ziemi.

ROZDZIAŁ 12

Cassie miała wrażenie, że tonie. Małżeństwo z Cole'em - ongiś jej największe marzenie - było teraz niczym więcej jak tylko sposobem, by utrzymać przy sobie syna. Czy mogła zdecydować się na taki układ? A Cole? Sądząc po determinacji, z jaką mówił o całej sprawie, nie zamierzał się wycofać. Co więcej - uważał to za wielkoduszny gest ze swojej strony ... i tak też pewnie było, zważywszy na okoliczności. Mimo to Cassie czuła się przyparta do muru.

Może zresztą po tym, co zrobiła, nie zasługiwała na nic więcej?

- Boże, co mam robić? - wyszeptła i ukryła twarz w dłoniach. I nagle łzy, na które nie pozwoliła sobie w obecności Cole'a, popłynęły jej po policzkach strumieniem.

Edna zastała ją opartą drzwi i szlochającą, jakby miało jej pęknąć serce.

- Co się dzieje? - Podbiegła do córki. - Cassie, co ci jest? Czy coś się stało Jake'owi?

Panika w głosie matki otrzeźwiła Cassie.

- Nie, nie, mamo. Jake jest u Mildred. Pięką ciasteczka. Matka przycisnęła dłonie do piersi.

- Dzięki Bogu. Przeraziłaś mnie nie na żarty. Usiądźmy na chwilę i opowiedz mi, czym się tak martwisz. Zdrzemnęłam się i obudził mnie twój płacz.

. Cassie usiadła na kanapie, ale nie bardzo wiedziała, od czego zacząć. Nie chciała, żeby matka zaczęła obwiniać się o to, co się stało. Należało oszczędzić jej niepotrzebnych stresów:

- Cassie?

- Widziałam się z Cole'em - odpowiedziała w końcu.

- Więc wrócił? W jakim jest nastroju?

- Jest nadal wściekły.

- Tego się można było spodziewać. Myślę, że w końcu mu przejdzie, i będziecie mogli spokojnie porozmawiać.

- Chyba już na to za późno - westchnęła Cassie.

- Jak to? - zdumiała się matka.

- On chce, żebym za niego wyszła.

- Teraz? - zdumiała się Edna. - Po tym wszystkim? - Nagle rozpromieniła się. - To musi znaczyć, że ci wybaczył!

- Obawiam się, że nie. Twierdzi, że mam do wyboru albo małżeństwo, albo walkę sądową o prawa do dziecka. To raczej nie brzmi jak romantyczne oświadczyzny, prawda?

- Co on sobie myśli? To jakiś absurd! Przecież nie może cię do tego zmusić.

- Tak myślisz?

- Co mu powiedziałaś?

- Ze dam mu odpowiedź w niedzielę.

- Chyba nie bierzesz tego poważnie pod uwagę? Wiem, że nadal coś do niego czujesz, i jestem przekonana, że i ty nie jesteś mu obojętna, ale trudno o gorszy moment. Najpierw powinniście sobie wyjaśnić do końca pewne sprawy, a dopiero potem myśleć o małżeństwie.

- Nie wydaje mi się, żeby Cole chciał jeszcze cokolwiek wyjaśniać - powiedziała Cassie. - Jemu chodzi tylko o syna. I tylko w ten sposób może go dostać. A ja jestem jedynie dodatkiem. To jak sprzedaż wiązana.

- Nigdy w to nie uwierzę. On cię kocha. Może tylko nie chce się teraz przed sobą do tego przyznać. Musi

tylko minąć trochę czasu.

- Gdybym w to wierzyła, łatwiej byłoby mi powiedzieć "tak", ale co będzie, jeżeli się mylisz, mamó? A jeśli on mnie rzeczywiście nienawidzi? Jeżeli nigdy nie będzie w stanie mi wybaczyć? Jak w takiej sytuacji będzie wyglądało nasze życie pod jednym dachem?

, - Nie możesz tego zrobić. Najpierw musisz wy badać, co on do ciebie czuje.

- On już nie będzie dłużej czekał. Powiedział, że albo bierzemy ślub, albo występuje do sądu.

- A rozmawiałaś z Emmą? Zdaje mi się, że ją widziałam. Cassie pokiwała głową. Emma wróciła do WindingRiver, żeby podjąć się prowadzenia kontrowersyjnej sprawy, której nie chciał przyjąć żaden adwokat w mieście. Jednak Cassie odniosła wrażenie, że bez względu na wynik, Emma wróciła na dobre.

- Zadzwońię do niej jutro, z samego rana.

- Nie, zatelefonuj do niej teraz - nalegała matka. - Jeszcze nie jest tak późno, a nie zaśniesz, jeżeli nie będziesz wiedziała.

_ Masz rację - zgodziła się Cassie i poszła do kuchni, żeby zatelefonować do przyjaciółki.

_ Cassie? - Głos Emmy zabrzmiał rześko w słuchawce. - Co się stało? Czy mi się zdaje, że płakałaś?

_ To był ciężki wieczór - odparła Cassie. - Masz trochę czasu?

_ Dla ciebie zawsze. A o co chodzi? - O prawo do opieki nad Jakiem.

- Zaraz tam będę - powiedziała Emma.

_ Nie musisz ... - zaczęła Cassie, ale Emma rzuciła: - Już jadę - i odłożyła słuchawkę.

Cassie spojrzała na zatroaskaną matkę. - Ona już jedzie.

_ To dobrze. Na pewno potrafi nam sensownie poradzić.

_ Ja nie potrzebuję sensownych porad - powiedziała Cassie. _ Mnie jest potrzebna pomoc kulego na cztery nogi wygi, który nie zna litości.

Edna uśmiechnęła się blado.

_ W takim razie zadzwoniłaś do właściwej osoby. Nasza Emma ma w Denver właśnie taką reputację.

_ Skąd wiesz? - zapytała Cassie ze zdumieniem.

_ Odkąd wzięła tę sprawę w Winding River, gazety rozpisują się, jak jest przebojowa. Muszę przyznać, że mnie to zdziwiło. Kiedy byliście w szkole, dawałyście jej nieźle w kość, a ona nawet się nie skrzywiła.

_ Może dzięki temu stała się taka twarda - stwierdziła Cassie.

Kiedy po chwili rozległ się dzwonek u drzwi, była już w nieco bardziej optymistycznym nastroju. Emma weszła energicznym krokiem do domu. Oczy jej się świeciły, a usta miała zaciśnięte z determinacją. Mocno uściskała Cassie, po czym położyła teczkę na kuchennym stole i przysunęła sobie krzesło.

.- Zacznijmy od początku. Chcę usłyszeć wszystko, co ci powiedział.

Cassie zdała jej relację. Emma robiła notatki. Kiedy opowieść dobiegła końca, z westchnieniem przetarła oczy.

- Możemy wypowiedzieć mu wojnę, jeżeli o to mu chodzi. - Ujęła Cassie za rękę. - Nie będę cię okłamywać.

On ma mocne argumenty na swoją korzyść. Nie sądzę, żeby udało mu się uzyskać wyłączone prawo do opieki nad Jakiem, ale z całą pewnością miałby prawo do odwiedzin i pewnie sąd przyznałby wam wspólną opiekę.

Nie masz żadnych podstaw do twierdzenia, że się nie nadaje, bo nigdy nie miał szans, żeby sprawdzić się w roli ojca.

- To znaczy, że nie pozostawiono mi wyboru - powiedziała Cassie z westchnieniem. - Muszę za niego wyjść.

- Decyzja należy do ciebie. - Emma dotknęła jej policzka. - To nie byłoby aż takie okropne. Przecież wiem, że go kochasz.

- No i co z tego? Emma uśmiechnęła się.

- Na mnie się to nie sprawdziło, ale słyszałam, że miłość czyni cuda.

- A ja mam być królikiem doświadczalnym, tak?

Czekając na decyzję Cassie, Cole zamieszkał w hotelu. Kiedy wiadomość o jego powrocie dotarła do Franka Davisa, pojawił się w recepcji i zażądał widzenia z synem. Cole siedział właśnie w hotelowej kawiarni, kiedy uwagę jego przykuło jakieś zamieszanie tuż za drzwiami. Oderwał wzrok od gazety i westchnął.

_ Tu jestem, tato - zawołał.

Ojciec podszedł do stolika i zaW miejsce.

_ W samą porę wróciłaś. Czemu nie jesteś na ranczu?

- Musisz pytać?

_ Zamierzasz mieszkać w hotelu? - zapytał ojciec, ogarniając wzrokiem zniszczone meble i ciasny bar. - To

zależy.

- Od czego?

_ Od tego, co wydarzy się w niedzielę.

_ Przestań mówić zagadkami - odezwał się z rozpaczą ojciec. - Wróciłeś tu na zawsze czy nie?

_ Dam ci znać w swoim czasie.

~ Wobec tego mogę wystawić ranczo na sprzedaż. Sam już sobie nie poradzę.

_ Nie próbuj ze mną więcej tych sztuczek - zdenerwował się Cole. _ Atak serca przeszedłeś dziesięć lat temu i dawno wróciłeś do formy. Gdybyś chciał, mógłbyś zarządzać całym stanem, a co dopiero takim małym ranczem.

_ Pięćdziesiąt tysięcy akrów to nie jest mało - oburzył się ojciec. _ To ciężka praca, a ja już nie mam do niej serca. Zwłaszcza w sytuacji, kiedy nie mam komu tego wszystkiego zostawić.

_ Zapisz majątek wnukowi.

_ Jak mam to zrobić? Przecież chłopiec nawet nie wie, że jesteśmy spokrewnieni. I nigdy się nie dowie, jeżeli to będzie zależało od jego matki.

- To się wkrótce zmieni - stwierdził Cole. - W jedną albo w drugą stronę.

- Ach tak? - Ojciec nagle się rozpromienił. - Chcesz wystąpić o opiekę nad dzieckiem?

- Nie w sposób, o jakim myślisz.

- A w jaki?

- Powiem ci w niedzielę. - Wtedy będzie już wiedział, jak to wszystko rozegrać.

Ojciec wstał, zdeglustowany.

- Tracisz tylko czas, synu. Dawno bym to załatwił.

- Pewnie tak - zgodził się Cole. - Ale chociaż raz w życiu zamierzam zrobić coś po swojemu.

Po raz pierwszy w życiu Cassie modliła się, żeby kazanie nigdy się nie skończyło. Tymczasem pastor Kirkland mówił zaledwie przez kilka minut, wymawiając się sierpniowym upa-
łem i brakiem klimatyzacji w kościele.

- Nie ma sensu długo mówić, skoro i tak mnie nie słyszycie, bo zagłusza mnie szelest waszych warzyw - powiedział. - Podziękujcie Panu Bogu i to by było tyle.

Zgromadzeni w kościele roześmiali się z aprobatą, odśpiewali na zakończenie hymn i zaczęli się rozchodzić. Cassie wyszła jako jedna z ostatnich. Kiedy znalazła się na schodach, spostrzegła Cole'a. Stał oparty o maskę samochodu. Oczy miał przysłonięte ciemnymi okularami, a rondo kapelusza ocieniało mu twarz.

_ Podjęłaś decyzję? - zapytała matka, chwytając ją za rękę. _ I nic, co powiem, nie jest w stanie jej zmienić?

_ Nic _ ponuro odparła Cassie. - Nie mam wyjścia. Muszę to zrobić.

_ Kiedy przechodziła przez ulicę, modliła się w duchu o bodaj cień radości czy nadziei, ale Cole, ze swoją ponurą miną, nie wyglądał zachęcająco. Proponował interes, a nie miłość.

Bez słowa otworzył przed nią drzwi wozu, a potem wszedł do środka i uruchomił silnik. Raz tylko na nią spojrzął, a potem wbił wzrok w szosę. Dopiero gdy zatrzymali się w ustronnym miejscu nad rzeką, odwrócił się i zapytał:

- No i jak?

_ Zrobię to - powiedziała. - Wyjdę za ciebie.

W odpowiedzi z satysfakcją pokiwał głową. _ Następny weekend ci odpowiada?

_ Może być - odparła sucho.

- W kościele czy w ratuszu?

Pomyślała, że żadnego z tych miejsc - by nie zniosła.

_ W domu, w ogrodzie - oświadczyła, zdecydowana wywalczyć przynajmniej to. - Porozmawiam z pastorem Kirklandem.

- O której?

Zawsze marzyła, by jej ślub odbył się o zachodzie słońca, kiedy niebo przybiera ciepłe barwy.

_ O wpół do ósmej wieczorem. - Było to małe ustępstwo na rzecz romantyki, nawet jeśli nie miało nic znaczyć dla przyszłego męża. Zawahała się, a potem zapytała: - Zaprosisz ojca?

Cole skinął głową.

- Nie da się tego uniknąć.

- Chcesz jeszcze kogoś zaprosić?

- Nie.

- Ja chcę zaprosić moje przyjaciółki.

- Ależ proszę bardzo - powiedział obojętnym tonem, jakby szczegóły zupełnie go nie interesowały.

Wyglądało na to, że wszystko zostało już postanowione. Przynajmniej w sprawie samej ceremonii. Było jednak coś bardzo ważnego, czego nie można było pominąć.

- Co powiemy Jake'owi?

Dłonie Cole'a zacisnęły się na kierownicy tak mocno, że aż zbieleły mu kostki.

- Czemu nie mielibyśmy powiedzieć mu prawdy? Nie uważasz, że przyszła już pora?

- Ma dopiero dziewięć lat. Nie zrozumie prawdy. A przynajmniej nie całej prawdy.

Cole westchnął.

- Chyba rzeczywiście nie. - Odwrócił się w jej stronę, zdjął ciemne okulary i po raz pierwszy tego popołudnia spojrzął jej w oczy. - On musi wiedzieć, że jestem jego ojcem. Jeżeli chcesz, możemy mu to powiedzieć razem.

Cassie pokiwała głową.

- Tak chyba będzie najlepiej. Chcę też, by wiedział, że się wtedy kochaliśmy - dodała z naciskiem, gotowa o to walczyć. - Nie może choć przez sekundę myśleć, że to była pomyłka. Jak również, że nasze małżeństwo jest tylko handlowym układem.

Cole wyraźnie się odprężył.

- Myślę, że nie skłamiemy, mówiąc mu, że się kochaliśmy.

To były cudowne czasy.

Cassie serce drgnęło w piersi.

- Myślisz, że ... dałoby się je przywrócić?

Cole nałożył z powrotem okulary, odwrócił głowę i beznamietnym głosem powiedział:

- Naprawdę nie wiem.

Położyła mu rękę na ramieniu i poczuła, że wzdrygnął się pod jej dotykiem.

- Musimy spróbować, Cole. Jeżeli nie dla nas samych, to chociaż dla dobra Jake'a.

Cole bez słowa przekręcił kluczyk w stacyjce i wbił wzrok w szosę. Jego milczenie było bardziej wymowne od słów. Zrozumiała, że nieprędko jej wybaczy. O ile w ogóle ma takie zamiary.

Sobotni dzień był od rana słoneczny - wręcz wymarzony na taką okazję. Jednak Cole ze zdumieniem stwierdził, że nie odczuwa ani radości, ani miłego podniecenia. Prawdę mówiąc, czuł się rozpaczliwie samotny, a świadomość, że kilka słów wypowiedzianych tego dnia niczego nie zmieni, pogłębiała tylko jego przygnębienie.

Spędził cały ranek przy komputerze, a potem pojechał do Cassie, lekceważąc przesąd, że w dniu ślubu pan młody nie powinien oglądać narzeczonej przed ceremonią. Uznał, że jest to najlepsza pora, by powiedzieć Jake'owi, że jest jego ojcem. Chodziło mu o to, by cWopiec mógł się przyzwyczaić do tej myśli, zanim zacznie się ślub. Chciał także poprosić syna, żeby został jego drużbą. -

Po przyjeździe na miejsce przekonał się, że przygotowania są w pełnym toku. Na podwórku za domem ustawiono kwiaty i krzesła. Rozpięto też namiot, a pod nim umieszczono stoły. Lauren, w szortach, podkoszulku i warkach na głowie, dyrygowała ruchem. Na ten widok Cole mimowolnie się uśmiechnął.

- Miejmy nadzieję, że nie kryją się tu jacyś paparazsi - powiedział żartobliwym tonem. - Bulwarowa prasa zapłaciłaby krocie za takie zdjęcie. To nie jest twój najlepszy wygląd.

- Jeżeli zjawileś się po to, żeby mi dokuczać i przeszkadzać, to lepiej się zabieraj - ofuknęła go Lauren. - Nie rozumiem, po co ten pośpiech. Nie dałeś nam nawet tygodnia na przygotowania.

- Chcieliśmy uniknąć tej całej pompy i parady. - Cole był pewny, że Lauren nie jest wprowadzona we wszystkie szczegóły.

- Może ty chciałeś. Cassie zasłużyła sobie na tę, jak to określiłeś, "pompe i paradę". I będzie ją miała. Już my się o to postaramy.

Cole musiał przyznać, że zawsze podziwiał ich lojalność. On nigdy nie miał tak oddanych przyjaciół. No, może poza Cassie. Jednak w którymś momencie utracił jej przyjaźń, choć przecież nie z własnej winy.

Ruszył z westchnieniem na poszukiwanie narzeczonej. Znalazł ją w kuchni, gdzie Gina robiła jej manicure. Nie zaszczyliła go nawet jednym spojrzeniem.

- Czego tu szukasz? Nie powinno cię tu być - powiedziała, malując paznokcie Cassie bladą różową

lakierem.

- Szczerze mówiąc, jest mi potrzebny - zaprotestowała nieśmiało Cassie. - Mamy porozmawiać z Jakiem.

_ Ale to w tej chwili niemożliwe - kategorycznym tonem oświadczyła Gina. - Jeszcze nie skończyłam. - Machnęła ręką: _ Idź do salonu, Cole, i znajdź sobie jakieś pożyteczne zajęcie. Dam ci znać, kiedy Cassie będzie wolna.

_ Lepiej zrób, co ci każe - powiedziała Cassie, zrezygnowana. - Ja już nie mam siły z nimi walczyć.

_ Dobrze. - Cole uśmiechnął się mimo woli. - Teraz widzę, że to rzeczywiście próżny trud. Gdzie Jake?

_ Myślę, że schował się w swoim pokoju. Lauren przyniosła mu smoking.

A więc przyjaciółki postanowiły walczyć do upadłego, żeby ślub Cassie miał uroczystą oprawę, pomyślał Cole.

_ poszukam go - powiedział.

W oczach Cassie mignął strach.

_ Nic mu nie mów, póki nie przyjdę na górę.

_ Oczywiście. Poczekam na ciebie.

Jake był w swoim pokoju, ale nie siedział wcale przy nowym komputerze, tylko wyglądał przez okno. Kiedy Cole wszedł, podniósł na niego wzrok, a w jego oczach malowało się przygnębienie.

_ Cześć, chłopcze. - Cole podszedł do okna. - Co się dzieje?

_ Bieriecie dzisiaj z mamą ślub, prawda? _ Tak jest. Coś jest nie tak?

_ Aha. - Jake spojrział rta niego z powagą: - Dlaczego dowiaduję się o tym w ostatniej chwili?

- Bo zdecydowaliśmy się praktycznie za pięć dwunasta wyjaśnił Cole. - Miałem nadzieję, że się ucieszysz.

- To fajnie, że wreszcie będziemy mieszkać razem, ale jednego me rozumiem.

- Czego?

' - Wygląda na to, że nikt się nie cieszy. Nawet mama.

- Może to przez ten pośpiech - powiedział szybko Cole.

- Było tyle rzeczy do zrobienia ..

- Babcia ciągle płacze. Słyszałem, jak mówiła mamie, że to wszystko jej wina. - Jake zmarszczył brwi. - Nic z tego nie rozumiem. Jak ślub może być czyjąś winą?

Cole położył mu ręce na ramionach.

- To są sprawy między dorosłymi. Nie ma to nic wspólnego z tobą.

- Kochasz moją mamę, prawda? Dlatego się z nią żenisz? Cole poczuł, że ściska mu się serce. Odpowiedź nie była wcale taka prosta. Bo tak naprawdę, mimo wszelkich pretensji, wciąż w głębi serca kochał Cassie.

- Tak - odparł, bo nawet jeśli była to tylko w połowie prawda, takiej odpowiedzi spodziewał się Jake. Poza tym, jeżeli on sam nie bardzo to wszystko rozumiał, czy można było tego wymagać od dziesięcioletniego chłopca?

Jake z ulgą pokiwał głową.

- Tak właśnie myślałem. - Nagle zarzucił Cole' owi ręce na szyję. - Nie mogę się już doczekać, kiedy będziemy prawdziwą rodziną.

Cole westchnął. Czy związek, który ma zostać zalegalizowany za kilka godzin, okaże się równie spontaniczny i naturalny? - Mogę jeszcze o coś zapytać, Cole?

- Pytaj, chłopcze.

_ Myślisz, że mógłbym mieć teraz brata? Oczywiście to nie byłby tak do końca mój brat, ale prawie. Ale byłoby fajnie! Zgodziłbym się nawet na siostrę.

Cole po raz pierwszy uświadomił sobie, że jego nagła decyzja może pociągnąć za sobą konsekwencje. Przez cały tydzień żył z dnia na dzień, starając się o tym nie myśleć. A teraz Jake, który spodziewał się prawdziwej rodziny oraz rodzeństwa, jednym prostym pytaniem zmusił go, by spojrzeć w przyszłość.

_ Później o tym porozmawiamy - powiedział. - Jeszcze trochę za wcześnie, żeby myśleć o dzieciach.

Za plecami usłyszał stłumione westchnienie Cassie, która usłyszała to ostatnie zdanie i naj widoczniej domyśliła się, o czym mowa.

_ Tak, rzeczywiście za wcześnie - przytaknęła. Weszła do pokoju i spojrzała pytająco na Cole'a.

- Jake mówi o przyszłości- wyjaśnił.

_ Tak myślałam. - Usiadła na łóżku i przywołała syna. - Chodź do mnie. Chcemy z tobą porozmawiać.

Chłopiec podbiegł do niej.

- A o czym?

_ Jest coś, o czym powinieneś dowiedzieć się jeszcze przed naszym ślubem. - Poszukała wzrokiem Cole'a i spojrzała mu w oczy. - Dawno temu Cole i ja byliśmy przyjaciółmi.

- Kiedy byliście dziećmi?

_ Tak. Przyjaźniliśmy się przez wiele lat, a potem zakochaliśmy się w sobie.

- Naprawdę?

- Tak - odezwał się Cole. - Później coś się wydarzyło i rozstaliśmy się. Nie wiedziałem, że twoja mama ma dziecko.

- Czyli mnie, tak? - domyślił się Jake.

- Tak. - Cole zaczerpnął tchu i dodał: - Nie wiedziałem, że urodziła mojego syna.

Na moment zapadła cisza. Jake wodził wzrokiem od matki do Cole'a, a na jego twarzy malowało się najwyższe zdumienie.

- Cole jest twoim ojcem - wyjaśniła cicho Cassie. - Dowiedział się o tym dopiero kilka tygodni temu.

- Żadna wiadomość nie mogła mnie bardziej uszczęśliwić, Jake - odezwał się cicho Cole. - Jestem dumny, że mam takiego syna.

Chłopiec wciąż nie do końca rozumiał to, co właśnie usłyszał.

- Jesteś moim prawdziwym tatą? - wyszeptał, a potem spojrzał na Cassie. - Naprawdę? To mój tata?

Cassie pokiwała głową. - Naprawdę.

- O rany! To znaczy, że będziemy prawdziwą rodziną. Będę miał prawdziwego tatę i prawdziwą mamę. -

Poderwał się na nogi. - Czy babcia już wie? Muszę jej zaraz powiedzieć!

Popędził do drzwi, a potem nagle zawrócił, podbiegł do Cole'a i rzucił mu się na szyję.

Kiedy znów wybiegł z pokoju, Cole z bladym uśmiechem popatrzył na Cassie.

- Wydaje mi się, że przełknął to gładko.

- Spełniłeś jego największe marzenie. Nareszcie ma prawdziwego tatę.

Patrząc jej w oczy, Cole zadał sobie pytanie, czy cena, jaką będą musieli zapłacić za to z Cassie, nie będzie przypadkiem zbyt wygórowana.

ROZDZIAŁ 13

Ceremonia ślubu przebiegła bez zakłóceń. Mimo ściśniętego gardła Cassie udało się powtórzyć małżeńską przysięgę. Nie była jednak w stanie spojrzeć Cole'owi w oczy. Wiedziała, że nie znajdzie w nich miłości, której każda panna młoda mogła w takim dniu oczekiwać. Na myśl o tym, co ją ominęło, zrobiło jej się tak smutno, że łzy stanęły jej w oczach.

Kolejny stresujący moment nadszedł, gdy pastor Kirkland oznajmił, że pan młody może pocałować pannę młodą. Cassie zdrętwiała ze strachu, że Cole nie będzie chciał tego zrobić, ale on nachylił się i musnął ustami jej wargi. Nie był to wprawdzie namiętny pocałunek, ale czy miała prawo oczekiwać czegoś więcej?

Przyjaciółki dołożyły wszelkich starań, żeby urządzić jej ślub, a Lauren zapewniła ceremonii odpowiednią oprawę. Przekształciła ogródek w romantyczny zakątek, a także sprowadziła wiązanek z egzotycznych kwiatów oraz elegancką suknię. Na widok tego cacka z białego tiulu i koronek Cassie nie mogła powstrzymać się od łez. W najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek włoży tak piękną suknię. Ale i nigdy nie przyszło jej do głowy, że jej ślub będzie parodią.

Goście oczywiście udawali, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Byli ujmująco uprzejmi i przesadnie weseli. Frank Davis zachowywał się tak, jakby całymi latami nie mógł się doczekać, kiedy Cassie zostanie jego synową. Łzy Edny można było wytłumaczyć jako zwyczajowe łzy matki panny młodej. I nawet jeśli jej późniejszy dumny uśmiech był trochę wymuszony, nikt tego nie komentował. A Jake, podniecony odkryciem, że Cole jest jego ojcem, kTecił się między gośćmi i dzielił się z nimi tą radosną nowiną.

Przyjaciele wznosili toasty francuskim szampanem i pstrykali zdjęcia, podczas gdy młoda para kroila trzypiętrowy tort, który Lauren zamówiła w Beverly Hills. Kucharz, którego sprowadziła do pomocy, omal nie zemdleł na widok ciasnej kuchni, mimo to zdołał, pod czujnym okiem Giny, przyrządzić najwykwintniejsze zakąski. I choć Gina niby narzekała, że przecież sama mogła zająć się kuchnią, w sumie zadowolona się jedynie zanotowaniem paru przepisów. Była to pewna nowość, bo od przyjazdu do Winding River Gina nie interesowała się niczym, co by się wiązało z jej pracą.

Patrząc na rozradowanych weselników, Cassie doszła do wniosku, że wszyscy oprócz niej i Cole'a świetnie się bawią. Najwidoczniej do szczęścia wystarczyło im samo złudzenie.

Kiedy doszła do wniosku, że nie może już dłużej znieść tej powszechnej radości, zostawiła wszystkich i udała się na poszukiwanie męża. Zastała go na frontowym ganku, z kieliszkiem szampana w ręku. Jego przystojna twarz miała nieprzenikniony wyraz.

- Piękny dzień - powiedział, nie patrząc na nią.

- I piękny ślub - dodała. Gdyby tylko państwo młodzi byli szczęśliwi, pomyślała z żalem.

- Tak. Szkoda, że to tylko farsa, prawda?

. Cassie serce ścisnęło się w piersi. W głębi duszy miała nadzieję, że Cole zmięknie i zechce potraktować to przedstawienie jak prawdziwy ślub.

- Musiałam ich zostawić - powiedziała sucho. - Nie byłam w stanie wytrzymać ani sekundy dłużej.

- Spieszno ci do nocy poślubnej? - zadrwił Cole. Zacisnęła powieki, żeby powstrzymać łzy.

- Raczej nie. - Prawdę mówiąc, nawet o tym nie myślała. Założyła z góry, że Cole będzie traktował ich małżeństwo jako czystą formalność. Choćby dlatego, żeby ją ukarać. A może i siebie - za to, że był tak głupi i zdecydował się ją poślubić.

- Zamówiłem ci osobny apartament w hotelu, póki nie zdecydujemy, czy chcemy to zrobić.

Zamrugła nieprzytomnie oczami.

- Ale co? - zapytała. - Co mamy zrobić? Nic nie rozumiem.

- Póki nie zdecydujemy, czy chcemy wyjechać z Winding River - wyjaśnił. - Jeżeli o mnie chodzi, mogę otworzyć firmę w Kalifornii albo gdziekolwiek indziej.

Perspektywa opuszczenia Winding River okazała się ponad jej siły. Jeszcze raz miałyby stąd uciekać, bo jak inaczej można by potraktować ten wyjazd?

- Nigdzie nie pojedę - podniosła głos. - Zgodziłam się na wszystko, czego żądałeś, ale tego już za wiele.

Na Cole'u jej protest nie zrobił większego wrażenia.

- Pomyślałem sobie tylko, że łatwiej nam będzie zacząć wszystko od nowa w jakimś miejscu, gdzie nikt nas nie zna - rzekł ze spokojem. - Bylibyśmy jak tyle innych par, które się rozchodzą. I nikt by się nawet nie dowiedział, że tak naprawdę nigdy nie byliśmy razem.

- Nie, Cole - powiedziała z naciskiem. - Zrobiliśmy to dla Jake'a, żeby miał prawdziwą rodzinę. Twój ojciec i moja matka również do niej należą.

- Niech Bóg ma w swojej opiece biednego chłopca - westchnął Cole, ale pokiwał głową. - Wobec tego zostajemy. Od jutra zacznij tozglądać się za domem.

- Rozumiem, że nie chcesz mieszkać na ranczu?

- To wykluczone.

Cassie odetchnęła z ulgą. Perspektywa przebywania pod jednym dachem z Frankiem Davisem spędzała jej sen z powiek. Pomyślała, że jeśli zamieszkają z Cole'em we własnym domu, może jest szansa, że ich wspólne życie się ułoży.

- .Gdzie chciałbyś zamieszkać? W mieście czy na wsi? - zapytała.

- Byle nie na ranczu - odparł. - Chociaż nie mam nic przeciwko temu, żeby się wybudować za miastem. Moglibyśmy mieć duży dom, z masą miejsca dla każdego z nas.

Więc nawet nie musieliby ze sobą zbyt często rozmawiać, nie mówiąc już o wspólnym spędzaniu czasu. Jak w ogóle do tego doszło? Jak to możliwe, że wytworzył się między nimi taki dystans? Oczywiście odpowiedź była bardzo prosta. To ona jest za to odpowiedzialna. To jej wina, że Cole stracił zaufanie, jakim ją kiedyś darzył.

- Budowa musi potrwać - zauważyła. Ciekawe, czy Cole pamięta, jak wznosili kiedyś w marzeniach swój przyszły dom? Miał być przestronny, z kominkami, pełen miękkich mebli, z olbrzymim małżeńskim łóżem w sypialni. Zarumieniła się na to wspomnienie. Teraz będą mieli osobne łóżka, osobne pokoje.

- Mamy czas - powiedział Cole.

W jego oczach błysnęła cień uczucia, ślad obietnicy, że może wszystko się jeszcze ułoży.

A potem Cole wszystko zepsuł. Uniósł kieliszek i drwiącym tonem dorzucił:

- Przecież to dopiero pierwszy dzień. Przed nami całe życie.

Rozmyślne okrucieństwo nigdy nie leżało w naturze Cole'a. Tymczasem już po raz kolejny dokuczył Cassie w dniu ich ślubu. Czy miało to oznaczać, że doszła do głosu ciemna strona jego charakteru? Czyżby miał się upodobnić do ojca, takiego, jakim go zapamiętał w pierwszym okresie po śmierci matki? Nienawidził sam siebie za wyraz bólu, jaki raz po raz pojawiał się w oczach Cassie, ale nie był w stanie zapanować nad go-ryczą.

Matka Cassie uparła się, że zatrzyma u siebie Jake'a przez pierwsze kilka dni po ślubie. Najwyraźniej usiłowała podtrzymać iluzję, że jest to prawdziwe małżeństwo. A ponieważ Cole zawsze ją lubił, pozwolił jej na to. Posunął się nawet tak daleko, że chwycił Cassie za rękę, kiedy biegli do samochodu, który I przyjaciele udekorowali napisami i sznurami pustych puszek.

Gdy jednak znaleźli się w hotelu, zostawił Cassie pod drzwiami jej apartamentu, a sam wycofał się do baru, gdzie przez kilka godzin popijał drinki, pogrążony w ponurych rozmyślaniach.

Czegoś takiego nie brał pod uwagę, gdy spontanicznie podjął decyzję, żeby raczej wziąć ślub z Cassie, niż walczyć z nią w sądzie o prawa do syna. Nawet nie pomyślał o tym, jak będzie się czuł, wiedząc, że Cassie leży w sypialni, pewnie w seksownej bieliźnie, i zastanawia się, czy przeżyje noc poślubną. Nie przyszło mu wtedy do głowy, że stanie się jego żoną - przynajmniej w obliczu prawa - i że będą już odtąd związani na zawsze.

Zaklął półgłosem, cisnął kilka monet na ladę i powlókł się na górę. Myślał, że położy się spać, i to sam, ale kiedy zatrzymał się pod drzwiami swojego pokoju, przed oczyma stanęła mu Cassie w ponętnej, koronkowej koszulce.

Zrobił kilka kroków w stronę jej pokoju, cofnął się, zaklął, a potem wrócił pod jej drzwi i zapukał.

- Kto tam? - zapytała rozspanym głosem, ajemu gwałtownie przyspieszył puls.

- To ja.

Otworzyła drzwi. Wyglądała zupełnie inaczej niż w jego wizjach. Miała na sobie rozciągnięty podkoszulek, była potargana, a na jej policzkach widniały ślady łez. Mimo to wydała mu się niezwykle pociągająca.

Pomyślał, że nawet jeśli na niego czekała, musiała dawno zrezygnować. Zaklął w myślach i zdesperowany przeciągnął ręką po włosach.

A jednak ... była teraz jego żoną. I gdyby chciał, mógłby dochodzić swoich praw. Pomyślał chwilę, a potem westchnął z rezygnacją. Na coś takiego nie pozwoliłoby mu sumienie.

- Przepraszam - mruknął. - Myślałem, że może jeszcze nie śpisz.

- Dopiero co zasnęłam - powiedziała. - Chcesz wejść?

- Nie - odparł, a potem szybko się poprawił - Tak.

Przez jej pobladłą twarz przemknął cień uśmiechu. - Nie możesz się zdecydować?

- Nie powinienem tu przychodzić.

- Dlaczego? Jesteśmy przecież małżeństwem. Mam to na papierze.

- No tak, ale oboje wiemy, że ... - urwał.

- Ze co? Ze to na niby?

Cole skinął głową. Zdumieniem napawało go odkrycie, że mimo wszystko czuje się jak prawdziwy mąż. I pragnie Cassie. A wraz z nią wszystkiego, o czym kiedyś rozmawiali ... wspólnej przyszłości, rodziny, domu. Chciał się kochać z Cassie Col, lin s Davis i udowodnić całemu światu, a przede wszystkim sobie, że nareszcie do niego należy.

Zajrzał jej w oczy i dostrzegł w nich iskierkę pożądania.

Jej wargi rozchyliły się, jakby chciała coś powiedzieć albo przyjąć jego pocałunek. Resztką woli opamiętał się i zrobił krok w tył.

- Przepraszam - rzekł sucho. - Nie powinienem był ci przeszkadzać.

- Cole ...

- Nie, Cassie, nie wejdę. - Powiedział to takim tonem, jakby to ona chciała go skusić.

- Po co tu przyszedłeś? Czego ode mnie chcesz?

- Bóg raczy wiedzieć.

Pokiwała głową. Nadzieja zgasła w jej oczach.

- Wobec tego mam do ciebie prośbę. Nie przychodź tu, póki nie będziesz tego wiedział.

Chciał jej powiedzieć, że jest przecież jej mężem i może przychodzić, kiedy mu się podoba. Ale co by to zmieniło? Cassie miała rację. Nie powinien przychodzić, póki nie będzie gotów puścić przeszłości w niepamięć. A on wcale nie był na to gotowy. Nie miał pojęcia, czy kiedykolwiek zdoła jej wybaczyć.

Jednak gdy się odwrócił i usłyszał trzask zamykanych drzwi i ciche westchnienie Cassie, zaczął się zastanawiać, czy nie skazał ich oboje - a nie tylko jej - na piekło.

Jeżeli Cassie sądziła, że oczekiwanie na to, iż Cole się zdecyduje, czego od niej chce, będzie bolesne, to się myliła. Stokroć gorsze okazało się ich tak zwane małżeństwo.

Świadomość, że jest tak blisko ukochanego mężczyzny, który jej nie ufa i żywi do niej urazę, była prawdziwą torturą. W szelkie nadzieje, jakie pojawiły się, kiedy wziął ją w ramiona na szkolnym wieczorku, rozwiały się, a ogień, jaki w niej rozpałił swoimi pocałunkami, wypalił się na popiół. Straciła wszystko. Dlatego, że chciała go oszukać.

Następnego dnia po ślubie wstała dość wcześnie, ubrała się i czekała, aż Cole da jakiś znak życia. Kiedy s.ię nie pojawił do dziewiątej, zamówiła śniadanie do pokoju. Miała ochotę się przebrać i pójść do pracy, ale Stella byłaby oburzona, a poza tym całe miasto wzięłoby ich na języki. Podobnie byłoby, gdyby zdecydowała się pójść sama do kościoła.

Koło południa była już bliska obłądu. Chwyciła kluczyki i zeszła na dół, wsiadła w samochód i pojechała do Karen. Nigdy przyjaciółki nie były jej tak bardzo potrzebne jak w tej właśnie chwili.

Zastała je wszystkie przy kuchennym stole, pogrążone w dyskusji nad zaletami różnych gatunków kawy. To znaczy, Lauren i Gina mówiły, a Karen i Emma wymieniały rozbawione spojrzenia. Kiedy weszła do kuchni, popatrzyły na nią zaskoczone.

....: Zostało jeszcze dla mnie trochę kawy? - zapytała, jakby nigdy nic. - I wszystko mi jedno, jaki. to gatunek. Byle byfa mocna.

Karen poderwała się, podsunęła jej krzesło i 'nalala kawy, a reszta patrzyła na nią w milczeniu.

- Przestańcie! - powiedziała Cassie. - Przecież w ciągu nocy nie wyrosła mi broda, prawda?

- Zaskoczyłaś nas - odezwała się Gina. - Nie dalej jak wczoraj wyszłaś za mąż. Myślałam, że .. , to znaczy, myślałyśmy ...

- To źle myślałyście - ucięła Cassie.

- A gdzie Cole?

- Nie mam pojęcia. - Wzruszyła ramionami. - Ostatni raz widziałam go w nocy.

Emma zmarszczyła brwi.

- Wszedł sobie gdzieś po nocy poślubnej?

- To dość luźna interpretacja - powiedziała Cassie. - Mówiąc ściśle, nie było żadnej nocy poślubnej. A Cole nawet nie wszedł do mnie, więc jak mógł wyjść?

Gina klasnęła w ręce.

- Poproszę o wyjaśnienie. A potem pójdziemy go udusić. Cassie otworzyła usta, ale - ku zdumieniu całej piątki - zamiast słów, wyrwał się z nich rozpaczliwy szloch.

Przez chwilę przyjaciółki siedziały w osłupieniu, a potem nagle zerwały się, otoczyły Cassie, zaczęły ją poklepywać po plecach i podsuwać jej chusteczki. Obrzucały przy tym Cole'a gradem takich epitetów, że chcąc nie chcąc, musiała się uśmiechnąć. .

- On nie jest wcale gorszy od psa - westchnęła, pociągając nosem. - W tym cały kłopot. A ja mam tylko to, na co sobie zasłużyłam.

- Nie bądź śmieszna - obruszyła się Emma. - Nie zasłużyłaś na takie traktowanie. Jak on śmiał zostawić cię w noc poślubną?! - Przecież sama najlepiej wiesz, dlaczego wzięliśmy ślub.

To nie jest małżeństwo z miłości.

- Ależ oczywiście, że jest - zaprotestowała Lauren. - A im prędzej to sobie uświadomicie, tym szybciej zaczniecie funkcjonować jak prawdziwe małżeństwo. Szkoda, że Cole jest taki uparty.

- Okłamałam go - przypomniała jej Cassie.

- Ale go przeprosiłaś. I Jake nareszcie jest jego synem. Cole musi zapomnieć o przeszłości i zwrócić się ku przyszłości.

- Bo jak nie, to idę jutro do sądu i wnoszę o unieważnienie małżeństwa - zagroziła Emma.

- To raczej ja powinnam to zrobić - odezwała się Cassie, której obecność przyjaciółek wyraźnie dodała otuchy.

- Wiesz, co mam na myśli - powiedziała Emma. - On nie może cię tak dręczyć. Nie ujdzie mu to płazem.

Karen, która dotąd milczała, wzięła nagle Cassie za rękę.

- Ciągłe go kochasz? - zapytała cicho.

- Oczywiście, że tak - bez wahania odparła Cassie. Ostatnie dni dobitnie jej to uświadomiły.

- A powiedziałas mu to?

- Nie takimi słowami.

- A dlaczego?

- Bo by mi je rzucił w twarz.

Karen potrząsnęła głową.

- Nie wydaje mi się. A nawet jeśli? Powtarzaj mu to tak długo, aż to do niego dotrze. Nie unos się dumą, Cassie. Życie jest za krótkie, żeby warto było zmarnować bodaj sekundę.

Przesłanie to nabrało dodatkowej wagi w ustach Karen, która tak niedawno straciła ukochanego męża.

- Porozmawiaj z nim - nalegała Karen. - Zrób to zaraz. Siedząc z nami, nie rozwiążesz swoich problemów.

Cassie nie była tego wcale taka pewna. Obecność przyjaciółek dodała jej otuchy. A porada Karen umocniła ją w przekonaniu, że musi zrobić co tylko jest możliwe, żeby uratować swoje małżeństwo. Wstała i wszystkie je uściskała.

- Jesteście najlepsze na świecie, dziewczyny - powiedziała. - Wiedziałam, że jak tu przyjadę, zaraz się lepiej poczuję.

- Wracaj do domu i daj mu niezły wycisk - poradziła Emma.

- Powiedz mu, że go kochasz - odezwała się Karen, po czym dała Emmie kuksańca.

Emma westchnęła.

- Zrób, jak uważasz. A w razie czego dzwoń do mnie, to dobierzemy mu się do skóry.

_ Trochę więcej subtelności, Emma - wtrąciła się Gina. Czasami trudno cię zrozumieć.

_ Emma zawsze broni zawzięcie słabszej strony - odezwała się Lauren. - Nie widzę w tym nic złego.

Dlatego jest taka dobra w sądzie. Dajcie jej święty spokój.

_ Tak, dajcie mi spokój - powiedziała Emma. - Nie jestem już tą potulną dziewczynką z młodości. Nikt nie będzie sobie na mnie używał.

_ Naprawdę? - z przesadnym zdumieniem zapytała Gina. Cassie roześmiała się i w znacznie lepszym nastroju pożegnała przyjaciółki. Była zdecydowana odzyskać uczucia Cole'a, bez względu na to, jak długo miałyby to potrwać.

Niestety, pierwszy tydzień małżeństwa nie przyniósł żadnych zmian w nastawieniu Cole'a i ~assie znów zaczęła pograżać się w rozpacz. Wprawdzie często jadali we trójkę, ale Cole bardzo się pilnował, żeby nie zostać z nią sam na sam. Ich rozmowy sprowadzały się do dyskusji nad planami domu oraz sprawami dotyczącymi syna. Cole nie opowiadał jej o swojej pracy i o tym, jak spędzał całe dni, nie pytał jej też o to, co robiła ze swoim czasem. Z każdym dniem rósł dzielący ich mur. W końcu Cassie doszła do wniosku, że chyba trzeba będzie jakiegoś trzęsienia ziemi, żeby go obalić.

N a szczęście oziębłość, jaką okazywał jej Cole, nie przeniosła się na Jake'a. Spędzał z synem masę czasu, jakby chciał nadrobić wszystkie stracone lata. Więż między nimi umacniała się z każdym dniem, a Jake wręcz rozkwitał, szczęśliwy, że ma tak wspaniałego ojca. I tylko to trzymało jeszcze Cassie przy życiu.

Któregoś dnia, po powrocie od Stelli - bo nie zdecydowała się zrezygnować z pracy - zajrzała do gabinetu Cole'a i zobaczyła ich obu, nachylonych nad klawiaturą. Jake zasypywał Cole'a gradem pytań, a on odpowiadał mu z anielską cierpliwością.

Cassie ciężko westchnęła. Czy jej stosunki z mężem osiągną kiedyś podobną hannonię? Czy powróci dawne, głębokie uczucie? Pewną nadzieję upatrywała w tym, iż mimo chłodu, jaki okazywał jej Cole, czuła, że nadal jej pragnie. Od czasu do czasu przyłapywała go na tym, jak patrzył na nią zamglonym wzrokiem. Czasami wyciągał rękę, ale cofał ją, nim zdążył jej dotknąć.

Mając w pamięci radę Karen, czuła, że musi dokonać wyboru. Albo, by ocalić dumę, będzie znosić koszmar tego małżeństwa, albo postawi wszystko na jedną kartę i spróbuje je zmienić na lepsze. Kiedyś postawiła na dumę i omal wszystkiego nie straciła. Tym razem nie popełni już tego błędu.

Seks nie był równoznaczny z miłością, dawał jednak szansę na porozumienie. Świadczył także o pewnej zażyłości. Dlatego postara się zrobić wszystko, by pożądanie Cole'a mogło się przerodzić w uczucie

bliskości, a z czasem może nawet i miłość.

ROZDZIAŁ 14

Cassie doprowadzała Cole'a do szaleństwa. W jej oczach dostrzegał wciąż niemy wyrzut, który wpędzał go w nieustanne poczucie winy.

Rozpoznawał także nieomyślne oznaki gniewu. Umacniały go one w przekonaniu o słuszności obranej drogi i kazały sposobić się do walki, która jednak nie nastąpiła.

A teraz Cassie robiła wszystko co w jej mocy, żeby go uwieść. Od tych zmian kręciło mu się w głowie, a ciągła huśtawka nastrojów kompletnie go wykańczała.

Próbował sobie tłumaczyć, że jej uwodzicielskie zapędy to tylko jego własne, pobożne życzenia. Jednak jej zalotne spojrzenia, wykwintne perfumy i wręcz prowokacyjne zachowanie nie pozostawiały cienia wątpliwości co do jej intencji. Pragnęła go i zamierzała go zdobyć. W szeroko dostępnymi środkami.

On tymczasem czuł, że przegrywa na całej linii. No bo jak długo można opierać się kobiecie, której się pragnęło przez ostatnie dziesięć lat?

- Cole?

- Hm? - mruknął z roztargnieniem, a kiedy dotknęła jego policzka, podniósł oczy. Skąd się wzięła w tym pokoju? Rzadko wchodziła bez pukania, a jednak stała nad nim. Usta miała wilgotne, a policzki zarumienione. Zmierzyła podejrzliwym wzrokiem. - Co?

- Masz chwilę czasu? - zapytała z miną niewiniątka. Ubrana była w białe szorty i skąpy bawełniany trójkącik, odsłaniający plecy. Była boso, a paznokcie u nóg pomalowała na jaskrawy karmin. Patrząc na jej stopy Cole nagle stracił wątek.

- Masz chwilę czasu, Cole? - powtórzyła, wyraźnie rozbawiona.

- Chyba tak - powiedział niepewnie. - Są jakieś kłopoty z Jakiem?

- Nie. Z Jakiem wszystko w porządku. Zanocuje u mamy i wróci' dopiero jutro po południu.

A więc są sami. Cassie jest w jego pokoju, a zapach jej perfum drażni mu zmysły.

- Coś z domem? - zapytał rozpaczliwym tonem. - Mogę zadzwonić do wykonawcy. - Chwycił kurczowo za telefon, jakby to było koło ratunkowe.

- Nie - odparła z uśmiechem. - Roboty posuwają się zgodnie z harmonogramem.

Więc o co chodzi? - pomyślał, odkładając słuchawkę. Poczul, że ogarnia go panika. Czego mogła od niego chcieć? Oczywiście poza nim samym. Spojrzał w jej rozplamione oczy i pojął, że chce właśnie tego.

- No to co się stało? - zapytał z rezygnacją.

Przysunęła się i przysiadła na brzegu biurka, a jej nagie udo otarło się o niego. Mimo dżinsów poczul bijący od niej żar, a jego ciało mimowolnie zareagowało na jej bliskość.

Prowadziła ryzykowną grę. Ciekawe, czy zdawała sobie z tego sprawę? Jedno spojrzenie w jej oczy powiedziało mu, że doskonale wie, co robi. I bawi ją kaida sekunda tego spektaklu, podczas którego wił się jak robak w ognisku. Pewnie chciała przełamać jego opory.

- Cassie! - powiedział groźnie.

Zalotny uśmiech przemknął przez jej twarz. - Denerwujesz się?

Czy się denerwuje? Gorzej, jest tak podekscytowany, że z trudem nad sobą panuje.

- To nie jest... - zaczął, po czym znów chrząknął - to nierozsądne - dokończył.

- Tak? A dlaczego? .

- Naprawdę muszę ci to tłumaczyć?

Patrzyła na niego przez chwilę, a potem skinęła głową.

- Tak, musisz.

- Są pewne przeciwwskazania.

Cassie pokiwała głową, jakby przyjęła to do wiadomości, ale nie odsunęła się ani o milimetr.

- Chcesz o nich porozmawiać? - zapytała.

Co za perfidne pytanie. Jeżeli odpowie "tak", otworzy istną puszkę Pandory. A jeżeli odpowie "nie", ona na pewno zaproponuje mu inny sposób wspólnego spędzenia czasu.

Przełknął ślinę, chrząknął, a potem wzruszył ramionami.

_ A po co? - zapytał, dumny z siebie, że udało mu się znaleźć trzecie wyjście. Może Cassie, zniechęcona tą wykrętną odpowiedzią, zechce zostawić go w spokoju. _

- Och, nie wiem. Choćby po to, żeby oczyścić atmosferę - odparła, bynajmniej nie zniechęcona. On za to czuł już narastającą irytację. Jej zachowanie było wyzywające - i zarazem podniecające. A sprzeczne komunikaty, jakie odbierał, siały zamęt w jego duszy ... i nie tylko.

- To nie oczyści atmosfery - powiedział przez zaciśnięte zęby.

Łydka Cassie otarła się o jego łydkę.

- Sama nie wiem - stwierdziła z powagą. - Może trzeba spróbować, żeby się przekonać.

Cole spojrzął na nią, mrużąc oczy.

- Naprawdę tego chcesz? - zapytał z powątpiewaniem. - Mniej, uprzejmej dyskusji? Szansy, żeby się usprawiedliwić? A może wymusić parę obietnic?

W jej oczach zapłonął gniew. Przez moment wyglądało na to, że wybuchnie, że go zaatakuje. Tymczasem zajrzała mu zalotnie w oczy. Poczuł na policzku jej gorący oddech i serce szybciej zabiło mu w piersi.

- Nie - odparła ze spokojem. - Chcę czegoś innego.

Zanim zdążył zaczerpnąć tchu, jej usta znalazły się na jego ustach, zachłanne i rozpalone, a . język wślizgnął się w głąb i splótł z jego językiem. Cole poczuł, że płonie.

Przez ułamek sekundy chciał się cofnąć, ale jego wąty protest utonął w fali pożądania. Tego mu właśnie brakowało, to mogliby mieć, gdyby zapomniał o gniewie i swojej przekłętej dumie. Wystarczyłoby tylko, żeby jej wybaczył, żeby puścił przeszłość w niepamięć. A teraz był tak pochłonięty chwilą obecną, że nie dbał o nic na świecie, z przeszłością na czele.

Jęknął i przyciągnął Cassie do siebie, zapominając o wszelkich możliwych przeciwwskazaniach.

Usiadła mu na kolanach, chętna i rozpalona. Tak jak przed laty.

Jego dłoń powędrowała ku jej udom, a potem w górę. Na moment zawahał się, czując, że przekraczają punkt, poza którym nie ma już odwrotu. Jeżeli dotknie jej w to miejsce, jeżeli ona mu na to pozwoli, nie będą już mogli się cofnąć.

Będzie musiała wziąć i sam jej się odda. Bez wyrzutów i bez żadnych warunków. Może nie od razu jej wybaczy, ale po raz drugi w życiu nie zrezygnuje ze szczęścia.

Westchnął i czekał w napięciu na uczucie paniki, na gniew, który ugasi pożądanie - ale się nie doczekał.

Zamiast tego ogarnęła go fala gorąca.

A potem Cassie musnęła dłonią jego czoło, jakby chciała odegnać troski i skrupuły, które powstrzymywały go - a może ich oboje - przed zrobieniem następnego kroku. Magiczna moc jej dotyku obaliła ostatnie przeszkody.

- Pragnę cię - powiedział. - Nawet nie wiesz, jak bardzo.

- Chyba jednak wiem - mruknęła, i zaczęła mu rozpinąć koszulę.

Palce Cassie musnęły jego nagi tors, a w ślad za nimi powędrowały usta, wilgotne i chętne.

Nareszcie pojął, jak to jest, kiedy się człowiek bez reszty zatraci, kiedy nie jest w stanie stawiać oporu. Czuł, że wspina się na szczyt, ale nie ma ochoty robić tego sam.

Chwycił Cassie za rękę.

- Dosyć! - powiedział schrypniętym głosem. Podniosła na niego zamglone oczy.

- Nie zamierzam kochać się z żoną po raz pierwszy po ślubie, siedząc na twardym, niewygodnym krześle. - Wstał i wziął ją na rękę.

Zaniósł ją na łóżko w sąsiednim pokoju. Po drodze miał jeszcze dość czasu, żeby sobie wszystko przemyśleć, ale zamknął się na głos rozsądku.

Co będzie jutro, to będzie, powiedział sobie. A przed nimi noc, na którą czekał od lat. I nawet jeżeli na tym miałyby się skończyć, ta noc wystarczy mu za wszystko.

Cassie wcale nie czuła się tak pewnie, jak to usiłowała okazać. Były takie momenty, kiedy chciała uciec z pokoju Cole'a, a, z obawy, że może zostać odepchnięta. Jedyne determinacja i strach przed utratą jedynej szansy, kazały jej prowadzić dalej tę ryzykowną grę.

A teraz, kiedy Cole niósł ją do łóżka, w sercu jej zatiła się nadzieja. To już jest jakiś dobry początek. Po tej nocy dzielący ich mur powinien runąć, a oni zaczną porozumiewać się jak przyjaciele i kochankowie. Może nie od razu będzie idealnie, będzie to już jednak związek dwojga partnerów, którzy zrozumieli, co w ich życiu liczy się najbardziej.

Na widok podwójnego, małżeńskiego łoża, ogarnęło ją uczucie triumfu. Więc jednak zdołała doprowadzić ich oboje aż tak daleko. Udało jej się wziąć życie w swoje ręce nie dzięki ucieczce, a dzięki temu, że zdecydowała się zostać.

Jeżeli jeszcze miała jakiegokolwiek wątpliwości, wargi i ręce Cole'a kazały jej o nich zapomnieć. A kiedy dotknął ustami jej piersi, zapomniała o całym świecie.

Dokładnie tak samo było dziesięć lat temu. Gwałtowne pożądanie, gorączkowe pieszczoty, zniewalająca słodycz, od której człowiek niemal umiera. A kiedy zaczęło jej się wydawać, że jej ciało eksploduje z rozkoszy, Cole pozwolił jej odetchnąć, a potem wyniósł ją na jeszcze wyższy szczyt.

Jego ręce, stwardniałe od pracy fizycznej, były takie delikatne; mięśnie, wyrobione na ranczu, napinały się pod jej dotykiem. A ciało, o którym marzyła po nocach, było jeszcze wspanialsze niż w naj śmielszych snach. Minione lata przemieniły nieśmiałego, niezdarnego chłopaka, w wytrawnego kochanka.

Więc choć początkowo zamierzała przejąć tej nocy inicjatywę, to jednak Cole nad wszystkim panował i prowadził ich na szczyt.

_ Cole ... - wyszeptala - błagam cię. Teraz, teraz!

W jego oczach pojawił się błysk satysfakcji. Ujął w dłonie jej twarz i spojrzał w oczy.

A potem wszedł w nią i wypełnił ją sobą. Jęknęła z rozkoszy.

Ogarnęło ją uczucie spełnienia.

Ale to jeszcze nie był koniec. Zaczęli się poruszać w zgodnym, namiętnym rytmie, a kiedy wstrząsnął nimi ekstatyczny dreszcz, osiągnęli najwyższą rozkosz.

Cole wyszeptał jej imię, a potem powoli wrócili na ziemię... do łóżka ... do rzeczywistości.

A także do wszystkich problemów, których nie da się tak łatwo rozwiązać.

Cassie odpędziła tę myśl, ledwo zdążyła jej zaświtać w głowie. Nie pozwoli zniszczyć piękna tej chwili. Za długo na nią czekała - bo przecież nie od ślubu, tylko od wielu lat. I zasłużyła sobie na ten moment słodkiego zapomnienia.

Westchnęła i mocniej przytuliła się do Cole'a. Jego ramię trzymało ją w bezpiecznym uścisku, a ręka spoczywała na biodrze. Ciężko oddychał, a jego szept chłodził jej rozpaloną skórę:

- To było ... - zaczęła.

Cole przytknął jej palec do ust.

- Nic nie mów. - Zabrzmiało to jak rozkaz, a zarazem ostrzeżenie.

- Dlaczego? - zapytała. Niepokój wkraśl się w jej serce.

- Było, jak było. Jeżeli zaczniemy to analizować, wszystko się jeszcze bardziej skomplikuje. - Ale co?

Cole odsunął się z ciężkim westchnieniem. Cassie poczuła, że nagle wkraśl się między nich jakiś chłód.

Owinęła się prześcieradłem i spojrzała mu w oczy.

- Porozmawiaj ze mną, Cole. Nie próbuj mnie uciszyć.

- A niby o czym mielibyśmy rozmawiać?

Nie po raz pierwszy zadał jej to pytanie, ale tym razem odczuła je znacznie boleśniej. Tłumione od tygodni uczucia wreszcie znalazły ujście.

- Choćby o tym, że przed chwilą się kochaliśmy. I to bez zabezpieczenia. Mogliśmy począć drugie dziecko.

Przerażenie, jakie odmalowało się na jego twarzy, odebrało jej resztki nadziei. Najwyraźniej to, co uważała za dobry początek, było w jego oczach jedynie kolejną pomyłką, której już żałował. Dzisiejsza noc, zamiast cokolwiek rozwiązać, jeszcze bardziej skomplikowała im życie. A jej konsekwencje mogły się okazać ponad ich siły.

_ Myślałem, że bierzesz pigułki - powiedział sucho.

Zadrżała. Lecz nie z rozkoszy. Ogarnął ją chłód.

_ Na jakiej podstawie ta.k myślałeś? - zapytała. - Przecież wiesz, że nie byłam z nikim związana. A ty nie zbliżyłeś się do mnie od dnia ślubu. Więc po co miałabym brać pigułkę?

_ Bo byłoby to rozsądne posunięcie osoby dorosłej i odpowiedzialnej. Czemu tego nie zrobiłaś, skoro przyszłaś tu w jednoznacznym celu, żeby mnie uwieść?

_ A czy ty zachowałeś się odpowiedzialnie?! - wykrzyknęła, tracąc resztki cierpliwości. - Przecież ożeniłeś się ze mną, Cole. Na dobre i złe. Czy zrobiłeś to tylko po to, żeby móc mnie karać do końca życia?

Cole wzdrygnął się, ale nie zaprzeczył. Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

_ Czyli mam rację, prawda? Tylko że ja nie zamierzam żyć dalej w ten sposób. - Wskoczyła z łóżka i zaczęła się ubierać, chcąc jak najszybciej wyjść z jego pokoju.

_ Ach tak? - wycedził lodowatym tonem. - A co zamierzasz zrobić? Znowu chcesz uciec?

_ Tylko na drugi koniec miasta. Wezmę Jake'a i ...

_ Nigdzie go nie weźmiesz. Jake zostanie ze mną: _ Tylko jeżeli sąd tak zadecyduje! - krzyknęła.

Cole spojrział jej wyzywająco w oczy.

- Chcesz zaryzykować? - zapytał. - Możesz stracić Jake'a. Bo ja już się przed niczym nie cofnę, gdyby doszło co do czego. Będę walczył o wyłączne prawo do syna.

Jego ton świadczył o tym, że mówi serio. W sercu Cassie zakiełkował strach.

- Dlaczego chcesz mnie więzić w tym małżeństwie, Cole? Zastanawiałeś się kiedyś nad tym? Myślę, że jeszcze mnie kochasz i chcesz mieć tę pewność, że będę twoja, gdy mi wreszcie raczysz wybaczyć. Podoba ci się ta myśl, że będziesz mi wywijał przed nosem tą wizją przebaczenia, torturując mnie w rewanżu za to, co zrobiłam.

Niczemu nie zaprzeczył. Nawet stwierdzeniu, że ją kocha.

Nie mógł, gdyż oboje wiedzieli, że to prawda. Dowodem na to była ostatnia godzina. Kochali się i było w tym coś więcej niż tylko seks. Na moment zapomnieli o wzajemnych urazach i do głosu doszło prawdziwe uczucie. Cole pragnął tego tak samo jak ona, ale za żadne skarby nie chciał się przyznać. Ani przed nią ani przed samym sobą.

Mogłaby mu nawet współczuć, ale w tej chwili nie chciała sobie na to pozwolić, gdyż walczyła' nie tylko o syna, ale i o swoje małżeństwo.

- Jeżeli zostanę z tobą - powiedziała dobitnym tonem, patrząc mu w oczy - oboje musimy popracować nad tym, żeby ten związek zaczął funkcjonować jak należy. A jeżeli nie potrafimy się z tym uporać sami, może powinniśmy zwrócić się do psychologa. Pora podjąć jakieś bardziej zdecydowane kroki, Cole. Ja jestem gotowa. A ty?

- Jak mam to rozumieć? - zapytał znekany tonem.

_ Żadne osobne sypialnie. Żadne osobne łóżka. - W tej kwestii nie zamierzała ustąpić. - Kocham cię, Cole. Zawsze cię kochałam. Jest mi niewymownie przykro, że przez całe lata trzymałam twojego syna z dala od ciebie, ale prawda wyszła w końcu na jaw. Wiesz już o wszystkim. I albo jakoś sobie z tym poradzimy i będziemy żyć jak prawdziwa rodzina, albo zabieram Jake'a i wracam do matki. A wtedy spotkamy się w sądzie.

Był to bardzo ryzykowny krok, ale nie miała innego wyjścia. Nie potrafiła już dłużej żyć w emocjonalnej próżni. Może gdyby Cole był jej obojętny, jakoś by to zniosła, ale ona go kochała. Był miłością jej życia i ojcem jej dziecka, a mur niechęci, jaki między nimi wyrósł, był gorszy niż rozłąka i nawet gorszy niż myśl, że została zdradzona.

Cole przyjrzał jej się uważnie.

_ Zmieniłaś się - stwierdził z nutą rozbawienia w głosie. _ Mam nadzieję. Nie jestem już naiwnym podlotkiem.

_ Nie o to mi chodziło. Mam na myśli te ostatnie tygodnie. Stałaś się silniejsza.

.Silniejsza? Nie była tego taka pewna. Jedno za to wiedziała _ że nie potrafi dłużej tak żyć. I że jeśli nie zacznie walczyć o swoją przyszłość, nikt jej w tym nie wyręczy.

_ Kocham cię - powiedziała cicho. - Stałam się silniejsza dlatego, że przestałam się tego wypierać przed samą sobą. Może jest to również pewna nauuczka dla ciebie. Miłość do mnie nie czyni cię słabszym, Cole. Silnego mężczyznę stać na przebaczenie.

Wyszła z pokoju, zanim zdążył odpowiedzieć. Miała nadzieję, że po raz ostatni spędzają noc osobno. Postanowiła dać mu czas do jutra. Żeby mógł podjąć decyzję i okazać dobrą wolę.

A gdyby nadal się upierał przy swoim, spakuje rzeczy i wyprowadzi się z Jakiem do matki.

ROZDZIAŁ 15

p o wyjściu Cassie Cole spędził długą, samotną noc, podczas której przeklinał własną słabość i niezdecydowanie.

Przez długie godziny prowadził w myślach zawzięty dyskurs, nie mogąc dojść z sobą do ładu. Cassie zdradziła go. Okazała się niegodna zaufania. To proste jak dwa razy dwa.

A jednak, niestety, nic tu nie było proste. Może świat nie dzieli się wyłącznie na czarne i białe. Może tam,

gdzie w grę wchodzi uczucia, nie ma czegoś takiego jak sprawiedliwość i liczy się tylko to, co podpowiada serce.

Gdyby tylko potrafił powiedzieć, jak to jest naprawdę. Aż do tego dnia był pewny, że ożenił się z Cassie tylko dlatego, żeby uniknąć sądowej batalii o Jake'a. Uważał, że to wielkoduszny gest z jego strony. Ba - niemal objaw świętości. Ale kiedy wziął ją w ramiona, zrozumiał, że jest inaczej. Ze do świętości mu jeszcze daleko. Bo tak naprawdę Cassie miała rację. Ożenił się z nią, bo nie potrafił znieść myśli, że mógłby ją po raz drugi utracić.

A tak się w końcu stanie, jeżeli nie zdoła zapanować nad gniewem, który zżerał go od środka. Ostatniej nocy w oczach Cassie dostrzegł determinację. Wyzierała z nich nadal, gdy wychodziła tego ranka do pracy. Wtedy pojął, że jeżeli jej nie wybaczy, opuści go, nawet jeśli będzie 'to oznaczać walkę w sądzie. Świadomość, że gotowa była na takie ryzyko, dowodziła jej zdecydowania. Chciała mieć albo wszystko, albo nic.

Był tylko jeden problem. Cole wcale nie miał pewności, czy potrafi dać jej to, czego pragnęła, nie czując przy tym urazy. A jaką będą mieli szansę, jeśli tli się ona wciąż na dnie jego duszy? Jeśli będzie mógł rzucić ją Cassie w twarz przy byle sprzecze?

Położ na tym krzyżyk. Wybacz i zapomnij. Tak pewnie powiedzieliby mu prawie wszyscy, do których by się zwrócił o radę. Tylko jedna osoba nakazałaby mu trwać w gniewie. Jego rodzony ojciec. Jednak nigdy nie ufał jego radom.

Od dnia ślubu, na którym grał rolę zyczliwego teścia, Frank Davis nie zrobił nic więcej, żeby okazać Cassie, że jest mile widziana w rodzinie. Zachowywał się tak, jakby zapomniał o niesławnej roli, jaką odegrał przed laty.

Jednocześnie robił wszystko co w jego mocy, żeby wychować Jake'a na ranczera - coś, co nigdy nie udało mu się z Cole'em. Dlatego też komputerowe zainteresowania wnuka były dla niego źródłem głębokiej frustracji.

- Psujesz chłopaka - powiedział z wyrzutem, kiedy zjawił się w hotelu po kłótni Cole' a z Cassie i zastał syna i wnuka przy komputerze.

Tym razem jego wizyta była Cole'owi na rękę, gdyż odrywała go od myśli na temat Cassie oraz uczuć, które doszły do głoś!! tej nocy. Pozwalała mu także odłożyć na później moment, w którym będzie musiał podjąć decyzję.

Jake, na szczęście, nie wyczuł dezaprobaty w głosie dziadka. - Ale to takie ciekawe, dziadku - powiedział, podnosząc na niego rozjaśnione oczy. - Cole pozwolił mi ułożyć prawdziwy program do gry komputerowej. Niedługo wszystkie dzieci w Ameryce będą w nią grały. Tak mi powiedział Cole.

Frank zmarszczył surowo brwi.

- Dlaczego mówisz do ojca po imieniu? - zapytał, powstrzymując się od komentarza na temat gry. - Zapomniałeś, że to twój tato?

- Zostaw go w spokoju - odezwał się Cole, choć tak naprawdę jego także zaczynało już to trochę martwić.

Jake popatrzył na dziadka, a potem przeniósł wzrok na Cole'a.

- A mogę?

- Ale co?

- Mogę mówić ci tato?

Wzruszenie chwyciło Cole' a za gardło.

- Oczywiście, że tak.

Radosny uśmiech opromienił twarz chłopca.

- Nigdy mi tego nie powiedziałeś, więc nie byłem pewny, a nie chciałem pytać mamy, bo ostatnio jest bardzo smutna. Wygląda, jakby się martwiła, że spędzam z tobą tak dużo czasu.

- Musi się do tego przyzwyczaić - odezwał się Frank, a Cole rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Porozmawiam z twoją mamą - obiecał synowi. - Jestem pewny, że nie będzie miała nic przeciwko temu. - Zresztą, jak mogłaby? - pomyślał. Nie było już sensu ukrywać ich pokrewieństwa, skoro wiedziało o nim całe miasto.

Było tyle rzeczy, o których będą musieli porozmawiać z Cassie. I niestety, nie będą to łatwe tematy.

- Jake, może byś przyjechał do mnie i przenocował na ranczu? - zwrócił się Frank do wnuka. - Pora zacząć ujeżdżać konia, którego ci kupiłem.

- Ale ja nie umiem jeździć konno - zaprotestował, chłopiec.

- Nie nauczysz się, jak się będziesz wykręcał - powiedział Frank.
- Nie zmuszaj go - wtrącił się Cole. - Daj mu święty spokój.
- Ale ja chcę się nauczyć. - Jake spojrzał z powagą na dziadka. - Tylko ten koń jest za duży. I do tego mnie nie lubi.
- Zobaczysz, że z czasem nauczysz się panować nad zwierzęciem - nie ustępował Frank.
- Może powinien zacząć od Stokrotki? - Cole uśmiechnął się do syna. - To łagodna klacz. Sam się na niej uczyłem.
Dla Jake'a była to wystarczająca rekomendacja. - Moge? - zwrócił się błagalnie do dziadka.
- Oczywiście, że tak. - Cole nie dał ojcu szansy na odmowę. - Mam wam towarzyszyć?
- Sam potrafię udzielić chłopcu lekcji - burknął Frank. - Chcecie na Stokrotce, niech wam będzie. Ale ta stara szkapę ledwo powłóczy nogami.
- To dobrze. To znaczy, że go nie poniesie - powiedział Cole, mrugając znacząco do syna. - Daj jej jabłko, to zrobi wszystko, co zechcesz.
Jake wziął jabłko z koszyka i podbiegł do Franka. - Jestem gotowy, dziadku.
Zdumiony jego zapalem Frank poklepał wnuka po plecach.
- No to jedziemy.
_ Może byś chociaż wziął szczoteczkę do zębów? - odezwał się Cole.
_ Nie potrzebuję. Mam już swoją u dziadka. Mam też nowe dżinsy i koszulki w szafie w swoim pokoju.
Cole spojrzał ojcu w oczy.
- To prawda?
_ A po co ma wozić wszystko tam i z powrotem? - burknął Frank. - Niech się chłopak czuje jak u siebie w domu.
_ Mam nadzieję, że nie posuniesz się za daleko - powiedział Cole ostrzegawczym tonem. Czuł, że ojciec chce, żeby Jake zamieszkał z nim na ranchu.
_ Nie rozumiem, o co ci chodzi - obruszył się Frank, po czym żwawo ruszył do drzwi.
Po ich wyjściu Cole rozsiadł się z westchnieniem w fotelu i zaczął się przygotowywać na powrót Cassie z pracy. Miał jeszcze trochę czasu na podjęcie decyzji. Mógł przyjąć warunki Cassie albo wypowiedzieć jej wojnę. Jego ciało zdecydowanie opowiedziało się po jej stronie. Prawdę mówiąc, nie mógł już doczekać się chwili, kiedy znów znajdą się w łóżku. A to chyba jednoznacznie przesądzało sprawę. Musiał się tylko zastanowić, czy potrafi z tym żyć.

Cassie z roztargnieniem ścierała ladę:
_ Już jest czysta - odezwała się Karen. Cassie podniosła na nią oczy.
- Co? - zapytała.
Zapomniała już o obecności przyjaciółki, która zjawiała się tuż przed zamknięciem lokalu, pod pretekstem gwałtownej potrzeby zjedzenia szarlotki Stelli. Ponieważ ciasta Karen zawsze wygrywały konkursy wypieków, nie brzmiało to zbyt przekonująco.
Karen położyła rękę na dłoni Cassie.
- Lada jest już czysta. Co się z tobą dzieje? Pokłóciliście się z Cole'em?
- Niezupełnie - odparła Cassie. - Chociaż wczoraj niewiele brakowało. - Westchnęła. - Cole jest taki obojętny. Nawet kiedy jest na mnie wściekły, nie traci panowania nad sobą. Ogranicza się tylko do uszczypliwych uwag, które jeszcze bardziej powiększają dystans między nami.
- Nie powinnaś mu na to pozwalać - stwierdziła Karen. - Powiedz mu, co o tym myślisz.
- Już to zrobiłam. Wczoraj w nocy powiedziałam mu, że musi się zdecydować. Albo zaczniemy żyć jak prawdziwe małżeństwo, albo zabieram Jake'a i wyprowadzam się do matki.
- Naprawdę tak mu powiedziałaś? - zdumiała się Karen.
- Nie miałam innego wyboru. Dłużej tak żyć niepodobna. A po tym, co stało się wczoraj ... - A co się takiego stało?
- Kochaliśmy się. - Cassie oblała się rumieńcem. - I było tak jak przed laty. A nawet sto razy lepiej.
- Ależ to cudownie! To już postęp. - Karen uważnie przyjrzała się Cassie. - Moge wiedzieć, dlaczego po czymś takim postawiłaś mu ultimatum?
- Bo inaczej wszystko wróciłoby na dawne tory. Jeszcze leżeliśmy obok siebie, a on już się w sobie zamykał.

- On się boi - powiedziała Karen.

Zabrzmiało to tak absurdalnie, że Cassie mimowolnie wybuchnęła śmiechem.

- Cole Davis niczego się nie boi.

- Boi się, boi - powtórzyła Karen. - Dokładnie tego samego, co wszyscy mężczyźni. Ze okaże słabość i zostanie zraniony. Prawdę mówiąc, uważam t? za pozytywny objaw.

- Przepraszam, ale nie nadażam za twoją logiką. Co w tym pozytywnego?

- Bo to znaczy, że cię kocha i czuje, że nadal możesz go zranić. A to go przeraża. Dlatego wznosi ten mur wokół siebie.

Cassie zamyśliła się. Brzmiało to nawet całkiem rozsądnie. Rzecz w tym, na jak długo starczy jej sił, żeby obalać te mury? Będzie to w znacznej mierze zależało od tego, co usłyszy od Cole'a po powrocie do hotelu. Jeżeli przyjmie jej warunki, jest jeszcze jakaś szansa. A jeśli nie ...

- Nie wiem już, co robić - przyznała. - Próbowałam wszystkiego, łącznie z groźbą, że go porzucę.

- Co tylko utwierdza go w przekonaniu, że ma rację, iż ci nie ufa - trafnie zauważyła Karen.

- Nie mam siły o tym rozmawiać. Kręci mi się w głowie. Porozmawiajmy lepiej o tobie. Co li ciebie?

- Zyję z dnia na dzień - westchnęła Karen. - Lauren bardzo mi pomaga i nie chce nawet słyszeć o wyjeździe. Mam w związku z tym mieszane uczucia. Z jednej strony, dręczą mnie wyrzuty sumienia, że dezorganizuję jej życie, ale tak naprawdę cieszy mnie jej towarzystwo. A ona pracuje ponad siły. Zawsze miała dobrą rękę do koni, lecz teraz przejęła przy nich absolutnie wszystkie obowiązki i radzi sobie lepiej niż stary ranczer. Na myśl o tym, że zechce któregoś dnia wyjechać, ogarnia mnie przerażenie. - Karen opuściła głowę i posmutniała. - Nie wiem, jak sobie bez niej poradzę. Myślałam, że sama podołam obowiązkom, ale teraz widzę, że nie. Poza tym, nie stać mnie na to, żeby kogoś wynająć. A jeżeli stracę ranczo, do końca życia będę miała uczucie, że zawiodłam Caleba.

- Nie stracisz rancza - zapewniła ją z przekonaniem Cassie. - Pomożemy ci je prowadzić. - Spojrzała na przyjaciółkę. - Chyba że któregoś dnia dojdiesz do wniosku, że wolałabyś robić coś innego. A jeżeli zdecydujesz się je sprzedać, nie miej wyrzutów sumienia. Caleb na pewno by to zrozumiał.

- Wcale nie jestem tego taka pewna - powiedziała Karen z westchnieniem.

- Zapewniam cię, że tak. - Cassie uścisnęła dłoń przyjaciółki. - Teraz powinnaś zacząć myśleć o sobie. Zrób to, co będzie dla ciebie najlepsze. I nie musisz się decydować ani dziś, ani jutro. Daj sobie trochę czasu. Jeżeli będzie ci potrzebna pomoc, daj mi znać. Może nie mam takiego doświadczenia jak Lauren, mam za to szczerą chęć. Jake uczy się podstawowych prac na ranczu u dziadka, więc równie dobrze może się wprawiać i u ciebie. Szczerze mówiąc, wolałabym, żeby pracował u ciebie.

Karen uśmiechnęła się blado.

- Dzięki. A teraz wracaj do domu, do męża. Jeżeli chodzi o mnie, spełniłaś już swoją rolę. - Uśmiechnęła się szerzej. - Ta lada od lat nie była równie lśniąca, więc Stella też cię już nie potrzebuje.

Wyszły razem z restauracji, po czym rozeszły się, każda w swoją stronę. Nie uszło uwagi Cassie, że obie równie niechętnie myślały o powrocie do domu. Była jednak między nimi pewna różnica. Karen już nigdy nie odzyska męża, ona zaś ma jeszcze pewną szansę. Patrząc jak przyjaciółka wsiada do rozklekotanej furgonetki, która niegdyś należała do Caleba, Cassie przysięgła sobie w duchu, że postara się maksymalnie wykorzystać tę szansę.

Na dźwięk klucza obracanego w zamku Cole spojrział w stronę drzwi. Jego puls gwałtownie przyspieszył. Oto nadchodził moment prawdy. Jego być albo nie być. Przypomniało mu się kilka innych, górnołotnych cytatów, mimo to wciąż nie wiedział, co powiedzieć Cassie.

- _ Nareszcie wróciłaś - odezwał się w końcu i zaraz ugryzł się w język. Co za głupi początek!" - Jak tam w pracy? Miałaś ciężki dzień? - dodał szybko.

No tak, pomyślał, to -już zabrzmiało znacznie lepiej. Jak normalna rozmowa męża z żoną. Niestety, sytuacja była daleka od normalności.

...:- Było w porządku, póki nie zjawiła się Karen. - Cassie posmutniała. - Martwię się o nią. Nie doszła jeszcze do siebie po śmierci Caleba.

- To nie przyjdzie tak prędko. Przecież od tego czasu minęło zaledwie kilka miesięcy. A ona musi

przeorganizować całe swoje życie.

- Powinna sprzedać rancho, zanim i ją zabiją te obowiązki _ powiedziała Cassie. - Ale na razie ona nie chce nawet o tym słyszeć. Uważa, że byłaby to zdrada wobec Caleba.

- Więc niech zostanie, póki tak myśli - powiedział Cole. - Nie powinniście na nią naciskać. To rancho łączy ją w jakiś sposób ze zmarłym mężem .. Nic dziwnego, że nie chce go stracić.

- Wiem - przyznała Cassie z westchnieniem. - Pewnych spraw nie należy przyspieszać.

Spojrzeni sobie w oczy. Każde z nich wiedziało, że mowa nie tylko o Karen.

- Przepraszam, że wczoraj tak nalegałam - odezwała się w końcu Cassie. - Ale ja tylko chciałam, żeby ... żeby między nami wreszcie się ułożyło.

Cole pokiwał głową. Oto moment, na który czekał.

- Ja też tego chcę - rzekł cicho. - Możesz mi wierzyć. Nie mówię, że stanie się tak od razu, ale tego właśnie pragnę. Pamiętaj o tym, nawet jeśli wydam ci się czasami obcy.

- Spróbuję.

- A na początek zacniemy sypiać razem - dodał. - Oczywiście, o ile nadal tego chcesz.

W oczach Cassie rozbłysła nadzieja.

- Chcę - powiedziała. - Z całego serca.

- To dobrze.

Popatrzyli na siebie, ale żadne z nich nie ruszyło się z miejsca. Nie wiedzieli, co powiedzieć, aż wreszcie Cole poczuł, że nie może dłużej znieść tej ciszy.

- Chodź do mnie - powiedział. Zawahała się.

- Cassie, czyżbyś już zmieniła zdanie?

- Nie, ale ...

- Chodź tu - powtórzył.

Zrobiła krok w jego stronę, potem drugi, aż zetknęły się ich kolana. Cole wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. Był mokry od łez, których nie zauważył w półmroku.

_ Och, moje kochanie - szepnął, wciągając ją na kolana. - Wszystko będzie dobrze.

_ Tak mówisz? - zapytała drżącym szeptem.

_ Tak mówię - odparł z przekonaniem.

Trzeba tylko trochę czasu, miłości i zaufania, a na pewno będzie dobrze. Pierwszy krok już za nimi. Od dziś niech czas pracuje na ich korzyść.

ROZDZIAŁ 16

Niestety, jeszcze przez długi czas nie było dobrze. Cole oczywiście starał się, jak mógł. Zgodnie z obopólnym życzeniem spali w jednym łóżku, ale przepaść między nimi nie zniknęła.

Cassie wiązała wielkie nadzieje z przeprowadzką. Była pewna, że z chwilą gdy wprowadzą się do domu, który wspólnie zaprojektowali, wszystko się odmieni. Tymczasem okazało się, że jest inaczej.

Nowy dom wciąż nie był tym miejscem, jakie sobie wymarzyła. Był przestronny i słoneczny. A kuchnia była naprawdę imponująca. Dzięki kominkom nawet w największych pomieszczeniach panowało przytulne ciepło, co okazało się szczególnie ważne w słotne, jesienne dni. Przeżyli już nawet jedną zimy "śnieżną" a druga spodziewana była pod koniec tygodnia. Śnieg leżał grubą warstwą na wzgórzach, ale tutaj, w Winding River, szybko stopniał, pozostawiając po sobie błoto. Był dopiero początek listopada, a Cassie coraz częściej zaczynała myśleć z obawą o dniach, które będzie musiała spędzać w tym domu z mężczyzną, tkwiącym uporczywie w ponurym milczeniu.

Cole chętnie dzielił z nią sypialnię, wciąż jednak nie chciał się przed nią otworzyć. I choć kochali się - czasami czule, a czasami namiętnie - nadal nie było w tym radości.

Mimo to Cassie nie urniała odmówić sobie tej jedynej formy bliskiego kontaktu, jaką dopuszczał Cole. Nie żałowała też konsekwencji, jakie z tego wynikły. Miała zostać matką! Postanowiła że powie o tym Cole'owi po jego powrocie z podróży służbowej, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, jak zareaguje na tę wiadomość.

Od czasu do czasu widziała w nim cień dawnego Cole'a, człowieka, który dzielił z nią wszystko i miał do niej zaufanie. Innym razem odnosiła wrażenie, że żyje obok kogoś zupełnie obcego. Która strona jego natury dojdzie do głosu, gdy podzieli się z nim szczęśliwą nowiną?

Wiele miało od tego zależeć, czuła bowiem, że panująca w ich domu atmosfera powoli podkopuje jej siły.

Wiedziała, że musi coś z tym zrobić, ale wyczerpała już wszystkie pomysły. Nie można przecież zmusić nikogo, by przebaczył, a tym bardziej żeby zapomniał. Podobnie jak nie można się spodziewać, że dziecko uratuje kulejący związek.

Na pomoc teścia nie mogła liczyć. Ilekroć zostawali sam na sam, nie szczędził jej kąśliwych uwag. Walka z Frankiem Davisem była niepotrzebną stratą energii. Nie warto było kruszyć kopii o coś takiego, jak kilka niemiłych słów.

Natomiast próby nastawienia Jake'a przeciwko niej, to już była poważna sprawa. Cassie nie potrafiła powiedzieć, kiedy po raz pierwszy zdała sobie z tego sprawę, jednak ostatnio Frank jakby nasilił kampanię. Tego dnia odwiózł wnuka do domu po lekcji konnej jazdy na ranczu. Jake wszedł do kuchni z kwaśną miną, minął matkę bez słowa i chciał pójść prosto do swojego pokoju. Lekceważenie, jakie okazywał jej coraz częściej po powrocie od dziadka, przepełniło czarę goryczy.

- Ejże, skąd ta ponura mina? - zapytała.

Nie zatrzymał się, tylko burknął coś pod nosem.

- Jake'u Collins, wróć tu!

Chłopak spojrzął na nią spode łba.

- Nie Collins, tylko Davis. I któregoś dnia odziedziczę ranczo po dziadku - powiedział wyzywającym tonem.

- Może i tak, jeżeli będziesz tego chciał. A co do nazwiska, na razie nosisz moje. Ale jeżeli chcesz zmienić je na Davis, porozmawiam z twoim ojcem.

Mówiąc to, uświadomiła sobie, że dawno powinna była powiedzieć Cole'owi, żeby usynowił chłopca. Prawdę mówiąc, zdziwiło ją to nawet, że on wcale na to nie należał. Pewnie Franka Davisa zaczęło już to niepokoić i żeby doprowadzić sprawę do końca, postanowił posłużyć się wnukiem. Była to jednak ewidentna manipulacja - coś, co całymi latami uprawiał z własnym synem. Cassie zdecydowanie się to nie podobało.

- Naprawdę z nim porozmawiasz? - Jake był wyraźnie zdumiony jej propozycją.

- Oczywiście, że tak.

- A dziadek powiedział, że nie będziesz chciała. Mówił, że nie chcesz, żebym należał do rodziny Davisów.

Cassie miała wielką ochotę powiedzieć chłopcu, co myśli o Franku. W ostatniej chwili ugryzła się w język.

- To nieprawda - powiedziała, próbując zachować spokój. _ Mówiąc szczerze, nie rozmawialiśmy jeszcze o tym z twoim tatą. Ale zrobimy to, obiecuję ci:

Jake patrzył na nią przez chwilę z zafrasowaną miną.

- Mogę cię o coś zapytać?

- Oczywiście.

_ Czy ty i tata będziecie się rozwodzić?

_ Nie! - Cassie była zaskoczona. ~ Skąd ta myśl?

_ Dziadek mi tak powiedział. Powiedział też, że potem będę mieszkał z ojcem.

_ Ach, tak powiedział? - Cassie nagle zapłonęła gniewem. Gdyby Frank był w pobliżu, chętnie przyłożyłaby mu pogrzebaczem. _ Kochanie, razem z twoim tatą ciężko nad tym pracujemy, żeby stworzyć prawdziwą rodzinę. Potrzeba na to trochę czasu, ale naprawdę nam na tym zależy.

- Naprawdę?

_ Oczywiście. - Cassie uściskała syna. - A teraz idź na górę i bierz się do odrabiania lekcji. Ja muszę na chwilę wyjść.

Ledwo Jake zniknął za drzwiami, z talerzem ciasteczek i szklanką mleka, Cassie zerwała kurtkę z wieszaka i pobiegła do stajni, gdzie osiodłała konia. Postanowiła nie brać samochodu, gdyż polami na przełaj było znacznie bliżej na ranczo niż szosą.

Nigdy w życiu nie była taka wściekła. Nawet kiedy dowiedziała się o roli, jaką Frank i jej matka odegrali przed laty w jej rozstaniu z Cole'em. Wtedy próbowała jeszcze zrozumieć ich punkt widzenia. Teraz jednak przebrała się miarka. Nikt nie ma prawa straszyć jej syna wizją rozpadu rodziny.

Galopując w stronę rancza, kipiała ze złości. Myślała tylko tym, żeby dopaść Franka i powiedzieć mu prosto w oczy, co o nim myśli.

Nagle koń poślizgnął się na zamrożonej kałuży, stracił równowagę, a potem zarył się kopytami w błocie. Nie była na to przygotowana. Przelatując nad końskim łbem, myślała tylko o jednym - jak uchronić swoje dziecko. Żeby osłabić impet upadku, wyciągnęła rękę.

Padając na ziemię, usłyszała trzask łamanej kości i poczuła przeraźliwy ból. A potem, po raz pierwszy w życiu, zemdląca.

Cole nienawidził sam siebie za to, że znów zakochał się w Cassie. Jak mógł okazać się na tyle słaby, żeby oddać serce osobie, która podwójnie go oszukała? A choć tak bardzo pragnął przyjąć miłość, którą mu oferowała, nadal nie potrafił jej wybaczyć.

Pomyślał, że trzeba jakoś to rozwiązać. Nie można tak dalej żyć. To nie fair w stosunku do żadnego z nich, nie mówiąc już o Jake'u.

Wrócił do domu z dwudniowej podróży do Kalifornii, gotów podjąć jakieś zdecydowane kroki. Przede wszystkim chciał szczerze porozmawiać z Cassie. Zajrzał do kuchni, ale nie zastał w niej nikogo. Nie było też dla niego obiadu. Z góry dobiegły go dźwięki muzyki. Pewnie Jake był w swoim pokoju i odrabiał lekcje. Cole nigdy nie potrafił zrozumieć, jak można się uczyć w takim hałasie.

Pobiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie, zapukał do drzwi, po czym otworzył je, nie czekając na odpowiedź. Jego syn na pewno i tak go nie usłyszał.

Nie mylił się. Jake nawet nie podniósł oczu znad książki. Cole przeszedł przez pokój i wyłączył odtwarzacz. Jake nieprzytomnie zamrugał oczami, a potem się rozpromienił.

- Wróciłeś! Od dawna jesteś w domu?

- Od paru minut. Gdzie mama?

- Nie ma jej na dole?

- Nie - odparł Cole i zauważył, że Jake nagle się zmieszał. - Co się tu dzieje? - zapytał.

- Sam nie wiem.

- Pokłóciliście się?

- Raczej nie. Zapytałem ją tylko, czy to prawda, co mówi dziadek, a ona się strasznie wściekła. Może pojechała do niego?

- A co takiego powiedział dziadek?

- Że macie się rozwodzić i że zostanę z tobą. - Jake zasepił się. - Ale dziadek nie miał racji, prawda?

Cole zaklął w myślach.

- Kiedy to było?

- Nie mam pojęcia - westchnął Jake. - A która jest teraz godzina?

- Po siódmej. Na dworze jest już ciemno.

- To musiało być koło czwartej. Pojechałem po szkole na ranczo na lekcję konnej jazdy, a potem dziadek odwiózł mnie do domu.

Od tamtej pory minęły trzy godziny! Czemu jeszcze nie wróciła? Cole chwycił za telefon i wykręcił numer ojca.

- Jest u ciebie Cassie? - rzucił bez wstępów.

- Cassie? - zdumiał się Frank. - A co miałaby tu robić?

- Jake myślał, że pojechała na ranczo. _

- Może po prostu zmądrzała i wreszcie cię rzuciła.

Cole udał, że tego nie słyszy. Najważniejszą rzeczą było odnalezienie Cassie.

- Jadę jej szukać - powiedział ojcu. - I jeżeli cię chociaż trochę obchodzimy, pomóż nam.

- Oczywiście, że wam pomogę - pospiesznie zapewnił go Frank. - Ale od godziny pada śnieg, więc nie mam pojęcia, w jakim celu mogła się gdzieś wybrać. Może jej wóz wyleciał z szosy?

Jednak samochód Cassie stał za domem, tam gdzie zwykle. Natomiast okazało się, że w stajni brakuje jednego konia!

Jake wybiegł za Cole'em na dwór i stał w drzwiach stajni, trzęsąc się z zimna.

- Wyjechała? - zapytał ojca z przerażeniem.

- Wzięła konia - odpowiedział Cole. - Mam nadzieję, że nic jej się nie stało. Pewnie próbuje przeczekać gdzieś śnieżycę.

- Czemu po prostu nie zawróciła? - rozsądnie zapytał Jake. - Albo nie pojechała do dziadka?

Cole przykląkł przed chłopcem.

- Nie wiem, bracie. Ale mam do ciebie prośbę. Wracaj do domu i zadzwoń na dziewięćset jedenaście. Powiedz s~eryfowi, że musi nam pomóc szukać twojej mamy. Zrobisz to dla mnie?

Jake z przejęciem pokiwał głową.

- A potem zadzwoń do babci i poproś ją, żeby tu przyjechała i zajęła się tobą.

- Ale ja chcę z tobą jechać - zaprotestował Jake.

- Nie, bardziej pomożesz mamie, dzwoniąc do szeryfa. A teraz leć!

Jake posłusznie popędził do domu, a Cole osiodłał drugiego konia i pojechał w kierunku rancza. Niestety, śnieg spadł dość niedawno, więc nie było wyraźnych śladów.

Droga stawała się coraz bardziej stroma i skalista. Niepokój Cole'a rósł z każdą miminutą. Czuł, że musi jak najszybciej odnaleźć Cassie, W ciągu ostatniej godziny temperatura drastycznie spadła, więc jeżeli Cassie leżała gdzieś ranna, mogła nie przeżyć tej nocy. A on nie 'może przecież stracić jej w taki sposób.

Nagle spadło na niego olśnienie. On w ogóle nie może jej utracić! Impulsywna decyzja przerażonej nastolatki przestała wreszcie mieć dla niego jakiegokolwiek znaczenie. Ale co mogło teraz skłonić dwudziestoosmioletnią kobietę do podjęcia podobnego kroku? Jeżeli strach, to pewnie równie paniczny jak przed laty. Kto dał mu takie prawo, żeby ją osądzać?

Przecież liczy się tylko to, że się kochali. I to się nigdy nie zmieniło. Co najwyżej na chwilę zgubili drogę.

Pomyślał, że jak tylko odnajdzie Cassie, musi jej to powiedzieć.

_ Gdzie jesteś, Cassie? - zaczął nawoływać. - Pomóż mi! Daj jakiś znak!

Wreszcie z oddali usłyszał ciche, bolesne rżenie. Cassie leżała bez ruchu, tuż za grzbietem pagórka, a obok niej ranny koń.

_ Nie umieraj, Cassie! - Cole zeskoczył z siodła i ukląkł na ziemi. - Dobry Boże, nie pozwól jej umrzeć.

Obejrzał ją starannie, ale oprócz złamanej ręki nie znalazł innych obrażeń. Była jednak nieprzytomna, i to chyba od dłuższego czasu. Co jeszcze mogło jej dolegać? Zaczął się zastanawiać, czy nie powinien zaczekać, aż przyjdzie pomoc, ale doszedł do wniosku, że czas nagli.

Owinął ją swoją kurtką, a potem przyjrzał się rannemu koniowi.

- Przyślę ci tu kogoś - obiecał, głaszcząc zwierzę po spoconym boku. - Ocaliłeś jej życie. Powiedziałaś mi, gdzie jej szukać. Dlatego zrobię wszystko, żeby i ciebie uratować.

A potem wziął żonę na ręce, dosiadł konia i ruszył w drogę powrotną. Cassie nie odzyskała przytomności. Pojękiwała tylko boleśnie, ale najważniejsze było to, że żyła.

Cole zawiózł ją do szpitala i przez najdłuższą, najstraszliwszą godzinę patrzył, jak usiłuje wrócić do życia. Kiedy wreszcie uniosła powieki, omiotła wzrokiem pokój, a potem spojrzała mu w oczy.

- Wiedziałam, że mnie znajdziesz - wyszeptała, po czym znów zapadła w sen. Kiedy się ponownie obudziła, Cole spał w fotelu przy jej łóżku. Gdy dotknęła jego policzka, poderwał się, rozbudzony.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Zuję - odpowiedziała. - I jestem ci bardzo wdzięczna. Chyba przy upadku złamałam rękę. Za każdym razem, kiedy próbowałam się podnieść, mdlałam z bólu.

Cole z westchnieniem spojrział jej w oczy, a potem zrobił to, co sobie poprzysiągł, kiedy myślał, że ją na zawsze utracił.

- To dobrze, że żyjesz, bo muszę ci coś powiedzieć. I to zaraz, zanim stracę całą odwagę. Jeżeli wolisz być sama, Cassie, zwrócę ci wolność. I zostawię ci Jake'a.

Spojrzała na niego nieodgadnionym wzrokiem, ale milczała, wobec czego ciągnął:

_ Wtedy nie dałem ci wyboru, dlatego teraz chcę to naprawić. Kocham cię i chcę, żebyś ze mną została. Ale jeżeli wolisz odejść, nie będę cię zatrzymywał. I nie wystąpię do sądu.

W oczach Cassie błysnęły łzy.

_ Kochasz mnie? - zapytała drżącym głosem.

_ Zawsze cię kochałem. I zawsze będę cię kochał. Tylko na chwilę straciłem to z oczu. No to jak będzie, Cassie? - zapytał z naciskiem. - Zostaniesz czy odejdziesz? Nie spiesz się z odpowiedzią. Masz czas, żeby się zastanowić.

_ Nie potrzebuję ani sekundy. - Czuły uśmiech rozjaśnił jej twarz. _ Skoro będziemy mieli dziecko, chyba lepiej, żebym została. _ Obronnym gestem położyła rękę na brzuchu. - Nie mogę się już doczekać, kiedy to się potwierdzi.

_ A jeżeli się okaże, że nie jesteś w ciąży, zostaniesz?

_ Oczywiście, że tak, bo kocham cię i naszą małą rodzinę. Zaczęłam już wątpić, czy kiedykolwiek zrozumiesz, że należymy do siebie. Doszłam nawet do wniosku, że nasze media kłamią i wcale nie jesteś taki mądry, jak mówią.

_ Ale byłem na tyle mądry, żeby się z tobą ożenić - powiedział. - I udało mi się zatrzymać cię przy sobie. Popatrzyła na niego rozpromienionym wzrokiem i dotknęła jego policzka.

_ Kochaj mnie, Cole. Tu i teraz.

_ Ależ najdroższa - odparł ze śmiechem - masz złamaną rękę i potłuczone żebra. Kiedy cię znalazłem, byłaś na wpół zamarnięta. _

- No to mnie ogrzej - powiedziała.

Nie mógł się oprzeć temu zaproszeniu. Podeszedł do drzwi i zamknął je na klucz. A potem położył się obok Casie na szpitalnym łóżku i po raz pierwszy od tylu lat kochał się z nią całym sercem i duszą.

EPILOG

- Jennifer Davis, coś ty robiła? Tarzałaś się w błocie czy co?

Cassie groźnie spojrzała na swoją czteroletnią córeczkę. Przyjęcie miało się zacząć za dwadzieścia minut, a Jenny była umazana błotem dosłownie od stóp do głów.

- Piekłam ciasteczka - radośnie zaszczębiotała dziewczynka. - Dla babci. Widzisz? - Machnęła ręką.

Cassie spojrzała w tamtą stronę. Na stole w ogrodzie stało rzędem sześć babek z błota, a w każdej tkwiła zatknięta krzywo świeczka. Ceratowy obrus był przeraźliwie zabłocony.

Jęknęła w duchu.

- Babcia na pewno będzie zachwycona - powiedziała. A teraz spróbujemy się trochę umyć.

Jenny obróciła się na pięcie i pomknęła jak strzała, prosto w objęcia swojego taty. Cole chwycił ją na rękę i mocno przytulił, i dopiero wtedy dotarło do niego, że jego córeczka jest cała umazana błotem.

- O mój Boże, teraz i ty będziesz musiał wziąć prysznic - odezwała się Cassie. - Nie wiem, co robić. Goście będą tu lada chwila. Mama tego nie przeżyje, jeżeli doktor Foster zobaczy nas w takim stanie. _

- Nie sądzę, żeby twoja mama przejmowała się takimi drobiazgami. W końcu spotykamy się po to, żeby uczcić jej całkowity powrót do zdrowia. Po pięciu latach badania kontrolne to potwierdziły. Wygrała walkę o życie, Cassie. I tylko to się liczy. - Łobuzerski uśmiech rozjaśnił jego twarz. - A poza tym nie wydaje mi się, żebyśmy byli w stanie czymkolwiek zadziwić doktora Fostera. Ten człowiek od dawna usiłuje namówić twoją mamę, żeby za niego wyszła. Czyli pokochał ją z całym dobrodziejstwem inwentarza.

Edna od czterech lat romansowała na odległość z chirurgiem z Denver, który ją operował. I była przy tym taka szczęśliwa, jak nigdy w życiu. Wciąż jednak, z jakichś niepojętych przyczyn, odrzucała jego oświadczenia. Cassie zaczęła się nawet obawiać, że ma to jakiś związek z jej osobą, ale matka nigdy nie chciała na ten temat rozmawiać.

- Weź swoją córkę i idźcie doprowadzić się do porządku - zwróciła się Cassie do Cole'a. - A ja w tym czasie umyję stół. Byłabym ci też bardzo wdzięczna, gdyby ci się udało oderwać Jake'a od komputera.

- Ale nie zepsuj moich babek, mamó. - Jenny była bliska łez. - Zrobiłam je dla babci.

Cassie z westchnieniem wyszła do ogrodu. IGłka minut później zjawili się zaproszeni goście - jej matka z doktorem Fosterem, Frank Davis oraz wszystkie cztery przyjaciółki. Babeczki Jenny zdawały się nikomu nie przeszkadzać, a już najmniej Ednie, która i tak nie odrywała wzroku od ukochanego.

- Wyglądają na bardzo szczęśliwych - powiedziała Cassie szeptem do Cole'a.

_ Nie aż tak bardzo szczęśliwych jak my - odparł z uśmiechem - ale chyba rzeczywiście są zakochani.

_ Może mama da się wreszcie namówić i wyjdzie za niego? _ Jest dorosła i wie, co robi. Może wiadomość, którą mamy dla niej, pomoże jej podjąć decyzję.

Cassie dotknęła jego policzka.

_ Nie wiem, ale na pewno będzie dowodem na to, że na naszej drodze nie ma już wybojów ..

Kilka minut później Cole wstał i wzniósł toast.

_ Za naszą mamę - powiedział. - Za jej niezłomność i hart ducha. _ Następnie zwrócił się do Cassie. - A także za moją żonę, która wkrótce znowu uczyni mnie ojcem. Rodzina i przyjaciele to jedyne, co się w życiu liczy. Dlatego jestem szczęśliwy, że się tu dziś wszyscy razem zebraliśmy.

Ku powszechnemu zdumieniu, wiadomość o dziecku niemile zaskoczyła Ednę, doktor Foster zaś był wyraźnie zrezygnowany. Cassie podeszła do matki.

_ O co chodzi, mamó? Znowu źle się czujesz?

_ Nie, oczywiście, że nie - pospiesznie zapewniła ją matka, po czym spojrzała na swojego towarzysza. -

Chodzi o to, że mieliśmy się pobrać.

_ Ależ to fantastyczna wiadomość, mamó! Jestem taka szczęśliwa!

Matka ze smutkiem potrzęsła głową.

_ Teraz to niemożliwe. Będziecie mieli dziecko, więc muszę tu zostać. Słyszałaś, co Cole powiedział o rodzinie? On ma rację. Powinniśmy być razem .

- Edno ... - zaczął doktor. _

- Nic nie mów - przerwała mu Edna. - Tak musi być.

Ponad jej głową Cassie i doktor Foster wymienili znaczące spojrzenia.

- Dobrze - odezwał się w końcu doktor Foster. - Wobec tego spróbujmy rozwiązać to inaczej. Rozmawiałem już nawet z kilkoma osobami. Mogę przenieść swoją praktykę do Laramie. Zresztą i tak zamierzałem przejść na emeryturę za kilka lat, więc to całkiem sensowny krok. A w razie potrzeby mogę przyjeżdżać do Denver na konsultacje.

W oczach Edny rozbłyły iskierki.

- Naprawdę gotów jesteś to zrobić? Mógłbyś porzucić Denver? Doktor pokiwał głową.

- W pewnych sprawach jestem jak twój zięć. Skoro trafiłem na kobietę mojego życia, zrobię wszystko, żeby z nią być.

Cole zbliży się i spojrzał na nich pytającym wzrokiem.

- No i jak? Mamy wreszcie szczęśliwe zakończenie? Cassie podniosła na niego rozjaśnione oczy i skinęła głową.

- O tak - wyszeptała. - Zdecydowanie tak. I to dla nas wszystkich.